

 HARLEQUIN<sup>®</sup>

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>



WIDOK  
NA MANHATTAN

ANNE MCALLISTER

**Anne McAllister**

**Widok na Manhattan**

Tłumaczenie:  
Katarzyna Berger-Kuźniar

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Wychodzenie za mąż jest wyczerpujące! – jęknęła do swej towarzyszki Althea Halloran, a właściwie Althea Rivera Smith Moore z domu Halloran, wsiadając do taksówki, która miała je zawieźć do Brooklynu.

– Właśnie dlatego powinno się wychodzić za mąż tylko raz! – syknęła szwagierka Holly, wsuwając się do auta tuż za nią – Te wszystkie sukienki były koszmarnie!

Wzdrygnęła się na samą myśl o elektryzujących kreacjach, które przymierzały przez cały dzień na kolejny ślub Althei. Zresztą dokładnie to samo przeżywały przed poprzednimi ceremoniami.

– Przysięgam, że to ostatni raz. Po prostu jestem zbyt impulsywna – usprawiedliwiała się słabo panna młoda. – Tym razem będzie inaczej, bo Stig jest inny.

Od czasu, kiedy osiem lat temu Holly poślubiła Matta, brata Althei, szwagierka trzy razy stawała na ślubnym kobiercu i równie szybko lądowała na rozprawach rozwodowych. Jednak szwedzki hokeista Stig Mikkelsen istotnie w niczym nie przypominał swych poprzedników: introwertycznego lekarza, ekstrawertycznego maklera giełdowego ani nadętego pana profesora. Niespodziewanie wdarł się w życie Althei jakieś pół roku temu i od razu na dobre w nim zagościł, nie chcąc słuchać o jej poprzednich niepowodzeniach. Dzięki niemu stał się prawdziwy cud – Althea znów zaczęła być sobą: pogodną, czarującą, uśmiechniętą dziewczyną sprzed trzech nieudanych, krótkotrwałych małżeństw.

Już choćby dlatego wszyscy błogosławili Stiga, a Holly zacisnęła zęby i zgodziła się „po raz ostatni” być świadkową. Nie pomogło to jednak w kupieniu odpowiednich sukien za pierwszym podejściem.

– Na drugą wyprawę zabierzemy Stiga. On nam coś wybierze.

– Naprawdę miły z niego facet.

A jeśli jeszcze chodzi kupować sukienki z przyszłą żoną, to pewnie wkrótce zostanie świętym.

– I ma fajnych kumpli.

– Za to dziękuję. Nie jestem zainteresowana.

– Daj spokój. Nawet nie wiesz, co chciałam powiedzieć.

– Czyżby?

– Holly! Nie masz nawet trzydziestu lat. Całe życie przed tobą.

– Wiem.

O niczym innym nie myślała chyba tak często jak o tym.

Nagle Althea ścisnęła ją za rękę.

– Dobrze wiem, że ci go brak. Wszyscy za nim tęsknimy.

Miała oczywiście na myśli swego brata Matta. Męża Holly. I sens jej życia.

Matt Halloran miał tylko trzydzieści lat i wszelkie atuty. Był przystojnym, uroczym i inteligentnym psychologiem dziecięcym, kochającym swą pracę. I życie. Uwielbiał też narciarstwo, podróże, astronomię, koszykówkę i hokeja. Zachwycił

go Nowy Jork i ich pierwsza kawalerka na Manhattanie na piątym piętrze bez windy. Ale oszalał też na punkcie ich pierwszego mieszkania w wieżowcu w Brooklynie z widokiem na rzekę Hudson.

Najbardziej zaś kochał swoją żonę.

To właśnie powiedział jej w pewien sobotni poranek prawie dwa i pół roku temu, wychodząc pograć z kolegami w kosza.

– Kocham cię, Holly.

Holly przeciągnęła się leniwie, nie zamierzając wstawać z łóżka.

– Możesz mi to zaraz udowodnić.

– Kusicielka. Wracam w południe. Wtedy pogadamy.

Niestety, jak się okazało, była to ich ostatnia rozmowa.

Dwie godziny później Matt Halloran już nie żył. Zabił go nigdy niezdiagnozowany tętniak. Cichy, podstępny zabójca, który czai się, by zaatakować we właściwym momencie. Matt pod sam koniec meczu wykonał genialny rzut spod kosza i natychmiast padł martwy na podłogę.

W tym samym momencie zawalił się świat Holly.

Na początku nie potrafiła uwierzyć. Każdy tylko nie Matt. Był zdrowy jak koń, nie chorował. Nie mógł tak po prostu umrzeć. Silny, wysportowany, miał przed sobą całe życie. A teraz? To ona miała przed sobą całe życie, puste, bez niego. Nie było jej łatwo. Przez pierwszych parę miesięcy musiała panować nad płaczem. Nie mogła płakać, bo przed nią siedziała cała wpatrzona w nią pytająco klasa. Wszystkie dzieciaki doskonale znały Matta, który wraz z Holly uczył je w soboty podstaw kajakarstwa. Uczestniczyły więc milcząco w żałobie, również starając się zrozumieć, co się właściwie stało. To dla nich przestała się mazać, pławić w żałobie, przykleiła uśmiech i ruszyła dalej. Bo pewnie tego oczekiwały od niej również Matt, który był psychologiem.

Po jakimś czasie życie zaczęło pozornie wracać do normalności. Pozornie – bo dla niej już nigdy nic nie będzie normalne bez Matta. I chociaż całkiem nieźle sobie radziła, nie spodziewała się, że rodzina i znajomi będą ją wkrótce chcieli wyswatać. Dla niej bowiem mężczyźni przestali istnieć.

Jednak pętla zaciskała się coraz bardziej. Brat Holly, Greg, prawnik z Bostonu, nasyłał na nią samotnych kolegów. Rodzice Matta powtarzali w kółko, że ich syn na pewno nie chciałby dla niej samotności. Nawet jej matka, zgorzkniała rozwódka, kazała jej chodzić na imprezy dla singli.

Wtedy postanowiła się bronić i zaczęła się pokazywać publicznie ze znajomym, aby najbliżsi uznali, że posłuchała ich rad. Paul McDonald był psychologiem jak Matt, ale nie interesowały go związki. Rozwiódł się wiele lat wcześniej i na tematy związane z małżeństwem wypowiadał się nader cynicznie. Jednak sposób okazał się skuteczny, bo nawet Althea zauważyła, że Holly znów wychodzi z domu i umawia się na randki.

W rzeczywistości zaś Holly przyznała się sama przed sobą do pustki przepełniającej jej życie i braku jakichkolwiek celów. Wpadła więc na pomysł, żeby aplikować o pracę za pośrednictwem Korpusu Pokoju. Dość szybko zaoferowano jej wyjazd na dwa lata na posadę nauczycielki na małej wysepce gdzieś na południowym Pacyfiku. W wakacje miała zacząć pierwsze przedwyjazdowe szkolenie na Hawajach.

– I jak tam? Paul nie wybił ci z głowy wyjazdu? – zapytała Althea.

– Nie.

– Ktoś powinien. Potrzebny ci facet, z którym będziesz się liczyła. Paul jest zbyt łagodny. Mężczyzna musi stanowić dla ciebie wyzwanie. Jak Lukas Antonides.

– Co takiego?! – Holly przebudziła się nagle z letargu. – Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy?!

– A więc pamiętasz Lukasa! – zatriumfowała szwagierka.

– Owszem, pamiętam.

– Łaziłaś za nim krok w krok!

– Co za bzdury! Zawsze „łaziłam” tylko za Mattem! – Ale Matt nigdy nie odstępował Lukasa.

Lukas Antonides zamieszkał w sąsiedztwie, kiedy Matt miał jedenaście lat, a mieszkająca nieopodal Holly dziewięć, i od razu stał się postacią legendarną.

– Och, ten Lukas! – rozmarzyła się Althea. – Ależ z niego był ogier! Zresztą nadal jest.

– Skąd wiesz? Przecież wyprowadził się na drugi koniec świata!

Matt nieprzerwanie śledził koleje losu przyjaciela. Po Ameryce były Grecja, Szwecja, Francja i ostatecznie Australia.

Po śmierci męża Holly otrzymała kartę z kondolencjami podpisaną odręcznie „Lukas” i przynajmniej nie musiała się martwić, że spotkają się na pogrzebie. Nigdy za sobą nie przepadali pomimo tak bliskiego im obojgu Matta. Czemu rozmawiać o nim po tylu latach? Niech sobie spokojnie poluje na kangury!

– Przecież Lukas wrócił! Nie czytałaś w „Nowościach”?

– Nie.

Zbliżał się koniec roku szkolnego i Holly nie czytała nic poza ostatnimi sprawdzianami i wypracowaniami uczniów. A „Nowości” nie czytywała w ogóle. Był to lokalny magazyn opisujący życie celebrytów, który zafascynował Altheę po zaręczynach ze Stigiem, gdy pierwszy raz sama się w nim znalazła, w charakterze narzeczonej znanego sportowca.

– To żałuj! Świetny artykuł! Lukas był na rozkładówce. W swoim biurze. A obok cała wielka historia. O nim, jego fundacji i galerii, którą otwiera.

– Fundacja? Galeria? O co chodzi?

– Lukas zajmuje się działalnością charytatywną i otwiera galerię, tutaj, w Nowym Jorku. Będzie to galeria sztuki australijskiej, nowozelandzkiej i ogólnie rejonu Pacyfiku.

– Lukas Antonides?!

Holly zdumiało skojarzenie tego człowieka ze sztuką, a już wyobrażenie go sobie jako działacza na rzecz dobroczynności mogło tylko oznaczać nadciągającą apokalipsę.

– Owszem. Pisali o nim w tym tygodniu. Był nawet na okładce. Dziwne, że nie zauważyłaś. Galeria będzie w SoHo. Pokazywali przykłady obrazów i rzeźb. Wyglądają bardzo trendy. Myślę, że przyciągną zainteresowanie. Zresztą sam Lukas też.

– Wspaniale.

– Holly, co ty właściwie masz przeciw Lukasowi? Przecież się przyjaźniliście.

– Lukas był przyjacielem Matta.

W dzieciństwie pojawienie się Lukasa wywróciło życie Holly do góry nogami. Wcześniej byli z Mattem nierozłączni, później stała się przyjaciółką „na doczepkę”. Kiedy ojciec Lukasa jechał na żagle, zabierał tylko chłopaków. „Idź się pobawić z Martą!” – mówiono jej. Marta była bliźniaczką Lukasa i uwielbiała rysować. Holly nie potrafiła narysować kreski bez użycia linijki, grała za to w nogę i łapała żaby. Fascynowało ją wszystko, co fascynowało chłopaków. A przede wszystkim Matta.

Antonides był jego przeciwieństwem. Groźny, nieprzewidywalny, zachwycał i przerażał w podobny sposób jak tygrysy bengalskie.

Holly nigdy nie umiała go zignorować. Jeśli to prawda, że wrócił, tym lepiej, że ona wyjeżdża.

– Lukas podobno dorobił się fortuny na wydobywaniu opali w Australii i ma obecnie koneksje na całym świecie. Zastanów się nad nim. To znaczy... weź go pod uwagę. Jest jeszcze przystojniejszy. Emanuje zwierzęcym magnetyzmem. Chodzący seksapil.

– Gorętszy od Stiga?

– Nikt nie jest gorętszy od Stiga! Ale warto, żebyś wróciła do Lukasa... choćby wspominać dawne czasy.

– Dziękuję bardzo. – Holly rozpaczliwie myślała nad zmianą tematu, gdy z radością zauważyła, że taksówka dojechała już do Brooklynu i za chwilę znajdzie się na jej ulicy.

Althea wzruszyła ramionami.

– Zresztą, jak sobie chcesz. Ja bym bez namysłu zamieniła Paula na Lukasa!

– Ależ, nie krępuj się!

– Spokojnie, mam swojego faceta.

Też kiedyś miałam, ze smutkiem pomyślała Holly. Nie odezwała się jednak. Sięgnęła tylko do torebki, żeby zapłacić za taksówkę.

– Zostaw to! Ja stawiam. Przecież jeździłyśmy z mojego powodu. Może w następną sobotę pójdzie nam lepiej.

– W następną sobotę jedziemy z klasą na kajaki.

– No tak, zapomniałam. Nie pojechałaś dzisiaj. A więc... pewnie zabiorę Stiga. Przecież sama niczego nie załatwię.

Sądząc po strojach, jakie wybierała na trzy poprzednie śluby, raczej wiedziała, co mówi. Ale czy to ważne?

– Kochanie, to twoja uroczystość i na pewno zdecydujesz najlepiej. A ja dostosuję się w stu procentach.

Althea przytuliła szwagierkę.

– Wspaniała z ciebie kumpela, Hol, przetrwałaś ze mną trzy imprezy. Wiem, że ci ciężko, wszystkim nam ciężko, nigdy nic nie będzie już takie samo... ale Matt na pewno chciałby, żebyś żyła normalnie i była znów szczęśliwa. Przecież sama wiesz...

Oczy Holly zabłysły podejrzenie. Tak, to prawda. Matt nigdy nie myślał negatywnie, zawsze skupiał się na pozytywach i radził sobie ze wszystkim, nawet gdy było bardzo źle. I oczywiście spodziewałby się tego samego po niej.

– Tak więc, kochanie, uwierz, że pewnego dnia pojawi się ktoś odpowiedni – kontynuowała Althea. – Podobnie jak Stig, który zagościł w moim życiu, gdy straciłam

już wszelką nadzieję.

– Pewnie tak – bąknęła Hol i wysiadła pośpiesznie z taksówki.

– No pewnie, że tak! I nigdy nic nie wiadomo. Może to jednak będzie Lukas? – zachichotała pod nosem szwagierka.

Lukas Antonides zazwyczaj świetnie się czuł w Nowym Jorku. Natychmiast dopasowywał się do jego tempa, hałasu, pstrokacizny kolorów. Tym razem jednak wywoływały u niego tylko migrenę. A może to nie one, lecz pozostałe okoliczności życiowe?

Niby przywykł do ciężkiej pracy, ryzyka i brania odpowiedzialności za siebie. Ba, nawet na nich wyrósł. Ale zawsze wiedział, że w każdej chwili może wstać i ruszyć dalej. Teraz wcale nie chciał niczego zmieniać, zostawiać swojej galerii ani donikąd się przenosić, lecz zupełnie nie radził sobie psychicznie z odpowiedzialnością za innych ludzi. Wolał już prostą, fizyczną orkę.

Poza tym była jeszcze mama, która od dnia jego przyjazdu z Australii na dźwięk każdego damskiego imienia wypowiedzianego przy jakiegokolwiek okazji cała zamieniała się w słuch i pytała charakterystycznym tonem: „Czy to jest właśnie twoja narzeczona?”. W sumie nic dziwnego! Wszystkie typowe greckie matki postępowały dokładnie tak samo. Do tej pory skupiała się na reszcie rodzeństwa, teraz przyszedł czas na niego, bo został jedynym kawalerem.

– Mamo, ożenię się, gdy będę gotowy! – zbywał ją, nie wdając się w szczegóły i nie przyznając, że w ogóle nie widzi się w roli męża ani ojca.

Jednak najgorsza w nowej sytuacji okazała się chyba odpowiedzialność za innych. Najpoważniejszą przyczyną nieustającej migreny Lukasa była rosnąca sterta podań o granty w Fundacji MacClintocka. W instytucji, za którą był całkowicie odpowiedzialny!

– Kładę jeszcze parę kolejnych aplikacji – oznajmiła jakby na zawołanie, z delikatną ironią w głosie Serafina, jego sekretarka.

Migrena pogłębiała się z każdą chwilą. Lukas nie nadawał się do papierkowej roboty, był klasycznym człowiekiem czynu. Jeśli w coś wierzył, angażował się bezgranicznie. Dlatego na przykład sam zajął się remontem biurowca w SoHo, który kupił trzy miesiące temu.

I tak oto nieżyjący już Skeet MacClintock poznał się na Lukasię doskonale; jego ekscentryczny przyjaciel i mentor w kwestiach zawodowych związanych z wydobywaniem opali wiedział, że jeśli odpowiednio zaangażuje się i umotywuje młodego człowieka, ten nie cofnie się przed żadnym zadaniem. W taki sposób Lukas zgodził się wbrew sobie poprowadzić fundację „Podaj rękę potrzebującemu” i opiniować podania o granty.

Przecież dawno temu to właśnie Skeet podał Lukasowi rękę w potrzebie...

Lukas Antonides uśmiechnął się słabo do Serafiny.

– Dziękuję – powiedział.

– To jeszcze nie koniec.

– Domyślam się, ale oszczędź mi szczegółów.

Dałby wiele, żeby się znaleźć gdziekolwiek indziej, ale był to winien Skeetowi.

Sześć lat temu stary, zręczliwy MacClintock, żyjący na obczyźnie nowojorczyk,

uratował zdrowie psychiczne młodziutkiego, w gorącej wodzie kąpanego Antonidesa, oferując mu pewnego rodzaju stabilizację. Pozornie po prostu zatrudnił go u siebie w kopalni na australijskim odludziu, gdzie bywało piekielnie gorąco lub potwornie zimno. Skeet mógł w każdej chwili wyrzucić Lukasa, ale i on sam mógł w każdym momencie odejść, co czasem czynił, zaciągając się na całe miesiące do pracy na szkunery lub jachty, nigdy nie obiecując, że jeszcze wróci i samemu w to nie wierząc. Jednak wydobywanie opalu miało dlań w sobie coś tak magnetycznego, że zawsze wracał, by znów móc w nocy sypiać spokojnie, a w dzień czuć się dobrze. Życie ze Skeetem, który nigdy niczego nie oczekiwał, układało się pomyślnie. Nawet kiedy starszy człowiek zachorował. Na sam koniec miał tylko jedno życzenie.

– Będziesz wykonawcą mojego testamentu... – wysapał pewnego dnia – ...to znaczy... po wszystkim... zajmiesz się moimi sprawami.

Lukas chciał gorąco zaprotestować, że nie będzie takiej potrzeby, lecz Skeet, który traktował go trochę jak syna, był realistą. Czy można w takiej sytuacji odmówić?

Sądząc po spartańskich warunkach, w jakich mieszkali, MacClintock nie wyglądał na milionera. Nic bardziej mylnego! Miał niesamowity zmysł do interesów i zbił fortunę na opalach, a potem nauczył swoich sztuczek Lukasa. Jednak nawet Lukas nie spodziewał się odłożonych funduszy na powstanie fundacji na rzecz nowojorczyków, którzy potrzebowali „kogoś, kto w nich uwierzy na tyle, by odważyli się uwierzyć w siebie”! Nikt nie podejrzewałby MacClintocka o to, że w głębi duszy jest sentymentalny.

I tak oto, odkąd „Nowości” nagłośniły kwestię fundacji, listonosze nie nadawali z wnoszeniem na górę poczty. Wtedy to Lukas poznał prawdziwą wartość swej pięćdziesięcioletniej sekretarki. Serafina Delgado, prywatnie bardzo rozsądna matka siedmiorga odchowanych dzieci, potrafiła zorganizować pracę sekretariatu, zaplanować nad chimerycznymi artystami i potraktować priorytetowo najważniejsze podania, jednocześnie z uśmiechem odbierając telefony. W ten sposób Lukas podejmował tylko ostateczne decyzje, czego życzył sobie Skeet.

– A skąd, do diabła, będę wiedział, kto naprawdę zasłużył na wsparcie?! – irytował się młodzieniec jeszcze za życia starszego człowieka.

– Będiesz wiedział! Wybieraj tych, którzy przypomną ci mnie.

Pomysł na fundację zrodził się w głowie Skeeta, kiedy był niewierzącym w siebie dwudziestolatkiem. Zakochał się wtedy w bogatej dziewczynie z Nowego Jorku i jako biedak nie śmiał się jej oświadczyć. Opowiedział swoją historię Lukasowi niedługo przed śmiercią, choć przez parę lat rozmawiali tylko o sprawach kopalni, o futbolu i piwie. Powiedział mu też, że wątplenie w siebie bardzo się nie opłaca. Sam powrócił do tamtej dziewczyny, gdy stanął na nogi finansowo – niestety Millicent była już mężatką. Lukas śmiał się, że nie ma ochoty być swatem w Nowym Jorku, lecz Skeet wytknął mu, że wszystko upraszcza.

– Wielu ludzi ma marzenia, ale nie ma jaj, by je spełnić – powiedział. – Sam wiesz najlepiej.

Czyżby Skeet na pozór pozbawiony sentymentów dopatrywał się w życiu Lukasa tchórzliwej ucieczki przed przeszłością na drugi koniec świata?

Nagle Lukas Antonides z premedytacją wyrwał się z ogarniającej go fali wspomnień i zmusił się do czytania podań. Być może, spojrzawszy na kalendarz, na któ-



rym czerwonym kwadracikiem zaznaczono początek czerwca, uświadomił sobie, że za dwa tygodnie upływa ostateczny termin składania aplikacji. Trzeba się więc zmobilizować!

Tylko dlaczego wciąż zamykają mu się oczy?

- Dzwoniła Grace.
- Co takiego? - Lukas szybko podniósł głowę.
- Prosi, żeby zabrać ją od babci przed ósmą. Spałeś?
- Skądże! - zaprotestował, choć sądząc po ustawieniu wskazówek zegara nad jego głową, to właśnie robił przez ostatnią godzinę.

Fakt! Na śmierć zapomniał o Grace. Dziewczyna była wnuczką Millicent, niedoszłej narzeczonej Skeeta. Poznali się przy okazji wykonywania jego testamentu. Czyżby MacClintock próbował zza grobu wyswatać Lukasa?

- Na pewno wszystko w porządku?
- Jasne. Tylko się nudzę.
- Spotkaj się z Grace - zaśmiała się po matczynemu Sera.
- Nie mogę. Muszę to skończyć. Ale na ciebie chyba już czas.
- Owszem, ale też jeszcze przejrzę parę podań.

Po wyjściu sekretarki wstał i, przechadzając się po gabinecie, usiłował wykrzesać w sobie zapał na kolację z Grace. A przecież wcale nie powinien się do tego zmuszać!

Grace Marchand była cudowna i wszyscy za nią przepadli. Znała pięć języków, skończyła dwa kierunki, historię sztuki i muzealnictwo. Była przepiękną blondynką o błękitnych oczach i przypominała swoją babcię sprzed pięćdziesięciu lat. Skeet zakochałby się w niej od razu.

Lukas umówił się z nią kilka razy i nawet zabrał ją na parę rodzinnych imprez. Była bardzo... przydatna. Nie dlatego jednak, że wzbudziła w jego matce nadzieję, bo zupełnie nie zamierzał jej poślubić, lecz dlatego, że była niebywale obyta. A on w swej nowej roli życiowej szefa fundacji często nie wiedział na przykład, jakich sztuców użyć do ryby czy krewetek i nie miał zielonego pojęcia o sztuce. Jednym słowem, potrzebował krótkich korepetycji w nowych kręgach.

Do gabinetu ponownie weszła Sera.

- Myślałem, że już się zbierasz.
- Tak. Ale kończyłam podania. Jest jedno, które zdecydowanie powinieneś zobaczyć.
- Nie dziś! Mam już dość! Doskonale wiem, że co drugi mieszkaniec Nowego Jorku spodziewa się, że damy mu pół miliona dolarów!
- Nie ta pani. Ona chce tylko... pół łodzi!
- Pół czego?! - wykrzyknął z niedowierzaniem i podbiegł do Sery, dosłownie wyrywając jej kopertę z rąk.

Tylko jedna kobieta na całym bożym świecie mogła chcieć od niego połowy łodzi! Holly!

Holly... Po tylu latach. Lukas nagle przestał być senny i znudzony. Z nabożeństwem wpatrywał się w odręczny podpis pod listem.

*Holly Montgomery Halloran*

Pewne, czytelne pismo. Jak osoba, która napisała list. Papier firmowy szkoły. St. Brendan's School w Brooklynie. Tam, gdzie uczy. Tak mówił mu Matt parę lat temu.

List był krótki, lecz Lukas nie zdążył go przeczytać, bo z koperty wypadła także fotografia łodzi, która pochłonęła całą jego uwagę. Poczł nagły przypływ bólu, tęsknoty i żalu. Gdy ostatnio widział tę łódź na żywo, Matt naprawiał kadłub... a maszt czekał na remont... wszędzie było pełno zgniłego drewna.

Opadł bezsilnie na fotel.

– To twoja łódź? – zapytała cicho Sera.

– W połowie – wyszeptał.

– Sądziłam, że znasz tę kobietę – przyznała sekretarka, która oczywiście musiała przeczytać list przed Lukaszem. – No dobrze, to zajmij się Holly i łodzią, a ja idę. Do jutra.

Nie odpowiedział ani się nie poruszył. Czekał tylko, by zostać sam na sam ze wspomnieniami o Holly. Zamknął oczy.

Dziewięcioletnia Holly, sama skóra i kości, i cała masa charakteru; trzynastoletnia Holly biegnie po plaży, nabrała już trochę kształtów. Holly w wieku piętnastu lat, przepiękne kasztanowe włosy i nieoczekiwane duże piersi. Siedemnastoletnia Holly wpatrzona miłośnie w Matta; osiemnastoletnia Holly tymi samymi olbrzymimi, błękitnymi oczami wpatruje się z nienawiścią w Lukasa, bo to przez niego Matt zламаł nogę. Dwa tygodnie później Holly w noc swego balu maturalnego, jedyny raz w życiu uśmiechnięta do i dla Lukasa... na łodzi jego ojca i potem...

Lukas wyrwał się z letargu i zaczął łapczywie czytać krótki list – pierwszą wiadomość od Holly Halloran od ponad dziesięciu lat.

## ROZDZIAŁ DRUGI

I gdzież ona, do diabła, jest?

Lukas stał na zatłoczonej przystani, próbując bezskutecznie wyłowić wzrokiem Holly spośród rozbawionego sobotniego tłumu amatorów kąpieli i pływania kajakiem na chronionym kąpielisku na brooklyńskim brzegu East River. Powinien był w tym czasie pomagać przy tynkowaniu poddaszy w galerii albo wypakowywaniu skrzyń z dziełami sztuki. Albo jeszcze lepiej – powinien czytać niekończącą się ster-tę podań o granty. Zamiast tego tkwił na przystani, bo chciał zobaczyć Holly, gdy tylko powiedziano mu, gdzie i kiedy można ją spotkać.

Trzy dni wcześniej uległ fali wspomnień, wywołanej bezosobowym, pozbawionym elementów osobistych, oficjalnym pismem bardziej niż listem, w którym pani Halloran zwracała się do niego z prośbą o przyłączenie się do darowizny na rzecz szkoły w formie przekazania łodzi będącej jego współwłasnością, „w ramach dopinania wszystkich spraw na ostatni guzik”.

Mógł oczywiście nie ulegać wspomnieniom. Latami doszedł do perfekcji w odcinaniu się od przeszłości. Ale tym razem nie chciał. List Holly po raz pierwszy od trzech miesięcy postawił go na nogi i zlikwidował przewlekłą migrenę.

Jednak gdyby chciała nawiązać z nim kontakt, napisałaby normalny, prywatny list. Przekaz więc był dla Lukasa w pełni zrozumiały: nadal nie chce mieć z nim nic wspólnego... co wcale nie znaczy, że on jej to ułatwi. Wprost przeciwnie.

Przede wszystkim zadzwonił do dyrektora jej szkoły. Ojciec Morrison od razu się zorientował, z kim rozmawia.

– Matt zawsze mówił o panu z największym szacunkiem.

– Matt? – zdziwił się Lukas.

– Owszem. Był u nas wolontariuszem, uczyli z Holly dzieci podstaw kajakarstwa. Potem mieli je uczyć żeglarstwa. Tuż przed śmiercią wspomniał coś o łodzi, którą można będzie wykorzystać. Gdy umarł, wolałem o tym nie rozmawiać. Jednak Holly sama wróciła do tematu parę dni temu. Powiedziała, że ma nadzieję na pana zgodę na darowiznę.

Wypowiedź dyrektora miała być wyjaśnieniem, a jednocześnie oczywistym pytaniem. Jednak Matt celowo nie podjął tematu.

– Chciałbym na razie porozmawiać z Holly. Dopiero co wróciłem z Australii, nie mam jeszcze jej numeru.

– Niestety nie mogę panu pomóc, obowiązuje mnie ochrona danych. Ale... jeśli podjedzie pan w sobotę rano na przystań, niewykluczone, że się spotkacie. Nadal uczy dzieci pływać na kajakach.

– Bardzo dziękuję, ojcze.

I właśnie dlatego w tej chwili przechadzał się poirytowany po molo. Bo nadal nigdzie jej nie widział. W zasadzie nie widział jej od dziesięciu lat, po raz ostatni spotkali się wszyscy troje na ich ślubie. Od tamtego czasu, kiedy przyjeżdżał do Nowe-

go Jorku, widywał się tylko z Mattem. Dziwnym trafem Holly była wtedy zawsze zajęta, odwiedzała rodzinę albo akurat musiała zostać dłużej w pracy. Być może zresztą naprawdę? Matt przekazywał jedynie informacje, nie zdając sobie sprawy, że żona mogłaby chcieć uniknąć spotkania z Lukaszem.

Nagle przyszło mu do głowy, że nie wie, czy w ogóle ją pozna!

Rozzłościł się. Nie, niemożliwe! Nikogo w życiu nie pamiętał tak dobrze jak Holly. Po tylu latach potrafił nawet ze szczegółami odtworzyć okoliczności ich pierwszego spotkania.

Parę dni po przeprowadzce swojej rodziny na Long Island zapoznał się z synem sąsiadów, Mattem. Stali pod wielkim drzewem u nich w ogrodzie, kiedy Lukas zaproponował, że jego ojciec zabierze ich obu na żagle, bo fajnie byłoby, gdyby się zaprzyjaźnili, skoro mieszkają tak blisko.

Wtedy niespodziewanie z drzewa zsunęła się mała, chuda, piegowata dziewczynka. Holly!

– Nie możesz być przyjacielem Matta, bo ja już nim jestem! – wykrzyknęła i jakby na potwierdzenie swych słów kopnęła go w kostkę, a on pociągnął ją za warkocz. I tak nietypowo rozpoczęta znajomość dalej toczyła się już zawsze burzliwie.

Lukas miał siostry, nie potrzebował kolejnej dziewczynki w swoim życiu, zwłaszcza deptającej mu po piętach, gdy zajmowali się z Mattem ważnymi chłopięcymi sprawami.

Kiedy Holly zaczęła dorastać, zrobiło się jeszcze gorzej. Nagle zaokrągliła się w biodrach, urosły jej duże piersi, a warkocze zamieniła na modną fryzurkę. Wcześniej zaczęła się malować i uśmiechać po kobiecemu do wszystkich wokół. Do wszystkich z wyjątkiem Lukasa!

Czasem widział, jak przygląda mu się ukradkiem, zresztą on robił to samo. Jednak na poważnie Holly interesował tylko Matt.

– Wyjdę za niego, zobaczycie! – mówiła już jako nastolatka.

– Cała Holly – wzdychał Matt, ale wcale się nie denerwował i coraz rzadziej wznosił oczy do nieba.

Niespodziewanie w swoje czternaste urodziny powiedział Lukasowi, że całował się z Holly! Lukas był pod wrażeniem, ale uznał, że całowanie musi wyglądać podobnie z każdą dziewczyną. Czym prędzej zaczął swe nowe odkrycie wprowadzać w życie. Wkrótce całował się ze wszystkimi wokół, a Matt uparcie tylko z panną Halloran.

Pod koniec szkoły średniej Holly i Matt zaręczyli się.

– Oszalałeś! – skwitował wiadomość Lukas, nie wierząc własnym uszom. – Jak można w naszym wieku myśleć o spędzeniu reszty życia z jedną i tą samą osobą?

Jednak ani Matt, ani jego narzeczona nie zwracali uwagi na komentarze przyjaciela. Sakramentalne „tak” powiedzieli sobie, kiedy Matt miał dwadzieścia dwa lata, a jego małżonka niespełna dwadzieścia. Lukas mieszkał wtedy na drugim końcu świata. Tam właśnie odebrał telefon od dawnego kumpla z prośbą, by został świadkiem na ich ślubie.

– Przecież jestem w Tajlandii. – Lukas nie planował akurat tamtego lata odwiedzić rodziny, wolał dzielić czas między pracę na szkunerze i uroki egzotycznych kobiet.

– Samoloty chyba nie przestały latać... a podobno byliśmy przyjaciółmi – coś w głosie Matta bardzo go ubodło.

– Oczywiście, że tak. Przyjadę! – odpowiedział szybko, speszony.

I przyjechał. Zdążył jeszcze nawet wygłosić żarliwą, niepowtarzalną mowę weselną. Po czym natychmiast zniknął, wymawiając się rezerwacją samolotu. Dwadzieścia cztery godziny później zaszył się z powrotem na swym tajlandzkim odludziu, z dala od nudnych związków małżeńskich.

Bo małżeństwo to nuda! Tak powtarzał sobie od ponad dziesięciu lat i do dziś nie zmienił zdania.

Nagle z zamyślenia wyrwała go znajoma postać. Nareszcie zauważył Holly! Nie miał najmniejszych wątpliwości, że musiała nią być kobieta z tyłu kajaka pływającego nieopodal falochronu. Na przedzie znajdowało się dwoje dzieci.

Tak jak przewidywał, Holly nie zmieniła się ani na jotę! Wiosłowała pewnie i z łatwością, jak mało kto, prawie nie rozchlapując wody. Przypomniawszy sobie, jak dawno temu nie umiała jeszcze posługiwać się wiosłami, co wykorzystał, zabraniając jej chodzenia z chłopakami na kajaki.

– Zobaczysz! Sama się nauczę! – powiedziała mu wtedy, z trudem hamując łzy.

– Ciekawe jak? – zadrwił.

Wkrótce okazało się, że jego najstarszy brat Elias nie potrafił się oprzeć błagalnemu spojrzeniu jej wielkich błękitnych oczu. Po tygodniu Holly potrafiła już wiosłować i swobodnie mogła uczestniczyć w męskich wyprawach kajakarskich.

Tym razem kolejną falę wspomnień przerwał głośny gwizdek ze strony parkingu. Rosły mężczyzna ubrany w zielony podkoszulek z logo szkoły St. Brendana machał rękami w stronę Holly i dzieciaków.

– Dawaj już ich na brzeg! – krzyknął.

Kajaki zaczęły zawracać, jedne sprawniej, inne wolniej. Lukas obserwował, jak kobieta wydaje uczniom instrukcje. Zauważył, że wygląda nadal bardzo dziewczęco, choć większość jej twarzy zasłaniały duże słoneczne okulary.

Pierwszy kajak podpłynął dokładnie do miejsca, w którym stał Lukas. Szybko się schylił, żeby pomóc dzieciakom ustabilizować go i wyjść na brzeg. Najwyraźniej nadal pozostał nierozpoznany. Po chwili, jeden po drugim, zaczęły przyplывать pozostałe kajaki. Pomagał więc kolejno wszystkim dzieciom, aż na wodzie pozostał ostatni kajak. Holly siedziała w nim nienaturalnie sztywno. Niewątpliwie rozpoznała już Lukasa.

– Holly! Cóż za niebywałe spotkanie – spróbował zagadnąć ją żartem.

Milczała, więc pomógł wysiąść dzieciakom, które z nią przyplynęły.

– Porządny kajak. Twój, Holly?

– Skąd pan zna panią Halloran? – zapytało dość natarczywie jedno z dzieci.

– Wychowywaliśmy się razem. Poznałem waszą panią, gdy była mniej więcej w waszym wieku.

Dziecko patrzyło na niego całkowicie zdumione. Chyba nie potrafiło sobie jeszcze wyobrazić, że jakkolwiek dorosły mógł być kiedyś w jego wieku.

– Pan żartuje?

– Wcale nie żartuję, słowo skauta.

– Przecież nigdy nie byłeś harcerzem! – odezwała się nagle Holly.

– O rany, ona mówi – szepnął Lukas.

Holly zaczerwieniła się.

– Byłem w zuchach, jak jeszcze mnie nie znałaś.

Holly odburknęła coś pod nosem, lecz nadal nie zamierzała się ruszyć z kajaka.

– W każdym razie – odezwał się Lukas – miło cię widzieć, Hol, po tak długim czasie!

Wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać.

– Nie przesadzałabym z tym długim czasem – wymamrotała pod nosem, ignorując wyciągniętą dłoń.

Najwyraźniej uznała, że lepiej poradzi sobie sama i zaczęła wiosłem przyciągać kajak do przystani, starając się jednocześnie zachować równowagę. Być może udałooby się to w nieco innym typie łodzi, jednak kajak nie wytrzymał tego rodzaju ekwilibrystyki i przechylił się, a Holly z krzykiem wpadła do wody.

Wystraszone dzieci zaczęły krzyczeć razem z nią. Nadbiegli też mężczyźni, którzy nieopodal ładowali kajaki na przyczepę szkolnej ciężarówki.

Tymczasem Holly z wściekłą miną wypłynęła na powierzchnię. Miała zburzoną fryzurę i rozmazany makijaż, a po okularach słonecznych nie został ślad.

Lukas nie potrafił pohamować śmiechu.

– Pani Halloran, czy wszystko w porządku? Proszę pani, powinna się pani trzymać samego środka kajaka! Tak jak pani nam powtarza! – przekrzykiwały się dzieciaki. – Ale czy na pewno nic się nie stało?

– Nic jej nie jest – uciszył wszystkich Lukas, po raz drugi wyciągając rękę w stronę Holly i wyciągając ją bezceremonialnie na brzeg. – Wszystko w najlepszym porządku!

Istotnie nauczycielka prezentowała się całkiem zdrowo i z pewnością nadawałaby się w tym momencie na konkurs Mokrego Podkoszulka. Zmoczone szorty i T-shirt podkreślały nieubłagane walory jej zgrabnego ciała. Nie tylko Lukas był pod wrażeniem.

– Wszystko już dobrze, dzieci! – powiedziała głośno, sztucznie ożywiona i zdecydowanie nieświadoma swego wyzywającego wyglądu po kąpieli w ubraniu. – Po prostu się poślizgnęłam. Wszyscy popełniamy błędy, czyż nie? Ja też! I dałam wam dziś tego przykład. A teraz zajmijmy się lepiej odwróconym kajakiem!

Mokry podkoszulek Holly nie dawał spokoju ani Lukasowi, ani pomocnikom ze szkoły. Gdy jednak pochyliła się nad wodą, demonstrując resztę swych walorów, wszyscy panowie poczuli się jeszcze bardziej nieswojo.

– Zorganizujcie jej lepiej jakiś ręcznik! – krzyknął nerwowo Antonides. – Z kajakiem poradzę sobie sam.

Oczywiście nikt nawet nie próbował się mu sprzeciwić.

– Jestem Tom. Dzięki za pomoc i wyciągnięcie naszej pani nauczycielki – powiedział jeden z mężczyzn.

Lukas zaśmiał się tylko.

– Zawsze uwielbiałem wyciągać Holly z wody! – przyznał.

– Zwłaszcza jak wcześniej mnie do niej wrzuciłeś! – burknęła.

– O, widzę, że państwo się znają – zauważył Tom.

– Owszem... to dawny przyjaciel mojego męża. Panowie, Lukas Antonides.

– Świetnie, zatem pan Lukas zabierze cię do domu.

– Nic podobnego! Pojadę autobusem!

– Obawiam się, że w tym stanie raczej cię do niego nie wpuszczą.

– To wezwę taksówkę!

– Hol! Naprawdę odradzam – zaśmiał się Lukas. – Oczywiście, że ją zawiozę – zapewnił wszystkich zgromadzonych.

– Doskonale, bo wolałbym jej tak nie zostawiać, a jestem już mocno spóźniony z rozwożeniem dzieciaków. No to do widzenia! Dzieci! Za mną! – zarządził Tom.

Kiedy Lukas i Holly zostali sami, powiedziała:

– Nigdzie z tobą nie jadę.

– Będziesz tu stała, aż wyschniesz?

Zupełnie by mu to nie przeszkadzało. Stałby obok, choćby i całą wieczność, napawając się widokiem przemoczonej Holly Halloran. Czuł się tak, jakby po latach błędzenia po pustyni dotarł do życiodajnej oazy. Przez tyle czasu celowo starał się nie myśleć o Hol, że z trudem wierzył w to, co widział tuż przed sobą. Była zdecydowanie tak samo atrakcyjna jak wtedy, gdy kończyła szkołę. Kto wie? Może zresztą nawet bardziej. Kształty jeszcze pełniejsze, talia szczuplejsza, wyostrzone rysy twarzy. Przy oczach delikatne kurze łapki. Od śmiechu? Ze smutku? Bóg raczy wiedzieć, co czuła i przeżywała.

– Co tu właściwie robisz, Lukas? – zapytała niezbyt uprzejmie.

– Przecież sama do mnie napisałaś – przypomniał.

– Poprosiłam tylko o podpisanie zgody na darowiznę.

– Wiem, czytałem.

– Tym bardziej pytam: co tutaj robisz?

– Pomyślałem, że moglibyśmy najpierw o tym porozmawiać. Chciałem cię też zobaczyć.

Chciałem sprawdzić, czy to, co kiedyś czułem, było wymyślone czy prawdziwe, dodał w myślach.

Im mocniejszy Holly stawiała mu opór, tym bardziej go intrygowała. Jako chłopiec nie rozumiał jeszcze tego mechanizmu. Dopiero jako nastolatek nauczył się, czym jest fizyczna fascynacja. Teraz znów poczuł się jak kilkanaście lat temu. Serce biło mu jak oszalałe. Zupełnie jak wtedy, gdy pewnej nocy przekroczył nieprzekraczalną granicę, czym wzbudził długotrwały gniew dziewczyny.

I niech go Bóg ma w swojej opiece, bo w tym momencie najchętniej zrobiłby znów to samo. Przez ostatnią dekadę poznał wiele różnych kobiet i zawsze podświadomie porównywał je do Holly, narzeczonej, a potem żony najlepszego przyjaciela.

I nic się nie zmieniło...

Nagle Lukas zauważył, że jego przemoczona towarzyszka ma prawie całkiem sine usta.

– Holly, nie przedłużajmy tej idiotycznej sytuacji, jesteś sina! Zabieram cię do domu.

– Poradzę sobie, dziękuję, niczego mi nie potrzeba.

– Przestań się upierać. Przecież proponuję tylko podwiezienie, nic innego!

Przynajmniej w tej chwili!

Przez prawie dwanaście lat wmawiał sobie, że ich historia z przeszłości to nieod-

wracalnie zamknięty rozdział, a emocje na temat Holly były jedynie dziecinadą. Wszystko zmieniło się w ostatnią środę, kiedy dostał od niej list. Wtedy postanowił, że musi ją koniecznie zobaczyć, lecz nawet dziś rano nie sądził jeszcze, że w jego życiu nastąpi w związku z tym jakiś przełom. Nie spodziewał się, że uczucia do Holly mogły przetrwać próbę czasu. Przewidywał, że wrócą jakieś wyrzuty sumienia, może odrobina nostalgii. Stało się coś zupełnie innego: gdy ją zobaczył, poczuł falę niemal zwierzęcego pożądania, które jako dojrzały już mężczyzna z niebagatelnym doświadczeniem potrafił rozpoznać i bezbłędnie określić. Pomyślał też o tym, jak wiele zmieniło się w życiu każdego z nich. Urazy z młodości nie powinny chyba przerodzić się w dozgonną nienawiść?

Prowadził auto, nie odzywając się ani słowem. Ukradkiem zerkał na siedzącą obok kobietę i wiedział już doskonale, że robi na nim jeszcze większe wrażenie niż jako nastolatka. Zdawał sobie też jasno sprawę, że drugi raz nie zrezygnuje bez walki. Nie odejdzie, choć być może powinien.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy Holly zobaczyła Lukasa po tylu latach, przeżyła szok. W jednej chwili wieloletnie udawanie, że jego istnienie było i jest bez znaczenia, wzięło w łeb. Znowu czuła się jak nieodpowiedzialna nastolatka. Tym razem nie miała jednak dokąd uciec.

Przez lata myślała o swym balu maturalnym z olbrzymim poczuciem winy. Powtarzała sobie, że to, co się wtedy zdarzyło – z jej winy – nie miało prawa się zdarzyć. Powinna być silniejsza i powiedzieć „nie”.

Wszystko zaczęło się od wyprawy w góry, którą wymyślił Lukas. Oczywiście nie miała szans na nią pojechać, bo matka nie puściłaby jej samej w towarzystwie dwóch mężczyzn, nawet jeśli jeden z nich był jej oficjalnym narzeczonym.

Lukas nie chciał uwierzyć, kiedy zaręczyli się z Mattem w zimie w jej ostatniej klasie, i nie krył swego oburzenia. Uważał, że Matt zbyt wcześnie zamyka sobie wszystkie drogi. Holly miała czasem ochotę dać mu w twarz za takie gadanie, ale Matt tylko się śmiał i powtarzał, że nie jest ciekaw żadnych innych dróg.

Raz jeden Lukas skomentował ich zaręczyny wyłącznie do niej.

– Nie wiesz, co robisz – powiedział.

Popatrzyli na siebie przeciągle i Holly poczuła, że coś jakby... iskrzy między nimi. Postanowiła jednak całkowicie to zignorować. Antonides był zbyt męski i nieprzewidywalny, żeby się nad nim bezpiecznie zastanawiać.

– Kocham Matta – powiedziała cicho i taka była prawda.

Matt wydawał się pewny i przewidywalny, a przy tym tak samo męski, choć w mniej nachalny sposób.

Przez kilka następnych tygodni Lukas nie dawał za wygraną i cały czas dogadywał jej z powodu jego zdaniem zbyt pochopnej decyzji.

– A co cię to obchodzi? – powtarzała mu do znudzenia.

A gdyby powiedział, że go obchodzi, bo mu na niej zależy, co by zrobiła? Ale on przecież „zaliczał” dziewczynę za dziewczyną.

– Chciałbym tylko, żebyś nie popełniła błędu.

Zima się skończyła, nastąpiła wiosna. Mimo niejasnej sytuacji Lukas nadal dokładał wszelkich starań, by narzeczeni jak najmniej czasu spędzali razem. Namówił Matta na wspólny zakup starej, rozpadającej się łodzi i przekonał, że dadzą radę ją naprawić, pracując ostro we wszystkie weekendy.

– To zajmie wieki! – gderła Hol.

– Ale jak skończymy studia, popłyniemy dookoła świata! – jątrzył Lukas.

– Jak ja skończę studia, przede wszystkim wezmę ślub – przypominał mu nieśmiało Matt.

– Kto to może wiedzieć, co będzie za parę lat? Póki co przynajmniej mi pomożesz – zbywał go przyjaciel.

W rezultacie Matt i Holly wiosną prawie się nie widywali w weekendy. Kiedy Matt zdecydował się nareszcie wrócić do domu, Holly miała ostatnią przymiarzkę sukni na

bal maturalny i próbę generalną przed uroczystością.

– Nie ma sprawy, kochanie – nie przejął się narzeczony. – Lukas chce jechać w góry.

– Niech jedzie – warknęła.

– Ależ on chce jechać ze mną. Zrobić sobie odmianę od roboty przy łodzi. A ty przecież jesteś akurat zajęta.

No i panowie pojechali w góry, gdzie Matt natychmiast złamał nogę. I tak zrodził się pomysł, że Lukas zastąpi go na balu maturalnym u boku Hol.

– Matt! Przecież ja nigdzie bez ciebie nie pójdę! – buntowała się Holly.

– Oczywiście, że pójdziesz! – upierał się narzeczony, półprzytomny od środków znieczulających. – Masz suknię, czekałaś na ten bal...

– Ale chętnie zostanę w domu. Lukas mnie nie trawi.

– To nieprawda! On tylko jest...

– Przemądrzały, zadufany w sobie, bezczelny?

Matt zaśmiał się pomimo bólu.

– Zgoda. Taki właśnie jest. Ignoruj to. Chodzi o twój bal. Antonides namówił mnie na wyjazd w góry, jest mi coś winien, a jest człowiekiem honoru.

Wtedy powinna była albo jasno i krótko sprzeciwić się Mattowi, zamiast wmawiać sobie, że zgodzi się, by zrobić mu przyjemność, albo też sama zastanowić się szczerze, dlaczego właściwie tak strasznie się broniła... Wolą jednak zbyt dużo nie myśleć. Nie chciała myśleć o Lukasiu i o wrażeniu, jakie na niej robił, gdy jej nie irytował. Była przecież zaręczona z Mattem!

Dwa tygodnie później, kiedy na progu stanął boski Antonides w nieskazitelnej garniturze, hormony Holly oszalały, choć mózg wysyłał jasne ostrzeżenia. Co jednak pomyślałby biedny Matt, gdyby odprawiła ich wspólnego przyjaciela do domu? Przykleiła więc sztuczny uśmiech i udawała niezainteresowaną, co przychodziło jej z wielkim trudem. Lukas z niewinną miną przypiął jej do sukni, tuż nad dekoltem, maleńki bukietek czerwonych róż. Zapach jego perfum otumaniał ją do reszty.

Co gorsza, Lukas tego wieczoru był czarujący, szarmancki, nie drwił z niej w zwykły sposób i nie nawiązywał do Matta ani zaręczyn. Przed balem, jak nakazywał tutejszy obyczaj, zaprosił ją na obiad. Nie wybrał jednak, czego się spodziewała, żadnego z drogich, modnych lokali, dokąd młodzież chodziła, żeby się „pokazać”. Pojechali do małej, uroczej, włoskiej restauracyjki na uboczu, gdzie cały personel zdawał się go znać.

– Nie musimy tu jeść – zastrzegął się – ale cenię to miejsce, bo nie jest nachalnie trendy.

Od kiedy Lukas Antonides nie był nachalnie trendy?!

Zgodziła się, rzecz jasna, bo wiedziała, że w ten sposób uniknie pytań znajomych o Matta. I tak będą ją pytać na balu, ale tam będzie prościej uciec na parkiet. Uśmiechnęła się więc z ulgą do swych myśli i był to pierwszy szczery uśmiech tego wieczora.

Obiad okazał się romantyczną randką. Prawie nierzeczywistą. Holly czekała podświadomie, kiedy siedzący naprzeciw dżentelmen przemieni się w Lukasa, jakiego znała na co dzień. Na nic takiego się jednak nie zanosilo, a przedziwne, pozytywne napięcie między nimi rosło z minuty na minutę.

Na balu nic się nie zmieniło, piękny sen trwał nadal. Lukas zamiast „odbębnić” jeden, dwa pierwsze tańce z nią i pognać do bardziej atrakcyjnych tancerek, tańczył wyłącznie z nią, prowadząc ją idealnie i obdarzając westchnieniami i gorącymi spojrzeciami. Ona zaś siłą rzeczy przytulona do jego muskularnego ciała czuła się coraz bardziej podniecona. Od czasu do czasu nerwowo oblizywała usta.

– Coś nie tak? – zapytał w pewnym momencie, przytulając ją mocniej.

– Nic.. nic – wyszeptała zawstydzona.

Każdy dotyk Lukasa był dla niej jak wstrząs elektryczny. W niczym nie przypominało to spokojnego, miłego tańczenia z Mattem.

– Zrelaksuj się – powiedział, dotykając jej ucha gorącymi wargami. Przeszły ją dreszcze. Czuła wszystko, tylko nie chęć na relaks. Dawno nie była tak naładowana i spięta. Bała się myśleć, co się z nią dzieje.

Lukas nie odzywał się więcej, w tańcu stawał się coraz delikatniejszy, sporadycznie pieścił jej dłoń, plecy, biodra, w jakiś magiczny sposób, który nie miał nic wspólnego z natarczywością. Po jakimś czasie z niedowierzaniem poczuła się całkowicie zrelaksowana.

Przetańczyli większość wieczoru, co nigdy nie zdarzyłoby się z Mattem, który wolałby posiedzieć i pogadać z chłopakami o sporcie czy samochodach.

W końcu i Lukas zaczął się odzywać. Opowiedział jej, jak postępują prace przy ich łodzi i wspomniał o niezapomnianych widokach w górach, zanim Matt złamał nogę, żeby „przypadkiem nie pomyślała, że w górach zajmowali się tylko złamaną nogą jej narzeczonego!”. Nie umiała się powstrzymać od śmiechu i złapała się na tym, że pierwszy raz w życiu ma z nim normalny kontakt. Rozmawiali też o szkole i studiach, co zupełnie ją zdumiało. Lukas przyznał, że interesuje go geografia, ale nie wie jeszcze zupełnie, co będzie robił w życiu. Rozbrojona jego szczerością powiedziała mu w rewanżu, że na razie chciałyby wyjść za mąż i mieć dzieci. Nie wyśmiał jej. Skomentował tylko, że on jeszcze nie czuje się na siłach, by się ustatkować.

– Ale zanim będę miała własną rodzinę, chciałabym uczyć w podstawówce – przyznała zachęcona.

– Będiesz świetną nauczycielką, bo będziesz umiała zapanować nad każdą klasą. Skąd wiem? – zapytał, widząc jej zdziwioną minę. – Bo udało ci się zapanować nade mną!

Holly uśmiechała się tylko, wolała nie zagłębiać się w żadną z wypowiedzi. Zawsze podejrzewała, że pod maską złośliwości i wywyższania się istniał normalny, uprzejmy i ciepły Lukas. Ale jej to zupełnie nie dotyczyło. Była przecież zaręczona z Mattem i zamierzała wkrótce za niego wyjść.

Och, dlaczego na balu maturalnym jest aż tyle wolnych tańców? Na zwykłej potańcówce czuliby się dużo swobodniej. Gdy po jakimś czasie zaczęto puszczać również szybkie melodie, okazało się, że widok muskularnego ciała Lukasa w szybkim tańcu również stresuje Holly. Nie na darmo mówi się czasem, że taniec jest też wyrazem zupełnie innych przeżyć i pragnień.

Odetchnęła z ulgą, gdy Lukas zaproponował, żeby przesiedzieli parę tańców i napił się czegoś zimnego. Niestety nawet lodowata woda nie była w stanie przywołać jej do porządku. Ta noc miała w sobie coś niesamowitego, magicznego, kuszącego, choć Holly za wszelką cenę starała się nie wiązać tego z osobą Lukasa.

Kiedy bal dobiegł końca, ludzie zaczęli się rozchodzić do pobliskich lokali na kolację i dalszą zabawę „do białego rana”. Niewątpliwie gdyby była tu z Mattem, przyłączyliby się do którejś z grup, ale Lukas z pewnością marzył już o powrocie do domu. Jakież było jej zdziwienie, gdy bez wahania zgodził się na propozycję jednej z jej koleżanek, Lucy, na pójście do pobliskiej knajpy o nazwie Woody’s.

– Przecież tak robią wszyscy po balu maturalnym. Bawią się do świtu. Gdybyś była z Mattem, nawet byście się nie zastanawiali. A w końcu to właśnie jego tu dziś zastępuję! – wyjaśnił z niewinnym uśmiechem.

Poszli więc z ludźmi z jej klasy i ku jej zdumieniu tu też Lukas okazał się uroczym kompanem. Rozmawiał o sporcie i samochodach, nie był złośliwy, nie odstępował jej na krok, nie spoglądał w stronę innych dziewcząt. Ona jednak znów była spięta i zestresowana. Zwłaszcza gdy siedzieli stłoczeni na ławach przy stolikach i czuła każde drgnienie mięśni jego ciała. Zamiast uczestniczyć w rozmowie, uświadamiała sobie każdy jego dotyk i analizowała, które z nich były przypadkowe, a które celowe. Paraliżował ją zapach jego perfum, bliskość twarzy, zarostu...

Kiedy w końcu wyszli, liczyła na to, że otrzeźwi ją trochę rześkie, nocne powietrze. Ale ta noc była piękna i magiczna, i wcale nie studziła niczyich uczuć.

– Ależ cudowny wieczór... – wyszeptała, nie wiedząc co robić.

– Nie tak cudowny jak ty – odparł.

– Czy to miał być komplement?

– Tylko niech ci nie uderzy do głowy!

Ostatnie zdanie było bardziej w stylu Lukasa, którego znała na co dzień.

Kiedy wsiedli do auta, zapytała:

– Wiesz, czego w tobie zawsze najbardziej nie znośiłam?

Popatrzył na nią zdumiony.

– Tylko jednej rzeczy? Masz chyba długą listę...

– Oczywiście, ale dzisiejszy wieczór uświadomił mi tę najgorszą... że zawsze zabraniałeś mi pójść z wami na łódki, zawsze... od małego. Pozwoliłbyś każdemu tylko nie mnie.

Lukas odpalił auto. Patrzył nieruchomo przed siebie, jakby się nad czymś bardzo poważnie zastanawiał. Ale nie miał chyba zamiaru nagle jej przeprosić? To byłoby zupełnie nie w jego stylu.

– A chcesz popływać? Mogę cię zabrać – powiedział w końcu.

– Jasne. Jak skończycie z Mattem naprawiać waszą sławetną łódź! Wieczne nigdy!

– Nie. Teraz.

– Teraz? – zapytała niepewnie, czując na sobie jego gorący wzrok.

– No niezupełnie... W nocy, po ciemku, nie wyprowadzę łodzi z przystani, ale nad ranem, jak zrobi się jasno... czemu by nie? Zakończymy tę noc na łodzi.

Antonides ze swym nieprawdopodobnym uśmiechem namówiłby do grzechu i świętego. A Holly wbrew pozorom święta nie była. Chodzi tylko o pływanie – powtarzała sobie w myślach. Dlaczego miałyby odmówić? Widocznie Lukas postanowił wynagrodzić jej wieloletnie złe traktowanie. Poza tym kto wymyślił noc z Lukasem? Przecież nie ona, tylko Matt.

Lukas dobrze wiedział, że igra z ogniem.

I nie było to w jego życiu nic nowego.

Choć w sumie, czy miał odmówić przyjacielowi, który wyraźnie nalegał, by spędził tę noc z jego narzeczoną i zastąpił go w zaistniałej sytuacji?

Zrobił więc wszystko, co zrobiłby Matt: zabrał Holly na obiad, przetańczył tylko z nią całą noc, siedział przytulony do niej w knajpie z kolegami z jej klasy. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że Holly z każdą minutą coraz bardziej go pociąga. Ale nie widział z drugiej strony najmniejszego sprzeciwu. Miał już dwadzieścia lat, nie był prawiczkim i znał najbardziej podstawowe symptomy damskiego zainteresowania, zaczerwienione policzki, poszerzone źrenice, nabrzmiałe piersi.

Holly najwyraźniej była nim mocno zainteresowana.

Oczywiście tym bardziej powinien był ją odwieźć do domu, bo nie należała do niego, tylko do Matta. Nie miał więc prawa.

A jeśli Holly tylko się wydawało, że kocha Matta?

To też nie moja sprawa, strofował się w duchu.

Ale... nie umiał się zmusić do rozsądnego zachowania i zaproponował, żeby popłynęli łodzią.

Wkrótce jechali w stronę przystani.

W połowie drogi Holly powiedziała nagle:

– Nie mogę.

– Czego nie możesz? – zapytał nerwowo.

– Pływać. Jak mam pływać w sukni balowej?

Lukas westchnął z ulgą.

– To żaden problem. Na łodzi są ciuchy moich sióstr. Założysz, co zechcesz.

Pomyślał, że zanim dojadą, Holly znajdzie tysiąc innych powodów, by zawrócili. Ona jednak siedziała nieruchomo wpatrzona przed siebie i przez resztę trasy milczała jak zaklęta.

O tej porze na przystani panowała grobowa cisza. Lukas ruszył przodem, żeby wskazać drogę do łodzi, lecz po chwili przystanął, uświadomiwszy sobie, że Holly na wysokich obcasach bez pomocy nie da rady. Zawrócił więc i bez uprzedzenia wziął ją na rękę.

– Lukas! – krzyknęła. – Co ty wyrabiasz?

– Nie przejdziesz tędy sama. I nie wierć się, bo cię upuszczę. Lepiej się mnie trzymaj.

W nagrodę dostał dotyk jej miękkiego ciała i włosów, zapach perfum i szamponu. Kiedy dotarli na łódź, był spocony z wrażenia.

– Wszystkie ciuchy są tam – burknął pośpiesznie. – Znajdź jakiś kostium. Idziemy popływać. Z drugiej strony jest plaża. A co mamy niby robić do świtu?

Oczywiście mógł łatwo znaleźć inne rozwiązanie, ale wiedział, że mu nie wypada. Potrzebował więc zimnej wody. Bardzo dużo bardzo zimnej wody i to szybko. Żeby ugasić tłący się w nim pożar.

Holly zgodziła się bez najmniejszych oporów.

Kiedy poszła się przebrać, z ulgą zrzucił garnitur i założył szorty. Był coraz bardziej zestresowany. Zastanawiał się coraz częściej, co takiego zamierza robić do świtu z dziewczyną swego najlepszego przyjaciela. Chociaż... Przecież Matt też nie

odwiozłby jej do domu przed brzaskiem. Tak nakazywał obyczaj. Nikt nie wracał do domu na noc po balu maturalnym. Tylko że Matt nie miał sprawnej łodzi i nie zabraliby Holly nad wodę. Pojechaliby gdziekolwiek i kochaliby się do rana. Robiliby to, o czym marzył teraz zrozpaczony Lukas.

Powrót Holly przywołał go odrobinę do porządku, choć jej widok w pożyczonym jednocześnie kostiumie i tak przyprawił go o dreszcze.

Bez zastanowienia ruszył przed siebie, zszedł z łodzi i pobiegł w kierunku małej plaży, nie oglądając się za siebie. Potrzebował być przez chwilę sam. Na Holly czekał dopiero na brzegu wody. Ona jednak zatrzymała się wcześniej i rozłożyła na piasku ręcznik, który przyniosła ze sobą z łodzi.

– Będziesz się opalać? – zapytał nerwowo.

– A wiesz, że tak? – zażartowała. – No idź już do wody, przecież cię nie zatrzymuję.

Lukas przyjrzał jej się uważnie. Nie wiedział zupełnie, w co gra. Być może zorientowała się, do czego zmierzają, i postanowiła ratować sytuację.

Bez namysłu wskoczył więc w głąb najbliższej fali. Zetknięcie z lodowatą wodą Atlantyku w majową noc przyniosło oczekiwane efekty. Gdy wypłynął na powierzchnię, od razu lepiej się mu oddychało. Ciało i umysł uspokoiły się odrobinę. Wtedy zobaczył, że Holly wstała i podeszła na brzeg wody. Potem zaczęła biec, aż z krzykiem zanurkowała, by po chwili wypłynąć tuż koło niego. Natychmiast znów poczuł się zagrożony jej bliskością.

– Ale lodowato – zadzwoniła zębami.

– Rozgrzejemy się. Chodź, nie stójmy. Trzeba pływać – odpowiedział.

Pływali zgodnie ponad pół godziny. On zawsze pierwszy, jak zwykle, ona trochę w tyle, wpatrzona w niego przez cały czas. On także zerkał na nią ukradkiem, bo z trudem odmawiał sobie prawa do patrzenia na jej zwinne smukłe ciało. Powinien był może coś mówić, nawiązywać do Matta, lecz z jakiejś przyczyny oboje milczeli.

W końcu zawrócił w stronę plaży.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – wyszeptał nieoczekiwanie, wychodząc na brzeg.

– Dlaczego? O co chodzi?

Nie zwolnił jednak ani się nie odwrócił. Zatrzymał się dopiero na łodzi. Wtedy zobaczył, że Holly biegnie za nim zawinięta w ręcznik, szczękając zębami.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że jest ci tak zimno? – zaczepił ją. – Na tej łodzi jest mnóstwo gorącej wody i dwie szafy ręczników. Rozgrzej się, będę na pokładzie.

Sam przebrał się szybko w dres i starając się zignorować swą wyobraźnię, która bezlitośnie podsuwała mu obrazy nagiej Holly pod prysznicem, zajął się przygotowaniem łodzi do wypłynięcia. Kiedy sprawdzał główny maszt, usłyszał kroki.

– O co ci chodziło? – zapytała cicho.

Spojrzał na nią bezmyślnie. Dres siostry, w który się przebrała, nigdy przedtem nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia. Dopiero teraz...

– Powiedziałaś, że doprowadzam cię do szału.

Wzruszył ramionami. Miał jej powiedzieć, że chce się z nią kochać? Że za nią szaleje, pomimo że zaręczyła się z jego najlepszym przyjacielem? Podrapał się nerwowo w głowę.

– Zawsze się... czepiasz – wybąkał jedyne słowa, które przyszły mu w tym momencie do głowy.

– Dziś się wcale nie czepiałam! – zaprotestowała.

– Ale z reguły się czepiasz.

– Ty też.

Na to niewiele mógł jej odpowiedzieć, więc wrócił do sprawdzania masztu.

– Wkrótce wypłyniemy. Za niecałą godzinę będzie jasno – zmienił temat.

Miał nadzieję, że Holly odejdzie na koniec pokładu, by przyjrzeć się niebu. Niestety stała uparcie obok i przyglądała mu się uważnie.

– Lukas, dlaczego zgodziłeś się pójść na ten bal? – zapytała w końcu.

– Przecież wiesz. Matt mnie prosił.

– To jedyny powód?

– A jaki miałby być inny?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem... tak tylko pytam bo... bo czasem... zresztą nieważne.

Dlaczego się wycofała? Dlaczego nie potrafił zadać pytania?

Bo Holly i Lukas nigdy nie umieli ze sobą szczerze porozmawiać. On nie zamierzał nigdy niczego powiedzieć wprost, dopóki ona ewidentnie nie przyzna się do pewnych rzeczy.

– Tak. To jedyny powód. Robię tak, jak chciał Matt.

Niestety wypowiedzenie czegoś na głos nie daje gwarancji, że słowa staną się prawdziwe.

– Jasne. Przecież wiem – odpowiedziała bezbarwnym tonem Holly.

A czego chciała naprawdę? Lukas oparł się o kokpit. Był tylko jeden sposób, żeby się przekonać. Wyciągnął ręce w stronę ławy, na której przysiadła, i przyciągnął ją do siebie.

– Co ty? – zapytała zdezorientowana.

– Co byście w tej sytuacji robili z Mattem?

Patrzyła na niego zmieszana.

– Zadałaś mi pytanie. Teraz moja kolej. Jestem tu, bo zastępuję Matta. Chcę więc wiedzieć, co robiłabyś z Mattem?

Holly kręciła się nerwowo.

– Skąd mam wiedzieć?

– Całowalibyście się?

Nie odpowiedziała, tylko zacisnęła usta.

– Czyli tak... czyli nie robię tego, co powinienem... – drażnił się z nią dalej.

Odsunęła się od niego, ale nie odeszła.

Wiedział, że za to, co robi, będzie się smażył w piekle. Ale nie mógł się dłużej powstrzymać. Jeśli Holly nie zaprotestuje, to być może uratuje ją przed popełnieniem największego błędu w życiu. Jeśli się okaże, że chcą tego samego.

Znow wziął ją za ręce i przybliżył się. Zaczęli się całować.

Kontrolę nad poczynaniami Lukasa niewątpliwie przejęło ciało, odłączając chwilowo mózg.

Lecz Holly nie odeszła.

Smak jej ust zamroczył go kompletnie. Pożądanie, które zbierało się przez cały

wieczór, ba, przez kilka ostatnich lat, zawładnęło jego rozumem. Nieważne co robił, ile dziewczyn zaliczył, nieważne, że należała do Matta. W głębi duszy istniała dla niego od zawsze tylko Holly.

Ale gdyby chciała go teraz powstrzymać, uległby i wycofał się. Mimo że od lat czekał na taki moment.

Jednak Holly nadal nic nie robiła.

Wprost przeciwnie. Nie zaciskała nawet ust. Otworzyła je ulegle i szeroko, pozwoliła mu zbliżyć się, na ile chciał. Wzdychała i przysuwała się coraz intensywniej, wbijając mu paznokcie w ubranie. Nie protestowała, gdy jego dłonie znalazły się na jej bieliźnie. Wyginała się w jego kierunku. Zachęcała swymi ruchami, by nie przestawał.

Nigdy przedtem nie był z nią aż tak blisko. Raz jeden w życiu niósł ją na rękach. Miała wtedy czternaście lat. Spadła z roweru i trochę się potłukła. Matt zajął się rowerem. Nie protestowała, gdy Lukas zajął się nią. Ale nigdy nic więcej z tego nie wyniknęło.

Teraz niespodziewanie pozwoliła mu nawet rozpiąć stanik. Im dalej się posuwał, tym mocniej się o niego ocierała. Osunął się delikatnie na ławę, sadzając ją sobie na kolanach. Nadal żadnych protestów.

Postanowił skorzystać z okazji bez żadnych granic. Co chwilę poznawał kolejny zakątek jej ciała. Ona poddawała się jego dotykowi całkowicie i coraz szybciej oddychała. Nie trzymał jej siłą. W każdej chwili mogła wstać i odejść.

Wreszcie dotarł do koronkowych stringów, ciągle wyczekując oznak protestu. Nic takiego się nie stało. Po chwili jego dłonie poznały jej największą tajemnicę.

Lukas kochał się już przedtem z kobietami, ale czynił to zwykle w pośpiechu, chcąc jak najszybciej zaspokoić swoje potrzeby. Tym razem wszystko było inaczej, wolniej, a przyjemność Holly stała się dla niego ważniejsza od własnej. Hamował się, by nie zedrzyć z niej ubrań i nie wziąć siłą. Walczył, by najpierw więcej dać niż dostać.

Holly nie broniła się przed jego pieszczotami, uległa im całkowicie, aż w końcu dała się ponieść uniesieniu. Potem przytuliła się do niego z całej siły. Siedzieli zupełnie nieruchomo. Lukas bał się głębiej odetchnąć, bo... zaczynał mieć nadzieję.

Po dłuższej chwili wstała gwałtownie i wpatrzona w niego nieprzytomnym wzrokiem powiedziała:

– Zabierz mnie do domu.

– Co?! Ale...

Wyciągnął do niej ramiona, lecz tym razem odskoczyła w bok jak oparzona.

– Chcę wrócić do domu. Natychmiast.

Zastąpił jej drogę i przytrzymał.

– Holly? Dlaczego? O co chodzi?

Spojrzała na niego dziwnym wzrokiem.

– O co chodzi? Nie wiesz? Nie masz pojęcia? A przed chwilą ty... my... – nie dokończyła zdania, tylko odepchnęła go i pobiegła tak jak stała w stronę samochodu. Ani razu nie obejrzała się za siebie. Z furią wskoczyła do auta i zatrzasnęła za sobą drzwi. Gdyby miała kluczyki, z pewnością odjechałaby, zostawiając go na łodzi.

O co, do licha, poszło tej dziewczynie? Przecież nie zrobił niczego bez jej przy-



zwolenia. Zostawił jej wybór. Mogła w każdej chwili odejść.

Lukas przeklął pod nosem i zaczął zbierać porozrzucaną garderobę. Skompletował swoje i jej ubrania, przebrał się, pozamykał spokojnie łódź. Nie zamierzał się wcale śpieszyć. Wyszedł dopiero, gdy miał stuprocentową pewność, że ojciec nie znajdzie tu żadnych śladów nocnych historii.

W aucie zobaczył Holly z miną rozwścieczonej buntowniczkii. W niczym nie przypominała dziewczyny, która kwadrans wcześniej roztopiała się w jego ramionach. Nie wiedział, jak się ma zachować.

– O czymś zapomniałaś – powiedział szorstko i rzucił jej na kolana suknię i pantofle.

Holly złapała je i przyciągnęła do siebie jak rozhisteryzowane dziecko.

Lukas nie włożył kluczyka do stacyjki. Siedział i patrzył przeciągle na Holly, oczekując, że ona spojrzy na niego i odezwie się w normalny sposób. Przyzna, że oboje bardzo chcieli tej sytuacji. Jednak Holly najwyraźniej nie zamierzała się do niczego przyznawać. Z wściekłą miną powtórzyła tylko:

– Zabierz mnie do domu.

Lukas ani drgnął.

– Będiesz teraz udawać, że nic się nie stało? – zapytał. – Ale to się stało.

– Nie chciałam, żeby się tak stało. Kocham Matta.

Lukas poczuł się, jakby mu ktoś dał w twarz.

– Robiłeś wszystko, żeby się tak stało. I dostałeś, czego chciałeś – podsumowała gorzko. – Może nie?

Czy to nie dowcip stulecia? – pomyślał zrozpaczony. A czegoż on chciał? Potwierdzenia, przyznania się Holly do skrywanych uczuć. A co dostał?

Sam bliski łez, nie odezwał się do niej więcej. W ciszy odwiózł ją do domu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego ranka Lukas wyjechał.

Na jego szczęście ojciec, będąc w podbramkowej sytuacji w pracy w Stanach, zdecydował się wysłać go w zastępstwie do Grecji w celu dopilnowania pewnego nieskomplikowanego rodzinnego biznesu.

Lukas skorzystał z okazji.

W ten sposób nie musiał spojrzeć Mattowi w twarz ani kłamać.

Po odwiezieniu Holly do domu przeleżał w łóżku dobrych parę godzin, obolały fizycznie i psychicznie, powoli godząc się z myślą, że źle ocenił sytuację i zawiódł najlepszego przyjaciela.

Widok lotniska pełnego nieznanymi ludźmi, a potem lot samolotem przenoszący go tysiące kilometrów od miejsca zdarzeń minionej nocy były jak wybawienie.

Do Matta nawet nie zadzwonił. Wysłał mu tylko esemes, że musiał wyjechać pilnie do Grecji zamiast ojca, który nie mógł zostawić firmy. Była to zresztą szczerą prawdą.

Nie stać go było na kontakt ani z nim, ani z nią. Na myśl o zdarzeniach tamtej nocy długo nie mógł dojść do siebie. Nie rozumiał, jakim cudem mógł się aż tak pomylić. Zachowanie Holly było jednoznaczne. Jak mogła ślepo brnąć w narzeczeństwo z jednym mężczyzną, jeśli ewidentnie czuła coś do drugiego?

Okazało się, że wcale nie czuła. Wpadła tylko w furię.

Dlaczego zatem pozwoliła mu zrobić ze sobą to, co zrobił? Nie miał nawet kogo zapytać. Ostatecznie uznał, że takie są kobiety. Niewiele mu to jednak pomogło.

Wiedział doskonale, że zdradził przyjaciela, bo wyciągnął rękę po coś, co zupełnie mu się nie należało.

Czuł się chory, czuł się bardzo źle.

Sprawy rodzinne na Santorini zajęły mu pięć dni, ale po ich załatwieniu nie wrócił już do Stanów. Został u dziadków i wciągnął się w budowanie łodzi, potem znalazł pracę w firmie wynajmującej zagłówek do rejsów turystycznych po Morzu Śródziemnym. Cały czas miał nadzieję, że dostanie jakąkolwiek wiadomość od Holly, wyjaśniającą jej zachowanie. Do jesieni stracił i tę nadzieję. Dostał jedynie parę mejli od Matta, najpierw z podziękowaniami za zaopiekowanie się Holly na balu, potem z nieśmiałym zapytaniem, kiedy powrócą do renowacji łodzi.

Wyglądało na to, że Holly zachowała wszystko w tajemnicy.

Lukas próbował zapomnieć o dziewczynie przyjaciela na wszelkie sposoby, celowo skakał z kwiatka na kwiatek i romansował z każdą ładniejszą kobietą, która tylko zechciała się do niego uśmiechnąć. Mijały miesiące, a on nie myślał o powrocie. Powoli wykluczał się z dawnego życia.

Wrócił dopiero, gdy Matt zażądał kategorycznie, by był świadkiem na ich ślubie.

Lukas ukarał się srogo, podając panu młodemu obrączkę do założenia na palec Holly, a potem wygłaszając płomienną mowę weselną o odwiecznej miłości Matta

i Holly. Nie zatańczył jednak z panną młodą. Chwilę po toaście pożegnał się i zniknął w taksówce jadącej na lotnisko. W samolocie i później w następnym samolocie wypił bardzo dużo whisky. Robił wszystko, by wybić sobie z głowy obraz Holly. Nie mógł. Ale przetrwał i ostatecznie uznał ten rozdział z życia za zamknięty. Kiedy usłyszał o nagłej śmierci Matta, nigdy nie pozwolił sobie na myślenie o wdowie. Dorósł, spoważniał, dorobił się, spotykał się ze wspaniałymi kobietami. Jednak cały czas w tle była ona.

A ona? Nadal, po tylu latach nienawidziła go do żywego. O czym przekonał się po jej zachowaniu na przystani, wobec uczniów i współpracowników. Patrzył teraz na nią i na jej rozzłoszczoną twarz, kiedy trzęsa się z zimna, ale cały czas uparcie go ignorowała.

– Przestań się upierać. Przecież proponuję tylko podwiezienie, nic innego! A właściwie może jeszcze przeprosiny...

Przeprosiny? Od Lukasa! Chyba pierwszy raz w życiu. Poza tym – za co?

Zawahała się, ale Lukas jak to Lukas, nie kwapił się z wyjaśnieniami, szedł już szybko w stronę auta, spodziewając się oczywiście, że Holly pójdzie za nim. W pierwszej chwili pokazała mu język, jak mała dziewczynka, potem zrezygnowana istotnie ruszyła we wskazanym kierunku.

Podążanie za Lukasem było czystą przyjemnością dla każdej normalnej kobiety. Ubrany w niepozorne szorty khaki i wyblakły czerwony podkoszulek miał w sobie tyle seksapilu, ile wszyscy koledzy Holly ze szkoły St. Brendana razem wzięci, choć byli oni bez wyjątku fanami siłowni. Szczupły, wąski w biodrach, wyjątkowo szeroki w ramionach, miał pięknie wyrzeźbione pośladki i mięśnie nóg. Poruszał się zwinnie niczym drapieżnik. Łatwo można było zgadnąć, że taką figurę mógł osiągnąć ciężką, fizyczną pracą, nie tylko ćwiczeniami. Nie zmienił się wcale, choć odrobinę wyostrzyły mu się rysy, a ciemne włosy z naturalnymi blond pasemkami miał elegancko ostrzyżone. Jako chłopak czarował wszystkich artystyczną burzą włosów. Był jak zwykle opalony lub po prostu ciemniejszy dzięki naturalnej południowej karnacji i nadal hipnotyzował otoczenie bardzo intensywnym spojrzeniem szarozielonych oczu. Miał też wyjątkowo mocny zarost.

– To najatrakcyjniejszy facet jakiego znam – zwykł mawiać Matt. – Poddaję się! Marzy o nim każda dziewczyna.

– Poza twoją żoną – przypominała gorliwie Holly.

– Właśnie. – Kręcił z niedowierzaniem głową, bo zawsze zastanawiał go ten cud. Dlaczego wybrała jego?

W rzeczywistości Holly była jak inne kobiety, nie potrafiła się uodpornić na męski urok Lukasa. Znała jednak siebie i doskonale wiedziała, że nie wytrzymałaby z kimś takim na stałe. Łatwiej było skoncentrować się na człowieku, któremu ufała. Niestety owej pamiętnej nocy dała się skusić. Pozwoliła na to, co się stało. Nawet po upływie prawie dwunastu lat na samo wspomnienie czuła się upokorzona i zawstydzona. Jednak teraz, na chłodno, starała się jakoś tłumaczyć tamte wydarzenia. Lukas od ich zaręczyn nie dawał im spokoju. Drażnił temat zbyt pochopnej decyzji małolatów, głupoty, niedojrzałości, deklarowania się za wcześnie na całe życie. Prawdopodobnie tej nocy postanowił ostatecznie udowodnić, że ma słuszość. Bo skoro

Holly uległa z łatwością innemu chłopakowi, jak mogła kochać Matta?

Ona jednak pozwoliła mu na wszystko właśnie z głupoty i ciekawości. Co prawda kochali się już z Mattem, ale było to bardzo szybko i dla Holly niewiele z tego wyniknęło. Narzeczony wyglądał na bardziej doświadczonego niż ona, lecz na tamtym etapie zupełnie nie potrafił zadbać o odczucia partnerki. Pochłaniało go w całości własne spełnienie. W rezultacie to Lukas wprowadził ją w tajniki prawdziwej przyjemności. Nie protestowała, bo w przeciwieństwie do Matta był powolny, precyzyjny, nie śpieszył się i doskonale wiedział, co robi. Zajmował się wyłącznie nią. Nie próbował niczego siłą ani pośpieszenie wyegzekwować dla siebie. To ją całkowicie zmyliło. Nigdy nie przeżyła czegoś tak fascynującego, bo dopiero tamta noc z przyjacielem narzeczonego pokazała jej, o co chodzi w miłości fizycznej. To Lukas, a nie Matt, z którym się zaręczyła, nauczył ją, jak należy się kochać. I wtedy stał się jej największym wrogiem! Nigdy do końca nie pogodziła się z tym, co zrobili.

Kolejnym szokiem okazał się niespodziewany wyjazd Lukasa za granicę, jeszcze tego samego dnia. Nie wiedziała, jak ma dalej postępować. Czy jeśli się nie przyzna i nie zerwie zaręczyn, Lukas wyjawি wszystko Mattowi? Przez wiele miesięcy czekała na znak od narzeczonego, że poznał prawdę. Nic takiego nigdy się nie zdarzyło, a Lukas nigdy więcej nie pojawił się w ich życiu.

Aż do teraz.

Kiedy szła za nim do samochodu, powtarzała sobie, że musi zacząć normalnie się zachowywać. Nie jest już dzieckiem, a Lukas nie będzie miał okazji powiedzieć nic więcej Mattowi. Zakładając, że w ogóle by chciał. Może nawet dobrze, że zjawił się w jej życiu akurat, gdy przygotowywała się do wyjazdu z Nowego Jorku. Ułatwił pozamykanie wszystkich spraw.

Westchnęła więc i przyśpieszyła kroku. Jednocześnie rozglądała się za zielonym, wartym fortunę porsche, o którym rozpisywały się brukowce. Jednak Lukas zatrzymał się przy małej starej ciężarówce, w połowie wypakowanej płytami gipsowymi i drewnem.

– Co to? – nie wytrzymała.

– Do pracy jeżdżę ciężarówką. Zajmuję się renowacją.

– No tak... słyszałam. To znaczy... czytałam. Stąd wiedziałam, dokąd mam napisać. Świetnie sobie radzisz.

Zaczerwieniła się. Brzmiała jak pokonana przez rutynę belferka!

– Kto by pomyślał, nie? – odpowiedział ze smutkiem, czy może z ironią.

– Nie o to mi chodziło!

– Domyślam się. Chociaż dla mojej mamy okazałem się wielkim zaskoczeniem.

Zawsze się spodziewała, że w końcu się stoczę.

– Nieprawda! – Matka Lukasa miała bzika na punkcie wszystkich swoich dzieci. Chociaż może miewała też słabsze momenty, kiedy przerastała ją liczba powybijanych okien i zębów, popsutych sprzętów czy połamanych kończyn.

– Nazwijmy to tak: nie sprawdziły się jej najgorsze przewidywania.

Lukas pośpiesznie uprzątnął farby i narzędzia walające się na przednim siedzeniu, a potem podał jej względnie czysty ręcznik.

– Na wypadek gdybyś chciała wytrzeć włosy.

Holly popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Wozisz w aucie ręczniki?

– Przez ładnych parę lat nigdy nie wiedziałem, kiedy uda mi się przenocować w cywilizowanych warunkach, więc nauczyłem się korzystać z każdej okazji.

– Nie wątpię – odpowiedziała odruchowo, dopiero po chwili zdając sobie sprawę, jak mógł to odebrać.

I odebrał.

– Dlatego powiedziałem, że jestem ci winny przeprosiny. – Niespodziewanie zaczerwienił się. – Nie powinienem był... wykorzystać okazji.

– To była również moja wina – odezwała się cicho.

– W tamtym czasie byliśmy bardzo młodzi. Nie wyglądało to na niczyją winę.

– Nie powinnam była pozwolić, by sprawy zaszły aż tak daleko... A ty... nigdy nie powiedziałeś Mattowi...

– Oczywiście że nie! – oburzył się.

– Ja mu powiedziałam.

– Powiedziałaś mu?

– Nie o wszystkim – wyszeptała. – Ale bałam się, że w przeciwnym razie dowiedziałby się dopiero od ciebie...

– Powiedziałaś mu, że my...

– Powiedziałam, że mnie pocałowałeś.

– I to wszystko?

– Miałam mu podać szczegóły? – burknęła. – Chyba nie chciałby słuchać.

– Chyba nie.

– Ale nie chciałam, żeby to nade mną wisiało. Zawsze mogłeś wrócić i...

– Nigdy bym tego nie zrobił.

– Byliście przyjaciółmi. Matt nie zasłużył na tę historię.

– Nie, nie zasłużył. Nie miałem prawa...

– Nie miałeś, ale się stało. Powiedziałam mu, że mnie pocałowałeś. Nawet pośmialiśmy się na ten temat.

– I ty... ty też się śmiałaś? – zapytał nagle szorstko.

– Śmialiśmy się. – Wolała nie wracać do tamtych czasów. To nie był przyjemny śmiech. Matt nigdy by nie pomyślał, co zrobili. Zawsze bezgranicznie wierzył ludziom.

Lukas zamilkł na dłuższą chwilę. Trudno było odgadnąć, co myśli.

– No to nikt nie ucierpiał – powiedział w końcu.

– Nie.

Nie licząc cierpienia Holly, która przez dłuższy czas nie mogła się pogodzić z faktem, że przeżyła z Lukaszem coś, czego nie przeżyła z narzeczoną. Na szczęście później Matt dojrzał i ich sprawy łóżkowe przybrały znacznie lepszy obrót. Pozostała tylko zadra, że ten właściwy pierwszy raz nie był z właściwym mężczyzną.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Holly nadal mieszkała w tym samym bloku, w którym Lukas ostatni raz widział się z Mattem, gdy przyszedł pod jej nieobecność, by wyciągnąć go na piwo podczas jednej ze swych krótkich wizyt w Nowym Jorku. Ich mieszkanie, choć niewielkie, urządzone zostało nowocześnie i zarazem stylowo. Oferowało też przepiękny, niepowtarzalny widok z okien na Manhattan.

Lukasa dziwił jednak ich wybór. Spodziewał się raczej, że po ślubie zamieszkają w domku na Long Island i zaczną wychowywać dzieci. Nic takiego się nie stało, lecz w zaistniałych okolicznościach nie wypadało o tym mówić. Zastanawiał się też nad planami Holly, bo sama o niczym nie wspominała ani słowem, ale w liście dała do zrozumienia, że stara się „dopiąć wszystko na ostatni guzik”.

Drogę do jej mieszkania pokonali w całkowitym milczeniu. Po przeprosinach za coś, czego w ogóle nie żałował, Lukas nie wiedział co powiedzieć. Na tym zresztą polegał jego odwieczny problem z Holly – zależało mu na niej tak bardzo, że nie wiedział co robić i mówić, uciekał więc w złośliwości i ciągły konflikt. Co gorsza, Holly przejrzała chyba jego pozorną brawurę. Inaczej nie przedstawiłaby Mattowi nawet okrojonej wersji wydarzeń tamtej pamiętnej nocy, która i tak nie zachwiała relacjami narzeczonych. Lukas z pozycji człowieka dojrzałego był z tego teraz zadowolony i rozumiał, że Matt i Holly pasowali do siebie idealnie.

Nie zdobył się jednak na to, żeby podwieźć ją tylko pod wejście do bloku i czym prędzej odjechać.

– Myślę, że powinniśmy porozmawiać o tej darowiźnie – powiedział nagle, zanim zdążyła się pożegnać.

– Dlaczego?

– Chcę wiedzieć coś więcej. O szkole, o tym, co zrobią z łodzią.

– Poproszę ojca Morrisona, żeby przesłał ci nasze materiały reklamowe...

– Ale ja chciałbym usłyszeć to od ciebie.

– Kiedy?

– Może być teraz.

W odpowiedzi spodziewał się usłyszeć potok najróżniejszych wymówek i wykrętów. Ona jednak powiedziała tylko:

– No to wejdź.

W mieszkaniu pokazała mu, gdzie stoi kawa i herbata, i oznajmiła, że idzie wziąć prysznic. Zanim odeszła, zauważył na blacie plik profesjonalnie opracowanych ofert na sprzedaż mieszkania. Jej mieszkania.

– Przeprowadzasz się? – zapytał.

– Tak. W sierpniu.

– Znalazłaś coś lepszego? – Wcale by się nie dziwił, to mieszkanie nigdy mu do niej nie pasowało.

– Nie. Wyjeżdżam.

- Z miasta?

- Z kraju. - Po raz pierwszy szczerze się uśmiechnęła. - Dołączyłam do Korpusu

Pokoju.

- Żartujesz? - zdumiał się szczerze.

- Sądzisz, że nie dam rady? - oburzyła się.

- Pewnie, że dasz.

Holly była jedną z najodporniejszych osób, jakie znał. Jako dziecko wytrzymywała wszelkie formy dokopywania fundowane jej przez starszych kolegów. Doskonale przetrwała niespodziewaną śmierć męża. Ale taki wyjazd akurat w chwili, gdy nabrał nadziei na...

- Tylko że... całe życie spędziłaś w Nowym Jorku, zawsze tu mieszkałaś - powiedział.

Uśmiechnęła się.

- Obawiam się, że słowa „zawsze” i „na zawsze” przestały już dla mnie istnieć.

- A więc... wyjeżdżasz z powodu Matta... Może to zbyt drastyczne?

- Jego śmierć była zbyt drastyczna.

- No tak... tak... ale... on tego nie zrobił celowo.

- Wiem, że nie.

- Przecież wiem, że wiesz... tylko... dziwię się. Myślałam, że kochasz swoją pracę.

- Dlaczego tak uważasz?

- Matt zawsze powtarzał, że jesteś świetną nauczycielką, dzieci cię uwielbiają.

Lukas z Mattem zawsze rozmawiali tylko o Holly.

- To prawda. Lubię uczyć, lubię dzieci - rozchmurzyła się. - Pewnie dzięki nim jeszcze nie zwariowałam po... Potrzebowali mnie w szkole. A ja miałam się na czym skupić, zamiast myśleć o wracaniu do pustego domu. O pustym życiu. Zresztą... tam gdzie jadę, też będą dzieci, będę uczyć.

- Gdzie to będzie? - zapytał bez przekonania.

- Nazwa i tak nic ci nie powie.

Okazało się, że wprost przeciwnie. Po wyjeździe z Ameryki pływał po całym świecie. Nieobcy był mu i południowy Pacyfik wraz ze swymi malutkimi wysepkami, których nikt przy zdrowych zmysłach nie chciał odwiedzać.

- I to będzie lepsze niż St. Brendan?

- Lepsze? Nie.

- Więc dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

- Po prostu nie mogę tu zostać. Już dłużej nie mogę. Tutaj miało być nasze życie z Mattem. Teraz muszę się odnaleźć w życiu bez niego.

Nie odzywał się. Rozumiał. Marzenia Holly umarły wraz z mężem. Musiała znaleźć nowe cele.

Może spróbowałibyśmy razem? - powiedziałałby najchętniej. Ale oczywiście nie mógł. Tak jak nie powinien był jej stawiać pod ścianą dwanaście lat temu.

- W lodówce jest piwo, idę pod prysznic - Holly raptownie ucięła dalszą rozmowę.

Holly zamierzała wykorzystać czas pod prysznicem, żeby się uspokoić. Łódź łodzią, a w rezultacie w jej mieszkaniu znalazł się Lukas. I wcale nie chodziło o żadną łódź, chodziło o niego. Od dawna chodziło o niego i coraz trudniej bez końca się oszukiwać.

Tak naprawdę nigdy nie był jej obojętny, lecz nie potrafiła przyznać się do tego nawet przed sobą i udawać, że problem nie istnieje. Kochała Matta, poślubiła go i było to najlepsze, co mogło ją w życiu spotkać. Cóż z tego, że od czasu do czasu pofantazjowała sobie odrobinę niewinnie na temat najlepszego przyjaciela męża. Człowieka, który był kompletnie niewiarygodny i nieprzewidywalny. Gdyby nawet na jakimkolwiek etapie związała się z nim, przetrwaliby chwilę, potem Lukas znużony wyruszyłby na poszukiwanie kolejnych wyzwań. Jego biografia w „Nowościach” z pewnością imponowała, lecz był to życiorys przedsiębiorcy ryzykanta, nie zaś ustatkowanego członka jakiegokolwiek rodziny.

Jeśli Holly zwiąże się jeszcze z kimkolwiek, będzie to ktoś podobny do Matta, zdolny tylko do długotrwałych zobowiązań. Jak i ona.

– I pamiętaj o tym – przestrzegła sama siebie szeptem. – Nawet jeśli pan Antonides nadal robi na tobie piorunujące wrażenie.

Na szczęście Lukas nie zagości na zbyt długo w jej życiu. Podpiszą umowę, pogadają o dawnych, dobrych czasach, może powspominają Matta i każde pójdzie w swoją stronę. Ona z Paulem – na zaplanowaną kolację. Miło jednak, że Lukas zdobył się na przeprosiny. Może istotnie odrobinę wydorósł. Tym lepiej. Będą mogli zachowywać się jak dorośli.

Kiedy wyszła z łazienki, Lukas czekał na nią ze świeżo zaparzoną kawą.

– Mam nadzieję, że chciałaś...

– Jasne, dzięki. Co chciałbyś wiedzieć o darowiźnie?

Uśmiechnął się smutno.

– Może powiedz mi, jakie projekty prowadzi wasza szkoła i dlaczego Matt chciał zarazić te biedne dzieci pasją żeglowania?

– Pewnie właśnie dlatego, że w większości to biedne dzieci.

Spojrzał na nią pytająco i rozsiadł się wygodniej na kanapie.

– Bo widzisz – zaczęła niepewnie – tam jest wiele dzieci z grupy podwyższonego ryzyka. Dzieci, którym życie nie dało zbyt wielu szans. Codziennie oglądają tylko własne podwórko, nigdy niczego innego nie widziały, chyba że w telewizji czy internecie. Kiedy wróciliśmy pięć lat temu ze spływu kajakowego w Utah, podczas którego spotkaliśmy też grupy dzieci na spływach z nauczycielami, Matt uznał, że nasi uczniowie z pewnością poparliby taką inicjatywę. Tak się zaczęło.

– Zabraliście ich aż do Utah?

– Skąd. Najpierw zaczęliśmy szukać miejsc tu w pobliżu, gdzie moglibyśmy nauczyć ich trochę wiosłowania. Załatwiliśmy stare, tanie, używane kajaki, no i początkowo to była katastrofa! Bali się wody, żaden dzieciak nie umiał pływać, nie chciało się im uczyć, bo po co. Okazało się, że wielcy z nas idealisci.

– Dziwne, przecież wszyscy tutaj wychowujemy się praktycznie nad wodą.

– Tak. Ale my dorastaliśmy w innym otoczeniu, w innych rodzinach. Nieważne. Zawzięliśmy się. Po jakimś czasie parę osób nauczyło się pływać i wtedy reszta też się zachęciła! Wróciliśmy też do wiosłowania i obsługi kajaków. Powoli się wciągę-



li. Matt był cierpliwym i skutecznym trenerem. Teraz lubią swoje kajaki, zrozumieli, że czasem warto spróbować czegoś nowego. No a łódź... Cóż. Stała sobie i czekała, choć Matt stracił wiarę w twój powrót.

Tym razem powiedziała to bardzo delikatnie. Nie chciała już więcej brzmieć oskarżycielsko.

– Nie mogłem wrócić... bo jak?

Holly zamilkła. Udawała, że czeka na wyjaśnienie.

– Zdradziłem przyjaciela, skrzywdziłem jego dziewczynę. Nie miałem do czego wracać.

Lukas powiedział to takim tonem, że lepiej było nie dyskutować.

– Wracając do łodzi... Matt wymyślił, że jeśli zaangażuje niektóre dzieciaki we wspólną naprawę łodzi, to być może nauczą się trochę pracy zespołowej. Potem chciał zarazić ich pasją do żeglowania.

Pamiętała doskonale entuzjazm w głosie męża i niegasnący zapal w oczach, kiedy planował następne działania z dziećmi. Na szczęście Lukas słuchał jej uważnie i oszczędził złośliwości. Normalnie komentowałby już ironicznie lub zniecierpliwiony stukał palcami w stół.

Holly odchrząknęła nerwowo.

– Poszedł rozmawiać z ojcem Morrisonem o nowym projekcie... tydzień przed śmiercią. Jednak najpierw uprzedził mnie, że musi się dogadać z tobą.

– Wiadomo, że by się dogadał!

– Wiesz dobrze, jaki był. Jesteś współwłaścicielem łodzi, musiał cię zapytać.

Potem przez dwa lata Holly nie mogła się zebrać, by napisać do Lukasa.

– Poza tym, jeśli to takie oczywiste, to dlaczego o tym rozmawiamy? – zapytała.

Wzruszył ramionami.

– Przecież powiedziałem ci wprost, że chciałem cię zobaczyć. A łódź? Darowizna na taki cel to świetny pomysł. Tylko chciałbym ją jeszcze raz zobaczyć.

– Co? Łódź? – zdumiała się najpierw, ale po chwili pomyślała, że być może dla Lukasa także istnieją rzeczy, które mają wartość sentymentalną. – Stoi w stoczni jachtowej twojego brata Eliasza. Poproś go.

– Ale nie sam. Z tobą.

Holly z wrażenia prawie rozlała kawę.

– Ze mną? A po co?

– Bo chcę!

– Ale dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Tak będzie mi różnie.

– Tobie będzie różnie, więc trzeba tak zrobić – skomentowała zjadliwie. – Doświadczenie pokazało już, że to nie zawsze najlepsze rozwiązanie.

Czyżby się zaczerwienił?

– Holly, pojedź tam ze mną, proszę – powiedział, patrząc na nią niewinnie.

Nie mogła się zorientować, czy drwił, czy też zapraszał ją na serio. Zawahała się.

– Albo jesteś zwykłym tchórzem! – wyszeptał ze swym dawnym uśmiechem. Lukas Antonides w całej krasie! Jak mogła choćby przez sekundę uwierzyć, że się zmienił.

- Ale z ciebie kawał drania! Zawsze taki sam! - nie wytrzymała.

- Przecież cię nie zmuszam.

- Nie?! - fuknęła ze złością.

- Proszę, proszę, a oto i dawna Holly.

„Dawna” Holly miała ochotę kopnąć go z całej siły w kostkę. Może jednak dobrze się stało, że przypomniał jej, kim naprawdę jest.

A więc okej, pojedzie tam, zdobędzie jego podpis, a wtedy życie powróci na swe zwykłe tory.

- Zgoda, pojedziemy zobaczyć łódź.

- Kiedy? Teraz?

- A jeśli nie teraz, to kiedy?

Jeśli nie pojedą od razu, będą się musieli umówić innego dnia. A tego zupełnie nie potrzebowała. Wystarczy już zamieszania. Jest dopiero po piętnastej. Randka z Pauliem wydaje się bezpieczna.

- Po zobaczeniu łodzi podpiszesz darowiznę?

- Przecież dawno już powiedziałem, że tak.

- I słyniesz z tego, że zawsze robisz to, co powiedziałeś...

Lukas skrzywił się.

- Tak. Podpiszę.

Gdy Holly poszła po swoje rzeczy, Lukas wykręcił numer brata.

- Będziemy musieli podjechać do nich po klucze - zapowiedział.

- Zaczekam w ciężarówce.

- Nie ma mowy. Zdążył już zaprosić nas na obiad, ale nie martw się, nie zostanie-  
my.

Kiedy podjechali pod dom brata, zaczął jej tłumaczyć, dlaczego muszą tam wejść.

- Tak jest w dużych rodzinach. Nie mogę złapać kluczy w biegu w korytarzu. Zabiliby mnie. Wypada mi wejść, uśmiechnąć się, pokręcić parę minut po salonie, pogłaskać po głowie dzieci i powiedzieć, że urosły...

Holly nie widziała Eliasza od lat.

- Ile mają dzieci?

- Czworo. Kompletny dom wariatów. - Lukas przewrócił oczami. - Przygotuj się na najgorsze.

Jednak w holu przywitał ich tylko Elias, który z niedowierzaniem przyjrzał się Holly.

- Hej! Hol! Nie do wiary... kopeę lat.

Wyściskał ją serdecznie, po czym przyjrzał jej się jeszcze uważniej.

- Widać, że sobie radzisz.

Holly uświadomiła sobie, że ostatnio widzieli się na pogrzebie Matta.

- Tak, dziękuję, owszem, radzę sobie.

- A co tu właściwie robisz z naszym ladaco?

- Przyszliśmy tylko po klucze i bardzo się śpieszymy! - Lukas nie dał szansy ani Holly, ani bratu.

Elias usiłował go całkowicie zignorować.

- Hol, wszyscy są w kuchni, wejdź na moment.

- Brat? Co ci powiedziałem? Nie zjadamy dziś Tallie obiadu!

– Dobrze, już dobrze, jak chcesz... tylko na chwilę.

Mówiąc to, Eliasz wprowadził Holly do dużego, zagraconego salonu, w którym natknęli się na dwa śpiące psy, zamek zbudowany z klocków lego i całą masę różnych innych, często zdezelowanych zabawek mechanicznych.

Hol rozglądała się wokół siebie łapczywie – to był salon jej marzeń, pełen radości, wrzawy, fotografii dużej rodziny, dokładnie takiej, jaką planowali z Mattem. Ponure skojarzenia przerwało wtargnięcie do salonu trójki rozkrzyczanych chłopców.

– Wujku, wujku, dostałem nową superciążarówkę!

– O, wujek Luke! A my teraz robimy własnego robota, chcesz zobaczyć, jak umie chodzić?

– Wujek, wujek, patrz lepiej, jak ona już chodzi!

Jakby na potwierdzenie tych słów, do salonu wpadła na czworakach malutka ciemnowłosa dziewczynka, która od razu przylgnęła do kolan Lukasa, gaworząc coś niewyraźnie pod nosem.

Holly pomyślała, że wujek Lukas z nadmiaru szczęścia wyskoczy za sekundę przez okno. Tymczasem on uśmiechnął się promiennie, wziął dwoje najmłodszych dzieci na ręce i zaczął je czule obcałowywać. Jego niecierpliwość zniknęła gdzieś bezpowrotnie, a pełne chłopięcego entuzjazmu spojrzenie utkwiał na dobrych parę minut w mechanizmie robota. Chwilę potem przywitał się ciepło z ciemnowłosą, krótko ostrzyżoną, szczupłą kobietą, dorosłą kopią małej dziewczynki, którą tulił w ramionach.

– Tallie, jak już mówiłem, wpadliśmy tylko po klucze, nie możemy zostać na obiedzie. To jest Holly. Holly, to Tallie – moja szwagierka.

Żona Eliasza nie była wcale tak wylewna jak reszta towarzystwa. Przyglądała się Hol raczej podejrzliwie. Nagle wybuchła śmiechem.

– Jak miło nareszcie cię poznać!

Nareszcie?!

Zanim Holly zdołała zapytać o cokolwiek, Tallie wygłosiła krótkie przemówienie:

– No, zdaje się, że ty doskonale sobie z nim poradzisz. Dobrze, że w końcu cię pokazał. Nigdy tu jeszcze nikogo nie przyprowadził, więc to chyba poważna sprawa. Czas najwyższy. No i jesteś piękna! Tylko dlaczego wydawało mi się, że masz na imię Grace?

– Z Grace to nic poważnego! Tak uważa tylko moja piekielna rodzina! Wtrącają się, kombinują, nie wiedzą, kiedy należy się zamknąć! – wykrzykiwał rozgniewany Lukas, gdy udało im się w końcu wyrwać z gniazda rodzinnego Eliasza.

Holly obserwowała poczerwieniałą twarz Lukasa, który z furią prowadził samochód, przekraczając wszystkie możliwe ograniczenia prędkości na terenie zabudowanym. Nie dziwiło jej wcale jego wzburzenie. Czyż mogło być dla niego coś gorszego niż podejrzenie o potraktowanie na poważnie związku z jakąś kobietą?

– Przekroczysz trzydziestkę i od razu chcą cię zaciągnąć przed ołtarz! – gotował się dalej Lukas. – Mama polubiła Grace... uznała, że byłaby idealną synową.

– Może by była?

– Pewnie nawet będzie. Ale nie dla mojej mamy, bo ja jej nie poślubię.

– Ale mnie zaskoczyłeś.

– Co to niby ma znaczyć?

– Z iloma dziewczynami widziałam, jak się spotykałeś? Z iloma później już cię nie widziałam? A ile jeszcze będzie?

– To już przeszłość – odburknął. – Moja mama lubi wierzyć w bajki i chce mieć jeszcze więcej wnuków.

– Jej prawo.

– Grace jest wnuczką kobiety, w której kochał się nieszczęśliwie gość z mojej fundacji. Nie będzie z tego żadnego romantycznego związku.

– Przed chwilą zobaczyłam, że chyba... lubisz dzieci.

– Czy to wystarczający powód, żeby się żenić? Poza tym nie ożenię się, żeby zrobić przyjemność matce.

Nigdy nie zrobisz niczego, co miałyby sprawić przyjemność komukolwiek poza tobą samym, pomyślała złośliwie Hol.

– A ty? Lubisz dzieci? – zainteresował się nagle Lukas.

– Tak.

– I nie masz... przepraszam. Właściwie to zupełnie nie moja sprawa.

– Chcieliśmy mieć dzieci, ale nie od razu. Najpierw Matt zrobił doktorat. A potem przez dwa lata nam nie wyszło. Lekarz powiedział, że jest w porządku i że powinniśmy się bardziej zrelaksować, bo w życiu nie wszystko da się perfekcyjnie zaplanować.

Słuchał jej uważnie, a ona zastanawiała się, dlaczego z taką łatwością opowiada mu o czymś, czego nie opowiedziała nigdy nawet własnej matce.

– Tak jak nie da się przewidzieć śmierci. Tydzień po... odejściu Matta, poroniłam. Nie wiedziałam, że byłam w ciąży. Powiedzieli mi dopiero w szpitalu.

Lukas nie odezwał się ani słowem, tylko, mimo że prowadził, uścisnął jej dłoń. Zaskoczona, nie wyrwała się.

– Przykro mi, nie miałem pojęcia... – powiedział cicho po jakimś czasie.

– Nikt nie miał pojęcia. To byłoby już za dużo. Wszystkich kompletnie pogrążyła niespodziewana śmierć nigdy niechorującego Matta. Nie mogłam powiedzieć im jeszcze o dziecku. Nie wytrzymałabym kolejnej porcji współczucia.

Wiedziała, jak to brzmi. Jakby była niewdzięcznicą. Ale Lukas najwyraźniej doskonale ją zrozumiał. Znali się przecież przez wiele lat, przyjaźnili. Taka znajomość różni się od tego, jak się jest postrzegającym w rodzinie.

Po tym, jak rozeszły się wieści o nagłej śmierci Matta, rodzina, przyjaciele i znajomi zalali ją potokiem najprawdziwszym wyrazów współczucia, bo nie wiedzieli jak się zachować w tak nietypowej, niespodziewanej sytuacji. Zwykle kończyło się tym, że sama musiała ich pocieszać i zapewniać, że przetrwa. Nie miała już naprawdę siły ani ochoty przechodzić przez to samo po stracie dziecka. Woląca się z niczym nie zdradzać.

A teraz? Trzymała za rękę Lukasa Antonidesa. Kto by pomyślał? Szorstkie, zniszczone pracą fizyczną ręce Lukasa w niczym nie przypominały rąk Matta.

Sam zajmujesz się renowacją? – zapytała.

Holly najwyraźniej dojrzała do całkowitej zmiany tematu. Lukas spojrzął znacząco na nią, a potem na ich dłonie.

Nie. Mamy ludzi, architektów, bawię się tylko brudną robotą, gruntuję, trochę

maluję, wożę materiały.

W rzeczywistości z pewnością robił znacznie więcej. Z zapalem opowiadał jej o kamienicy i fundacji.

– Zresztą musisz przyjść i sama zobaczyć!

– Może...

Wiedziała doskonale, że nie zamierza tego robić. Nie chce się więcej spotykać z Lukaszem. Tylko dzisiejszy dzień, podpisanie zgody na darowiznę i koniec. Musi się też zacząć nareszcie pakować i doprowadzić mieszkanie do takiego stanu, by można je było pokazać potencjalnemu nabywcy. Nie potrafiła się do tego zabrać przed zakończeniem roku szkolnego.

– Nikt nie próbował cię namówić, żebyś została w St. Brendan? Walczą tam chyba o dobrych nauczycieli?

– Pytali, ale czas iść naprzód. Kto jak kto, ale ty powinieneś to rozumieć.

– Ja?

– Sam tak zrobiłeś, wyjeżdżając.

Lukasz nareszcie złapał kierownicę dwiema rękami.

– To było co innego.

Najwyraźniej nie zamierzał kontynuować tematu. Holly pomyślała, że nigdy naprawdę nie wiedziała, co mu chodzi po głowie. Zajęła się więc wyglądem przez okno. Po twarzy przesuwaly się przyjemnie ciepłe promienie popołudniowego słońca.

Kiedy dotarli do stoczni jachtowej, było tam kompletnie pusto.

– Zaparkuj tutaj. – Wskazała mu miejsce, gdzie zawsze parkowali z Mattem. – A ja otworzę bramę i pokażę ci drogę do łodzi – powiedziała.

Nie zaczekała na niego jednak. Dopadły ją wspomnienia. Przyjechali tu z mężem po raz ostatni parę tygodni przed jego śmiercią. Był tak ożywiony swoim pomysłem, że aż się bał podejść do łodzi; obawiał się, że nie da się jej naprawić. Tego dnia oczywiście dużo mówiło się o Lukaszem, a ona jak zawsze przy takich okazjach czuła się okropnie.

Poroniony pomysł, by przyjechać do stoczni z Lukaszem! – pomyślała teraz.

– Hej, miałaś zaczekać! Biegniesz do pożaru? – zażartował Antonides, ale gdy zobaczył wyraz jej twarzy, zapytał: – Coś się stało?

– Wszystko w porządku, chodźmy już – odpowiedziała.

Złapał ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

– Przecież widzę, że płaczesz.

– Mówię ci, że wszystko w porządku, tylko przypomniało mi się, jak byliśmy tu z Mattem po raz ostatni, jaki był szczęśliwy, ile miał planów... Nie przejmuj się, ja już zwykle nie płaczę, nie wracam do tego... Przepraszam.

– Za co? Wcale nie chciałem cię zmuszać do wspomnień. Nie pomyślałem... Może chcesz zaczekać w aucie?

– Nie. Idziemy.

Patrzył na nią nie w pełni przekonany.

– To nie potrwa długo. Tylko ją zobaczę.

Spojrzenie Lukasa było mroczne i nieprzeniknione. Być może także zamierzał w ten sposób uspić jakieś ostatnie demony z przeszłości?

Ruszyli więc do celu. Lukas wypuścił dłoń Holly, dopiero gdy dotarli na miejsce, po czym podszedł do łodzi i zaczął badać ją centymetr po centymetrze. Na dziobie widać było lekko wypłowiałą nazwę „Obietnica”. Matt śmiał się, że to idealne dla dzieci: jeśli raz zdecydują się zaangażować, będą musiały dotrzymać słowa. Nie jak Lukas, pomyślała wtedy zgnębiona Holly.

Jednak kiedy patrzyła na niego teraz, widziała w jego oczach autentyczny ból i przygnębienie.

– Matt dużo sam zrobił przy łodzi – powiedziała.

– Widzę. Ale nic mi nigdy nie mówił.

– Może nie chciał, żebyś czuł... że zawałiłeś. Zresztą, przepraszam... nie powinienam.

– No co ty? Prawdopodobnie masz rację. Czy to tutaj będą nad nią nadal pracować?

– Chyba tak. Eliasz się zgodził. Tom, facet, którego poznałeś na przystani, będzie odpowiedzialny za roboty.

– Kiedy zaczną?

– Jak tylko przekażemy im darowiznę. Jesteś już gotowy?

– Jeszcze nie.

Lukas zwinnie wskoczył na pokład i zniknął na dłuższą chwilę z pola widzenia. Holly nerwowo przestępowała z nogi na nogę. Było już po siedemnastej.

W końcu gdy wrócił, powiedział:

– Mnóstwo dobrej roboty.

Pokiwała głową.

– Owszem. I przyda się dzieciakom. Być może odciągnie niektórych z nich od łażenia po ulicach i szukania kłopotów. Czyli... wszystko w porządku. Podpiszesz teraz zgodę? – Nie skończyła jeszcze zdania, gdy już energicznie wyciągała z torby egzemplarz umowy darowizny.

Lukas skrzywił się ironicznie.

– Ależ się śpieszysz, żeby się mnie pozbyć.

– A jest jeszcze coś do załatwienia? Jeśli nie, chciałabym już wracać – oznajmiła, wręczając mu dokumenty i długopis.

– Już pora na kolację. Wtedy podpiszę. Gdzie moglibyśmy pójść?

– Przykro mi, ale nigdzie.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– Nie mogę.

– Nie jadasz kolacji?

– Nie, już wychodzę.

– Jak to wychodzisz?

– Jestem z kimś umówiona.

A więc gdy przez pół dnia chodził wokół niej na palcach i dobierał słowa, by nie wywołać wspomnień, Holly po prostu czekała na wieczorną randkę? Wpadł w furję, choć próbował wytłumaczyć sobie, że Holly ma prawo spotykać się, z kim chce. Najgorsze, że wcale nie było mu to obojętne.

– Z kim? Co to za facet? – zapytał, jakby mu było wolno.

Wsiedli pośpiesznie do ciężarówki.

– Ma na imię Paul, jest psychologiem, to znajomy Matta. Przyjaźnimy się tylko. Miły człowiek, na pewno byś go polubił.

Wątpię! – pomyślał z wściekłością i znów zaczął prowadzić, przekraczając wszelkie ograniczenia prędkości. Wolał też nie analizować sformułowania „przyjaźnimy się tylko”.

Gdy zaparkowali pod jej blokiem, powiedziała:

– Z Paulem chodzimy do kina, na koncerty czy imprezy. Staram się wrócić do życia. – Niepewnie uścisnęła mu rękę. – Niestety, Lukas. On może tu być w każdej chwili. Ale... cieszę się, że spotkaliśmy się po tylu latach, no i serdeczne dzięki za podpis na darowiźnie.

Powiedziawszy to, Holly zniknęła w holu swego wieżowca, jakby nie zamierzała już nigdy zobaczyć się z Lukaszem.

Jeszcze zobaczymy, pomyślał wzburzony i odszedł, mamrocząc pod nosem bliżej nieokreślone przekleństwa.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Nie wytrzymam tego! – Do biura Lukasa zupełnie nieoczekiwanie wpadła z furią Holly Halloran.

– A dokładnie czego? – zapytał delikatnie, uradowany zupełnie niespodziewanym widokiem.

Od podpisania darowizny minął tydzień. Przez ten czas nie mieli ze sobą żadnego kontaktu. W ciągu tego tygodnia zburzył trzy ściany działowe, przemaalował jeden apartament, przeanalizował dwadzieścia pięć najlepszych podań o granty, spotkał się z dziesięcioma osobami starającymi się o pracę w galerii i fundacji, zjawił się w stoczni jachtowej na pierwszej sesji „Obietnicy” i co noc, czasem dwukrotnie, śnił o Holly.

Przynajmniej pięćdziesiąt razy sięgnął też po komórkę, żeby do niej zadzwonić i tyle samo razy się wycofał. Tak naprawdę nigdy nie rozmawiali z Holly prywatnie przez telefon.

Okazuje się, że niedoszła rozmówczyni zjawiła się sama w jego biurze. Ciekawiło go, w jaki sposób pokonała Serę, która zazwyczaj nieubłaganie broniła do niego dostępu.

Po chwili do gabinetu wpadła również zdenerwowana Sera.

– Bardzo cię przepraszam – wykrzyknęła – rozmawiałam właśnie przez telefon, kiedy ta pani bez słowa wyjaśnienia wpadła prosto tutaj.

Lukas wzruszył tylko ramionami, z zachwytem wpatrując się w zaczerwienione policzki Holly.

– Ta pani zazwyczaj się tak zachowuje, ale zapanuję nad nią.

– Nie zapanujesz nade mną tak łatwo, Lukas, nie jestem Mattem. Nie dam się zignorować!

Sera zatrzymała się nieufnie w drzwiach.

– Lukas, czy jesteś pewien że...?

– Sera, wszystko jest w jak najlepszym porządku. Holly, nigdy cię nie ignorowałem. – Uspokajał obie kobiety jednocześnie.

Holly, nie potrafiłem cię zignorować. Nawet wtedy, kiedy bardzo chciałem, myślałem gorączkowo.

Pani Halloran parsknęła pogardliwie, a Sera poczuła się chyba nareszcie przekonana, bo czym prędzej wycofała się do swego pokoju.

– Czy zechcesz usiąść? Czy mogę zaproponować ci kawę? – powiedział Lukas, gdy zostali sami.

– Nie, nie zechcę i nie wypiję też kawy. Nie przyszłam tu z wizytą.

– Tego się już domyśliłem. Co cię więc sprowadza?

– Nie pozwolę, żebyś zrobił moim dzieciom to samo, co zrobiłeś Mattowi.

Lukas przestał wpatrywać się w nią z zachwytem.

– O czym ty mówisz? – zapytał zdumiony.



– Byłeś wczoraj w stoczni!

– I co?

Czy było w tym coś złego? Zadzwoił w tygodniu do ojca Morrisona i zapytał, kiedy zabierają się za łódź. Korciło go, żeby przyłączyć się do prac, poza tym miał nadzieję przy tej okazji zobaczyć Holly. Poza pracownikami zastał jedynie dzieciaki, ale z chęcią dowiedziały się, co łączy go z „Obietnicą”.

– Dlaczego tam poszedłeś?

– A dlaczego miałem nie pójść?

– Bo wzbudzasz oczekiwania! Dzieci będą się ciebie spodziewać co tydzień.

– No i co? Bo nadal nie rozumiem.

– Tak się nie da. Pójdiesz parę razy, przyzwyczają się, zaczną na ciebie liczyć, a ty wtedy znikniesz.

– Wcale nie.

– Ale ty tak robisz, Lukas! Zawsze tak robiłeś. Zaczynałeś jakieś rzeczy i zostawiałeś je. Pamiętasz gokarta, którego mieliście zbudować z Mattem?

Ależ ma pamięć! Mieliśmy wtedy po jedenaście lat! – pomyślał z szacunkiem.

– A... pamiętasz, jak miałeś się nauczyć nurkować? – kontynuowała niczym w transie.

– Nauczyłem się, tylko trochę później – zaprotestował.

Pewnego lata jako nastolatek istotnie zapisali się we trójkę na lekcje nurkowania, lecz rodzice wysłali go wtedy na Santorini, żeby pomógł dziadkom. Nie chciał i nie zamierzał z nikim o tym dyskutować.

– Świetnie. A sama łódź? Najpierw miałeś pełno planów i wszystkie weekendy poświęcałeś łodzi. Mieliście nawet popłynąć dookoła świata... A potem co? Zniknąłeś w Grecji...

– Holly! Oboje doskonale wiemy, dlaczego zniknąłem w Grecji.

Zamilkła, jakby ktoś uderzył ją w twarz. Potem westchnęła głęboko i powiedziała cicho:

– Czyli... to moja wina?

Wstał z fotela i zaczął się nerwowo przechadzać po gabinecie.

– Nie. Moja. Mówiłem już. Ale wiesz dobrze, dlaczego wtedy wyjechałem.

– Może powinnam ci podziękować?

– Może – rzucił cierpko – ale niczego się nie spodziewam.

Holly wstała i także zaczęła się kręcić po pokoju. Gdyby była kotem – pomyślał – przeżyłaby ogon z wściekłości i miałaby nastroszone futro. Fascynowała go od dzieciństwa: swoją autentycznością, siłą, energią. Nikt bardziej ani szczerzej nie wstawał się za przyjaciółmi czy słabszymi niż ona.

Widział, że za wszelką cenę stara się uspokoić.

– Posłuchaj, to bardzo proste. Mówiłam ci, jakie dzieci uczą się w naszej szkole. Nieraz wszyscy ich zawiedli. Muszą być w stanie komukolwiek zaufać.

– Zrozumiałem.

– Czyli: jeśli zachowujesz się tak, że dajesz im na coś nadzieję, musisz dotrzymać słowa.

– I dotrzymam.

– Być może tak ci się teraz wydaje, ale potem zdarzy się coś i... Lukas! Zarzą-

dzasz obecnie jakimś piekielnym imperium. Skąd wiesz, że nagle niespodziewane obowiązki nie wezwą cię na dłuższy czas na drugi koniec świata?! - Holly nie dała rady naprawdę się uspokoić.

- Bo to ja zarządzam tym piekielnym imperium i ja decyduję, co jest kiedy i gdzie do zrobienia! I jeśli mówię dzieciakom, że będę w stoczni w soboty, to znaczy, że będę!

Patrzyli na siebie przeciągle, a właściwie prowadzili swoisty pojedynek na spoj-rzenia. Lukas rozumiał, o co chodzi Holly, chociaż będąc w stoczni, nie zastanawiał się nad tym zbyt dogłębnie. Jednak i on zmienił się przez ostatnie lata.

Holly pierwsza spojrzała w inną stronę.

- Hol, przysięgam, że nie zawiodę tych dzieci - powiedział bardzo cicho.

- No to dobrze - odpowiedziała po dłuższej chwili.

- Na pewno dobrze? - zapytał i wziął ją delikatnie za rękę.

- Tak... oczywiście. - Na jej ustach zamajaczył cień uśmiechu.

Podświadomie czekał, kiedy wyrwie dłoń, skrzywi się, odsunie.

Nie zrobiła tego jednak.

- Chciałbym cię pocałować. Wiesz o tym, prawda?

Zaczerwieniła się.

- Nie, nie, tylko nie to.

- Dlaczego nie?

- Bo nie. - Nie patrzyła już w jego stronę.

- Boisz się, że nic z tego nie będzie, czy że będzie?

Dopiero wtedy odsunęła się od niego gwałtownie i szybko znalazła się po przeciwnej stronie biurka.

- Przestań! - warknęła.

- Między nami nadal coś jest, nie wmówisz mi, że tego nie czujesz.

- Czy ty naprawdę nie potrafisz zaakceptować odmowy?

- Potrafię, ale muszę mieć pewność, że jest szczerą.

- Jest szczerą.

- Zatem okej... - powiedział przeciągle - nie ma pośpiechu.

- Nie ma sprawy! - zachnęła się.

Może dla niej, bo dla niego, odkąd ponownie znalazła się w jego życiu, wiele się zmieniło. Lukas Antonides tym razem nie podda się bez walki, nawet gdyby miało to potrwać wieki.

Ponieważ milczał, wzięła to za dobrą monetę i przejęła pałeczkę:

- Więc... cieszę się z naszego całkowitego porozumienia - oznajmiła bez przekonania. - A teraz... muszę już iść.

- Ale dlaczego?

- Dlaczego co?

- Jest prawie piąta, zaraz będę po pracy, możemy wpaść gdzieś na kolację.

- Idę na kolację do Althei i Stiga. Miałeś okazję go poznać?

- Który to?

- Będzie czwarty, ale wierzę, że ostatni. Wierzę w Stiga.

- A ja uwierzę, jak zobaczę.

Lukas słyszał czasem od Matta wzmianki o podbojach miłosnych jego siostry. Nie

brzmiało to specjalnie obiecująco.

– Uwierzysz, uwierzysz – pokiwała głową Hol, stojąc przy drzwiach.

– O której macie kolację?

– O siódmej, ale powinnam być wcześniej.

– O piątej? – zadrwił.

– Muszę się najpierw skontaktować z moją agentką. Właśnie pokazuje mieszkanie pewnemu nawiedzonemu reżyserowi. Podobno jego kierownik planu zobaczył gdzieś ofertę i oszalał na jej punkcie. Twierdzi, że miejsce nadaje się do filmu.

– Bo ma niesamowity widok z okien.

– Widziało je już kilkanaście osób i na nikim nie zrobiło wrażenia. – Wyglądało na to, że Holly jest mocno zgnębiona sytuacją. – A ja chciałabym sfinalizować transakcję przed wyjazdem.

– Nie wszystkie miejsca są ładne. Na przykład to. – Lukas za wszelką cenę przedłużał rozmowę.

– Przecież nie kupowałeś go dla urody.

– Nie. Uwielbiam jego przestrzeń. Zresztą mogę ci pokazać! – uczeplił się kolejnej myśli.

– Przecież idę zaraz do Althei.

– A gdzie ona mieszka?

– Na West Seventies.

– Piechotą będzie nawet więcej niż dwie godziny.

Holly pokazała mu język. Ale z uśmiechem.

– Hol – droczył się z nią dalej – wiesz przecież, że chcesz to zobaczyć.

– Masz na myśli, że ty chcesz to pokazać?

– Owszem... to też mam na myśli.

– Nigdy nie widziałam czegoś podobnego! Ekspozyty są zdumiewające, tkaniny, malowidła ściennie, klatki dla ptaków! Uwierzylibyście? Dziwaczne, ozdobne klatki... – Holly relacjonowała z niebywałym ożywieniem, co zobaczyła w galerii Lukasa. – A biżuteria? Niepowtarzalna. Niewiarygodna.

– Chyba jesteś pod wrażeniem – oznajmił sucho Stig.

– Tak! Bardziej może... zdumiona. Nigdy nie widziałam tak różnorodnej sztuki na taką skalę zgromadzonej w jednym miejscu.

I wszystko to zasługa Lukasa!

Co prawda „Nowości” wyśpiewywały peany na temat prezesa fundacji sztuki egzotycznej, lecz tego typu piśmidła miały dokładnie taki cel. Co innego było zobaczyć ten niezaprzeczalny cud na własne oczy i porozmawiać z artystami pracującymi na miejscu. Po obejrzeniu przedsięwzięcia, nie dziwiła się już wcale, że Lukasowi tak bardzo zależało na pokazaniu go.

– Lukas! To będzie wielki sukces! Zobacysz – zapewniała go bardzo szczerze.

– Tak myślisz? – dopytywał się z wahaniem w głosie.

– Jasne!

W galerii wszystko było zaskakujące, nietypowe. Zwiewne tkaniny, wyrafinowane ozdoby na ptasich klatkach, drewniane rzeźby, malarstwo od bardzo prymitywnego po pseudoimpresjonistyczne, akwarele od abstrakcyjnych po hiperrealistyczne. Bi-

żuteria zupełnie nie z tego świata.

Równie porywająca okazała się możliwość porozmawiania z artystami tworzącymi na miejscu. Na tym właśnie polegał oryginalny zamysł Lukasa. Uczynić sztukę i artystów dostępnymi, pokazać ludziom proces tworzenia.

Marketingowo genialne posunięcie. Holly nie mogła oderwać się od rozmowy z Charlotte, artystką tkaczką, ani z Samem, który rzeźbił i ozdabiał w niepowtarzalny sposób klatki, lutując na nich metalowe kwiatki, które wyglądały jak żywe rośliny pnące na wiktoriańskich domach. Od Sama odciągnął ją dopiero Lukas, przypominając bez wstępów o kolacji z Altheą.

– Poza tym mam ci jeszcze sporo do pokazania.

Po klatkach przyszła kolej na wydobycie opali. Ta część wystawy zawierała fenomenalne zdjęcia z kopalni. Holly mogłaby je oglądać godzinami, ale bała się do tego przyznać, skoro wcześniej postawiła tyle warunków.

Poza samą galerią Lukas oprowadził ją po całym zdumiewającym budynku, kryjącym studia, warsztaty, biura, mieszkania, a na samym szczycie apartament prezesa z widokiem na niebo. W apartamencie tym całe mieszkanie Holly zmieściłoby się z łatwością w jednym z salonów. Jedną ze ścian olbrzymiego pomieszczenia pokrywał niedokończony mural pędzla Marty, siostry Lukasa. Znajdowały się tam malowidła przedstawiające różne miejsca geograficzne, które odegrały duże znaczenie w życiu jej brata: nowojorskie drapacze chmur, wyspy na Pacyfiku, australijski outback, biało-niebieskie domostwa na Santorini. Oczywiście były też łodzie żaglowe zakotwiczone w przystani lub tnące bezlitośnie morskie fale...

Holly długo w milczeniu podziwiała bogactwo muralu, nie chcąc uronić żadnego szczegółu.

– Twoja siostra ma talent, powinieneś ją promować.

– Ma swoją wystawę w innej części miasta. Mieszka z rodziną w Montanie. Pamiętasz Martę?

Pamiętała ją doskonale. Małą dziewczynkę, która bez przerwy coś rysowała.

– Oczywiście... Lukas! Już szósta trzydzieści, muszę bieć!

Jeszcze w windzie obsypywała go komplementami z powodu galerii i zapewniała, że jeśli od łodzi odciągnie go tego typu zajęcie, na pewno wszyscy to zrozumieją.

– Ale ja nie opuszczę robót w stoczni. Obiecałem ci. Będę ci zdawał relacje. Chyba że sama tam będziesz.

– Nie będę.

– W takim razie pogadamy przy kolacji w sobotę.

– Ale ja nie...

– Nie mów mi, że znów masz randkę.

Nie miała i nie potrafiła kłamać.

Po chwili pomachała do przejeżdżającej obok taksówki, w której z ulgą zniknęła, choć Lukas zdążył jeszcze oczywiście otworzyć drzwi i przypomnieć jej o sobotniej kolacji.

Ale o tym ani Althea, ani Stig na pewno się nie dowiedzą. Bóg raczy wiedzieć, jak by to zinterpretowali.

– Ptasie klatki? – nie mógł się nadziwić Stig. – Chociaż... czemu nie?

– Widzisz, jaki on jest uległy? – zachwyciła się narzeczonym Althea. – Kochany jest! I poszedł ze mną wczoraj po zakupy wybrać sukienki.

– Naprawdę? – przestraszyła się Holly.

– Tak! Wybrał sukienkę, która, jak powiedział, oddaje prawdziwą ciebie.

Adresatka tych słów sama miała póki co wielki problem z określeniem samej siebie. Zdziwiła się, że ktoś zna już odpowiedź.

– Stig, opowiedz mi o niej – zażądała.

– Poczekaj, aż zobaczysz.

– To znaczy, do następnego tygodnia. Mogę ci ją odebrać w środę, chyba że wolisz sama – pośpieszyła z wyjaśnieniami Althea.

– Jasne, że odbiorę! – wykrzyknęła Holly. Chciała jak najprędzej wiedzieć, co wymyślił Stig.

Kiedy zostały same, bo narzeczony poszedł wyprowadzić psa, Althea zaczęła męczyć Hol o więcej szczegółów na temat galerii i... Lukasa.

– Myślałam, że galeria zostanie otwarta dopiero w lipcu.

– Oficjalnie tak. Ale jest to proces dość złożony i część artystów powoli sprowadza się już na miejsce. Wystawiane są też cały czas nowe eksponaty.

– A więc Lukas zrobił dla ciebie wyjątek! – Hol wyczuwała doskonale, do czego szwagierka zmierza.

– Chciał się po prostu pochwalić. I oderwać od finału podań o granty, które doprowadzają go do rozpacz.

– Nie wierzę, że Antonides nagle przemieni się w urzędnika.

– Słusznie. Gruntuje, maluje, zajmuje się stolarką w różnych pomieszczeniach budynku.

– Musi chyba świetnie wyglądać na drabinie. – Althea zdecydowanie starała się skierować rozmowę na inne tory, co Holly starannie ignorowała.

– Teraz akurat szuka kierownika galerii. Ktoś sensowny ma przyjechać za tydzień z Australii.

– Oczywiście będziesz tu jeszcze.

– Nie jest powiedziane. Może będę już u matki.

– Dlaczego?

– Jeśli sprzedam mieszkanie, muszę się gdzieś podziać. Naprawdę mam nadzieję sprzedać je przed wyjazdem. Wolałabym nie zajmować się czymś takim na odległość. Mój brat słusznie mi doradzał, żeby nie zostawiać sprzedaży na ostatni moment. Ale nie byłam jeszcze zdecydowana.

– Wiesz – powiedziała cicho Althea – nie obraź się, ale dla mnie to wszystko nadal jest szalone. Cała ta twoja wyprawa na drugi koniec świata.

– Może i tak.

Holly miała jednak wiele powodów, by myśleć inaczej. Teraz doszedł jeszcze jeden bardzo istotny – Lukas Antonides!

Jego szczere „Chciałbym cię pocałować. Wiesz o tym, prawda?” zburzyło do końca jej spokój. Lukas zazwyczaj doprowadzał swoje dążenia do realizacji. A w tym przypadku Holly, zamiast utrudniać, mogłaby wcale nie umieć go powstrzymać.

Lukas Antonides czekał, co się stanie.

Odkąd pomógł wsiąść Holly do taksówki, czekał na jakiś nieuchronny kataklizm lub telefon, który uniemożliwi im zjedzenie kolacji we dwoje.

Przez cały dzień działy się różne rzeczy, ale nic ważnego się nie wydarzyło. Rano w sobotę poszedł do stoczni, gdzie dzieci istotnie ucieszyły się niesamowicie na jego widok. Zaczęło się dopiero później: australijska menedżerka odwołała swój przyjazd do Nowego Jorku, w związku z czym pół dnia miał ochotę wyrwać sobie włosy z głowy. Dzwoniły też różne osoby z bliższej i dalszej rodziny, które zapraszały go na różne rodzinne okazje i wytykały, że zaniedbuje rodziców. On zaś zamiast słuchać, zastanawiał się, skąd przed galą znajdzie menedżera do galerii? Na pocztę głosową nagrała się nawet jego babcia, żaląc się, że nie widziała go jeszcze od powrotu do Ameryki poza zdjęciami w prasie. Matka pytała natomiast niewinnym głosem, czy pamięta córkę jej znajomych, państwa Panathakosesów, bo przyjechali właśnie z wizytą i okazuje się, że szukają dla niej kandydata na męża.

Najbardziej jednak bał się, że w ostatniej chwili skontaktuje się z nim Holly, by pod byle jakim pretekstem odwołać wspólną kolację.

Nic takiego się jednak nie stało.

By nie zwariować do wieczora, postanowił po południu odwiedzić Eliasza.

W kuchni zastał tylko jego żonę, która z przerażeniem spojrzała na plik papierów, jaki przywłókł ze sobą.

– Myślałam, że sam decydujesz w sprawie grantów – powiedziała.

– Owszem, ostatecznie tak, ale ja już sobie nie ufam. Te są moim zdaniem najbardziej obiecujące. Chciałbym, żeby jeszcze ktoś się wypowiedział.

– Nie wiem, czy dam radę. Eliasz pojechał gdzieś z potencjalnym nowym klientem, więc sam rozumiesz.

– Zabiorę chłopców do parku!

– Widzę, że jesteś zdesperowany! Dziękuję. W sumie i tak jestem ci coś winna.

– Ty? Mnie?

– Za to, co powiedziałam, kiedy przyszedłeś tu z Holly. Nazwałam ją Grace, pamiętasz?

– Daj spokój, przydało się. Przynajmniej mogłem wyjaśnić, że z Grace nic mnie nie łączy.

– A z Holly? To coś poważnego? – natychmiast podchwyciła szwagierka.

– Nie powiedziałbym. Chociaż... może.

– Uważaj, bo jeszcze mnie zarazisz swoim entuzjazmem! – zażartowała.

Na szczęście w kuchni zjawili się chłopcy i nie trzeba było kontynuować niewygodnej rozmowy.

– Chłopaki! Wujek zabiera was do parku! Lukas, idźcie! Z nimi nie będziesz miał czasu na myślenie. Tylko nie daj się im zwariować.

– Bez obaw – uśmiechnął się szczerze.

Trzej mali chłopcy przerażali go zdecydowanie mniej niż cała reszta jego dorosłego życia.

– A co to? – zdziwiła się kobieta, gdy zobaczyła, że Lukas zostawia na stole komórkę.

– Tak będzie lepiej. Chcę trochę spokoju.

Nie zamierzał się oczywiście przyznać, że boi się dostać wiadomość od Holly

w ostatniej chwili odwołującej wieczorne wyjście.

Gdy wrócili po szesnastej, nie zdziwił się wcale na widok esemesa. Otworzył go dopiero w swoim SUV-ie.

„Przepraszam, że tak w ostatniej chwili, ale nie mogę pójść na kolację. Sprzedałam mieszkanie! Muszę się spakować. Na kolację pójdziemy za parę lat, jak wrócę. W każdym razie dziękuję za zaproszenie. Być może do zobaczenia. PS. Masz wspa-  
niałą galerię”.

Rozzłościł się. Nie „może” i nie za parę lat. Coś między nimi jest i tym razem trzeba się o tym przekonać. Przez tyle czasu sobie tego odmawiali. Nawet jeśli to pomyłka, chciałby nareszcie wiedzieć. Jeśli ugania się za nią, bo to jedyna kobieta, która zawsze starała się mu oprzeć, to też chciałby to wiedzieć.

„Jakie to okropne! – przeżywała zawsze jego siostra Marta. – Prawie się musisz opędyć kijem od tych wszystkich dziewczyn! Czy jest jakaś, która cię nie chce?”.

Tak. Była. Ta jedna.

Może gdyby choć raz mu uległa, sytuacja dawno by się wyjaśniła. Ponieważ tak się nie stało, czuł się jak jego wybawca Skeet, który nigdy nie doprowadził do końca historii swojej pierwszej miłości.

Czy sprzedaż mieszkania musi być równoznaczna z zaprzestaniem jedzenia kola-  
cji?

Chyba nie.

Dobrze chociaż, że doceniła galerię.

Może to jakiś punkt zaczepienia...

Niespodziewany dźwięk dzwonka wystraszył Holly zakopaną wśród ciuchów w garderobie. Zignorowała go kompletnie zajęta sortowaniem ubrań na wyjazd i do oddania na cele dobroczynne. Najgorsze będą książki!

Kolejny dzwonek. Jeszcze głośniejszy. Ale ktoś uparty.

Holly westchnęła zrezygnowana. To może być tylko sąsiadka Debora, której skończyła się sól lub cukier przed niedzielnymi zakupami.

Następny dzwonek był jeszcze bardziej natarczywy. Dlaczego Deb zamiast się ubrać i zejść na dół do sklepu, musi ją zadrećcać.

Wściekła wyszła z garderoby, ruszyła do drzwi i otworzyła je energicznie, nawet nie patrząc w stronę nieproszonego gościa.

– Co tym razem? Dobrze wiesz, że się pakuję i...

Na progu stał Lukas. Wyglądał prześlicznie. Jak grecki bóg.

Holly opadły ręce.

– Przecież napisałam ci wyraźnie, co robię. Nie mów, że nie dostałeś esemesa.

– Dostałem.

Holly nie miała siły zajmować się teraz Antonidesem ani resztą swego życia.

– Lukas! Mam mnóstwo roboty.

– No tak. Przeprowadzasz się w sierpniu.

– Nie. We wtorek. Sprzedałam mieszkanie i muszę się wynieść do wtorku.

– Ale to już za trzy dni!

– Właśnie. Nawet mniej. Dokładnie za sześćdziesiąt jeden godzin i trzydzieści dwie minuty.

- To chore! Nikt tak nie załatwia spraw!

- Pan Fraser Holcomb owszem.

- Fraser Holcomb? Ten Fraser Holcomb?

A więc najwyraźniej Lukas znał młodego ważniaka Holcomba, wschodzącą gwiazdę kinematografii. Holly - nie. Nie była zbyt wielką fanką kina.

- Dokładnie. Przecież mówiłam ci, że w ofercie zakochał się jakiś nawiedzony filmowiec. Oczywiście zgodziłam się na wszystko, ale potem spanikowałam.

Agentka opowiadała jej, że w piątek egzaltacji nie było końca! Dla Holly ta sprzedaż i całe okoliczności nadal były po prostu groteskowe, niedorzeczne... Jednak na stole leżała podpisana umowa przedwstępna, a agencja dostała zaliczkę gotówką. Reżyser zaproponował też, że sprzedająca do czasu swego wyjazdu w sierpniu może wynająć od niego mieszkanie.

- Okej, czyli od czego należy zacząć?

- Zacząć? Lukas, przecież ty nie musisz tu nic robić!

- To chyba jasne, że sama nie zapanujesz nad tym wszystkim w tak krótkim czasie.

- To moje mieszkanie i moje życie.

- I odkąd zmarł Matt, nie możesz już na nikogo liczyć.

- Owszem - odburknęła.

- I fajnie ci z tym? - zapytał delikatnie.

Westchnęła ciężko. Tak jakby nagle sobie uświadomiła, jak bardzo „niefajne” stało się jej życie.

- Masz rację - wzruszyła ramionami. - Powinnam wynająć firmę zajmującą się przeprowadzkami.

- Nie musisz. Masz mnie.

Uparty wyraz twarzy Lukasa nie pozwalał na podjęcie żadnej dyskusji.

- Zgoda. No to... wkładaj ciuchy stąd do pudeł! O rany, ale mam tylko parę pudeł! - uświadomiła sobie nagle.

- Ja mam ich mnóstwo - zauważył niedbale i od razu sięgnął po komórkę. - A kto przed chwilą wprowadzał się do kamienicy? Kto kończy właśnie rozpakowywanie eksponatów do galerii?

- Rzeczywiście! - podchwyciła z ulgą.

- A sama masz się gdzie zatrzymać? - zapytał jeszcze, kończąc wybierać numer.

- Chyba u matki, ale nie ma jej w kraju. Pojechała na wycieczkę do Szkocji. - Holly nie planowała zresztą być u niej aż tak długo. Miała nadzieję, że będą to maksymalnie dwa ostatnie tygodnie. Nie sześć! - Jak nie u mamy, to coś wynajmę.

- A rzeczy?

- Jakaś przechowalnia... nawet dzwoniłam już w parę miejsc.

- Bardzo się już przyzwyczaiłaś do tej myśli?

- Dlaczego znów pytasz?

- Przecież możesz zostawić wszystko w mojej kamienicy.

- O nie! Nie zamierzam cię wykorzystywać ani...

- Zupełnie wystarczy powiedzieć „nie” - zwrócił jej delikatnie uwagę. - Nie ma sprawy. Jeśli wolisz zapłacić krocie za jakiś nieznany magazyn, gdzie twoje rzeczy w lecie się ugotują, a w zimie zamarzną, proszę bardzo...



– Oczywiście u ciebie nic takiego się nie zdarzy – westchnęła z rezygnacją.

– Oczywiście, że nie. Budynek jest ogrzewany zimą i klimatyzowany latem.

Lukas nie powiedział ani słowa więcej. Nie nalegał. Spokojnie czekał, aż przyzna mu rację.

– W porządku – poddała się, wiedząc doskonale, że jest to najlepsze możliwe rozwiązanie – ale zapłacę ci normalnie.

– Jak sobie chcesz. – Wzruszył ramionami. – Chociaż przyznaję, że to ja wolałbym ci zapłacić.

Tego było już za wiele.

– Za co?

– Za zarządzanie moją galerią, zanim nie znajdę kogoś na stałe.

– Galerią? Ja? – zdumiała się. – Nie bądź śmieszny! Nie mam pojęcia ani o zarządzaniu, ani o sztuce!

– Zarządzasz trzydziestką szóstoklasistów w większości z patologicznych rodzin. Potrafiłaś doskonale zapanować nad Mattem i nade mną, to znaczy – zawahał się – kiedy był pod moim wpływem...

– Wcale nie potrafiłam – powiedziała ze smutkiem.

Matt był zawsze wpatrzony w Lukasa jak w wyrocznię, wierzył w każdy jego nowy plan czy szalony pomysł.

– Lukas, nie potrzebuję niczyjej uprzejmości – dodała po namyśle.

Spojrzał na nią tym razem szczerze zdumiony.

– Czy bywam kiedykolwiek uprzejmy?

Holly wolała przemilczeć jego pytanie. To, co sobie pomyślała, raczej by mu się nie spodobało. Dla niej okazał się nadzwyczaj uprzejmy jedyny raz w życiu. Kiedy po balu maturalnym zniknął z ich życia, nic nikomu nie mówiąc.

– Powiedzmy, że nie, ale możesz – odpowiedziała więc wymijająco.

– W każdym razie w tej chwili nie staram się być uprzejmy. Wierz mi, że staram się tylko uratować własny tyłek. Australijka nie przyjeżdża. Nie znajdę nikogo sensownego w tydzień. Nie wciągnę przypadkowej osoby z ulicy.

– Takiej jak ja.

– Potrzebuję czasu, żeby zrobić porządną rekrutację – zignorował jej słowa – więc proszę kogoś, komu ufam, o pomoc przez sześć tygodni, zanim zdołam się zorganizować na stałe. W zamian będziesz się miała gdzie podziąć. Pamiętasz apartament, który ci pokazywałem? Wykańczaliśmy go na przyjazd menedżera. Możesz się tam wprowadzić nawet zaraz. Wliczymy to w wynagrodzenie. Poza tym wiem, że sobie poradzisz.

– Jakim cudem?

– Umiesz postępować z ludźmi, widziałem cię w akcji. Słuchają cię, mobilizujesz ich do działania.

Potem Lukas zamilkł. Patrzył tylko na nią wyczekująco, jakby i tak znał już jej decyzję. Oczywiście mogła w każdej chwili powiedzieć „nie” i wyrzucić go z mieszkania. Raz na zawsze. Byłoby to najmądrzejsze rozwiązanie, zwłaszcza teraz, gdy po latach przekonała się, że nigdy nie był jej obojętny.

W jaki sposób zamierzała przez sześć tygodni mieszkać w jego kamienicy, zarządzać jego projektem i zachować dystans? Było to po prostu niewykonalne.

Ale Holly czuła się już zmęczona byciem mądrą, rozsądną i odpowiedzialną. Takiego wyboru dokonała, wiążąc się z Mattem. Nigdy nie przestanie żałować tego, co straciła. Jednak wspomnienia nie wypełnią jej reszty życia, nie przytulą wieczorem. Nie robi tego także Paul.

Gdzieś w głębi czuła, że dojrzała do zmiany, do powrotu do normalnego życia. Może stąd wzięło się rozpaczliwe poszukiwanie rozwiązań typu Korpus Pokoju.

A teraz? Być może przemówiła do niej galeria Lukasa i nieprawdopodobna energia, która z niej emanowała, dzięki zaangażowanym ludziom, dziełom i niesamowitym zdjęciom z kopalni. A może i sam Lukas.

Lukas Antonides – pokusa, której opierała się latami z rozsądku, a teraz mogła całkowicie ulec.

Cóż z tego, że dotychczas dążyli do czego innego. On unikał stałości, zobowiązań, rodziny – praktycznie wszystkiego, co cenili sobie Holly i Matt. Był człowiekiem czynu i zmiany. Stał na czele kolejnych kampanii. Nie interesowała go kontynuacja. A może czasem wcale nie chodziło o kontynuację?

Czasami człowiek, któremu ślubowało się spędzenie z nim wielu lat, odchodził na zawsze po krótkiej chwili. Zabierając ze sobą wszelkie nadzieje i marzenia. Co wtedy?

Holly wiedziała, że nigdy już nie połączy jej z nikim nic takiego jak z Mattem. To, co stworzyli, było wyłącznie, niepowtarzalnie ich. Ale przestało istnieć. Odpowiedzialność i rozsądek nie zagwarantowały im długich lat w szczęściu i zdrowiu.

Dlaczego więc miałyby teraz nie ryzykować? Nie jest już dzieckiem ani narwaną nastolatką. Czuła od zawsze, że ciągnie ją do Lukasa, choć na dłuższą metę mieli zupełnie inne priorytety. Potem nauczyła się, że na dłuższą metę nic w życiu nie jest na pewno.

Sześć tygodni powinno im wystarczyć. Potem Holly wyjedzie na swoją wymarzoną wyspę na końcu świata i rzuci się w wir pracy. Ostatecznie zamykając tym samym przeszłość.

Dlatego w końcu powiedziała:

– Dobrze. Zgadzam się.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

„Dobrze. Zgadza się”?

Lukas nie wierzył własnym uszom. Powoli odwrócił się od okna. Spodziewał się, że zobaczy Holly ze wzrokiem wbitym ponuro w podłogę. Tymczasem stała przed nim zrelaksowana i patrzyła mu prosto w oczy. Wyglądało, że wie, co robi.

Wolał się więc w tym momencie nie zastanawiać, co nią powodowało. Tak samo jak nie analizował, dlaczego w ogóle zaoferował jej pracę. Wiadomo, że kierował się instynktem i chęcią bycia w pobliżu Holly za wszelką cenę.

I tak oto – ponieważ nieoczekiwanie się zgodziła – będą teraz blisko siebie przez sześć tygodni. Codziennie po wiele godzin w pracy. Pewnie nieraz się pokłóca...

I co potem?

Lukas nigdy się z nikim nie wiązał, wyłączając oczywiście więzy rodzinne. Czy tchórzył?

Może. Teraz na pewno nie. Czuł się wniebowzięty.

– Wspaniale! – wykrzyknął. – Witaj na pokładzie!

Ponownie sięgnął po swoją komórkę, ale tym razem błyskawicznie wybrał numer.

– Charlotte? Charlotte! – zagaił niecierpliwie artystkę pomimo późnej sobotniej pory. – Postaw na nogi jak najwięcej naszych! Potrzebujemy każdej pary rąk! I jak najwięcej pudeł i skrzyń. Robimy nocną przeprowadzkę. Mamy tymczasowego menedżera.

I tak oto w parę sekund Lukas zorganizował Holly najbliższych parę tygodni życia, zamiast skazywać ją na spędzenie wielu godzin w dusznej garderobie i powolne godzenie się z faktem, że zupełnie sama nie dokona cudu w niecałe trzy dni.

Prawie tak samo wyratował ją wiele lat temu, gdy pierwszy raz płynęła kajakiem po rwącym potoku górskim i starała się kierować jedynie rozsądkiem i metodycznymi wskazówkami Matta. Kiedy wydawało się, że zostały jej już tylko wiosło i modlitwa, w realu zjawił się Lukas.

Teraz też miała nieodparte wrażenie, że tonie na własną prośbę.

W ciągu godziny w mieszkaniu zaroilo się od artystów i rzemieślników, których pamiętała z galerii.

– Powiedz nam tylko, co idzie i co zostaje – komenderował Sam, specjalista od malowania ptasich klatek.

– Jesteśmy ekspertami w pakowaniu – przekonywała Charlotte. – Poza tym wspaniale, że będziesz z nami pracować.

Reszta przytakiwała jej entuzjastycznie.

– A gdzie szef? – zapytał nagle jeden z mężczyzn.

– Ja tu jestem szefem – oznajmiła nieoczekiwanie mocnym głosem Holly. – Lukas pojechał po pizzę i piwo.

Do czasu jego powrotu w oszałamiającym tempie przedarli się przez kuchnię, ła-

ziennek i połowę garderoby. Holly pomyślała, że przeprowadzka przy tak dużej liczbie pomocników ma swoje wielkie zalety: oczywiście szybkość, ale i niemożność zatrzymania się dłużej nad szczegółami czy pojawiającymi się nagle wspomnieniami. Sama po wielokroć zawahałaby się przed wyrzuceniem tego i owego drobiazgu. Przy tylu osobach nie wypadało ukradkiem ocierać łez ani rozważać wartości sentymentalnej zapomnianych lub dawno nieużywanych rzeczy.

Po krótkiej przerwie na przekąskę mężczyźni zaczęli demontaż sypialni. Łóżko i szafki błyskawicznie zniknęły w zaparkowanej na dole ciężarówce, nie dając Holly żadnej szansy na długie i bolesne rozmyślenia.

Do dwudziestej drugiej meble zostały zdemontowane, popakowane i przewiezione do magazynów galerii. W salonie ustawiono skrzynie z rzeczami, które miały się przydać, a w pustej sypialni te do oddania. Artyści pojechali rozpakowywać ciężarówkę, a Lukas i Holly kończyli logiczne opisywanie pudeł.

Holly starała się nie patrzeć za okno i nie myśleć o tym, że widzi po raz ostatni światła Manhattanu ze swego i Matta mieszkania. Aż za dobrze pamiętała ich pierwszą noc pod tym adresem, którą przesiedzieli do rana przed oknem, oszołomieni widokiem miasta.

– To nasze, Hol. Nikt nie zabierze nam pięknych wspomnień z tego miejsca. – Matt całował ją czule po włosach.

Miał rację. Szkoda tylko, że trwało to aż tak krótko.

A teraz? Koniec. Koniec wspomnień i widoku na Manhattan.

– Dziękuję, Lukas – powiedziała cicho.

– Jesteś gotowa do wyjścia?

– Tak. Tak... Wszystko się jakoś ułoży.

Był kompletnym idiotą. Masochistą, samobójcą. Wszystkim naraz.

Sam doprowadził do tego, że dwadzieścia cztery godziny na dobę przez najbliższych sześć tygodni będzie mieszkał pod jednym dachem i pracował w jednym biurze z kobietą, która od lat – nie wiedząc o tym – nie dawała mu spokojnie zasnąć.

Powinien nareszcie albo się zorientować, co czuje, albo uwierzyć, że ona nadal nosi w sercu zmarłego męża.

I dać sobie spokój!

Teraz zamęczy się na własne życzenie.

Kiedy po przeprowadzce wszyscy pomocnicy poszli do domu, Holly starała się podziękować także jemu. On jednak ociągał się z wychodzeniem, nawet gdy kompletnie zmęczona w pośpiechu ścieliła łóżko i usiłowała odrobinę zaaklimatyzować się w nowym miejscu. Widział, jak bardzo przeżyła wyprowadzkę; likwidację ostatniego ogniwa, które łączyło ją ze zmarłym mężem. Lukas mógł ją zabrać z mieszkania do kamienicy, nie mógł natomiast odebrać bolesnych wspomnień.

Skoro jednak nie wyszedł, zaproponowała wino i toast „za jej nowe życie”. W rzeczywistości wyglądała, jakby się miała za chwilę rozpaść na kawałki, blada, wymęczona, z podkrążonymi oczami.

Zgodził się, myśląc, że może kieliszek wina pozwoli jej zasnąć. Nie odzywał się jednak wcale, bo oczywiście nie wiedział co powiedzieć. Na pewno nie chciał pogorszyć sytuacji. Po dłuższej chwili Holly uśmiechnęła się nieśmiało i wzniosła toast:

– Za przyszłość.

Zabrzmiało to tak ponuro, jakby mieli pić za następną nieuchronną katastrofę.

Sekundę później zakrztusiła się pierwszym łykiem wina, co niespodziewanie bardzo ją rozbawiło. Wpadła w lekko histeryczny śmiech.

– Boże, jakaż ja jestem beznadziejna – wyszeptała.

Pokręcił głową.

– Wcale nie. Musisz się tylko porządnie wyspać. Rano będzie dużo lepiej.

Nie znosił tego typu nic nieznaczących banalnych stwierdzeń, w których przodowała w dzieciństwie jego matka.

– Mam nadzieję.

Dopił wino do końca i wstał.

– Dobrze. Czas na mnie.

Podeszła z nim do drzwi.

– Dzięki, Lukas.

Miała zmęczony, ale bardzo seksowny głos. Postanowił uciec stamtąd jak najszybciej.

– Dobranoc – rzucił, nie odwracając się.

A teraz, uwięziony cztery piętra wyżej, modlił się, by już spała.

Bo on znów nie zaśnie do rana. „Żli nie zaznają spoczynku” – kolejne ulubione powiedzonko matki. Tym razem doskonale oddawało grozę sytuacji.

Za oknami przejechała karetka na sygnale, przypominając mu, że ludzie miewają w nocy poważniejsze problemy. Zerknął na budzik. Druga czterdzieści dwie. Jeszcze parę godzin męki.

Chciał wstać i pójść na spacer.

I wtedy usłyszał pukanie.

Pukanie? Przecież w budynku nie było nikogo poza nim.

No i Holly!

Holly pukałaby do jego drzwi o wpół do trzeciej nad ranem?

Zamierzał już wyskoczyć z łóżka, ale cofnął się.

A jeśli przyszła poprosić, żeby naprawił jej kaloryfer? Albo wymienił żarówkę? Czy da się to wytrzymać w środku nocy?

A może po prostu słyszy głosy?

Nie. Pukanie powtórzyło się i to nieco głośniejsze. Nie mogło być urojeniem.

Przerażony wciągnął pośpiesznie dzinsy i pobiegł boso do drzwi. Wyrzwał przez wizjer i zamarł. Najgorsze domysły właśnie się potwierdziły: pod drzwiami stała rozczochrana Holly w szortach i naciągniętym podkoszulku. Zastukała jeszcze raz, głośno, i nie słysząc po raz kolejny żadnej reakcji, odwróciła się, by odejść.

W tym momencie otworzył drzwi tak gwałtownie, że prawie wypadły z zawiasów.

– Co się stało?

Spojrzała na niego, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Holly, co się stało?! Czegoś ci potrzeba?

– Tak – wyszeptała nagle. – Ciebie!

– Co takiego?! – Cofnął się odruchowo.

– Taka jest prawda, Lukas. Ciebie! I powiem to jeszcze raz. Niech szlag wszystko trafi. Ciebie!

Pod bluzką nie miała stanika. Przy każdym ruchu kołysała piersiami. Starał się nie patrzeć w tamtą stronę, ale jej duże, namiętne usta nie stanowiły bezpiecznej alternatywy.

– Ale po co? – jęknął.

Bo jeśli do szybkiej naprawy jakiegoś domowego sprzętu, to prędzej się zastrzeli.

– A jak myślisz? – zapytała wyzywająco.

Ale on od dawna już w ogóle nie myślał. Albo myślał tylko o tym, by wziąć ja w ramiona.

– Holly... – powiedział, zaciskając mocno oczy.

– No co? – zamruczała jak kot.

– Holly! – zaprotestował.

Popchnęła go lekko w głąb jego apartamentu.

– Holly... nie zaczynaj czegoś, czego nie skończysz.

– Skończę. Dlaczego chciałeś, żebym się tu wprowadziła?

Wzruszył ramionami.

– Mam miejsce, potrzebuję kierownika, pomyślałem, że nadawałabyś się...

– Nie mam bladego pojęcia, jak się zarządza.

– To dlaczego się zgodziłaś? – Niespodziewanie odbił piłeczkę. Jeśli Holly chce się bawić w kotka i myszkę, to w porządku.

– Bo jak człowiek bardzo czegoś chce, to chwyta się każdego sposobu.

Od kiedy on i Holly chcą tego samego? – usiłował się hamować ostatkiem sił.

– Ogłuchłeś? – dopytywała się. – Przecież powiedziałam ci, czego chcę. Ciebie.

Zdecydowanie nie było już żadnych wątpliwości. Holly nie mówiła o żadnej naprawie. Miała na myśli seks.

– I nie zachowuj się tak, jakbyś nie chciał tego samego – zbeształa go. – Nie próbuj udawać, że chciałeś mi tylko pomóc, oferując nocleg pod tym samym dachem!

– A więc... – odezwał się nareszcie – chcesz się ze mną przespać? A co potem?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Jak będzie dobrze, może zrobimy to jeszcze raz.

Lukas prawie się roześmiał. Nie miał wątpliwości, że będzie dobrze.

– Powiedzmy, że... – starał się nieudolnie udawać, że ma siłę i ochotę na rozmowę – prześpiemy się ze sobą raz, dwa, może więcej. I co? I o co ma w tym chodzić?

Zdumiała się.

– Jak to o co? O seks, na litość boską! O seks. Pójdziemy do łóżka raz, dwa, sto razy i nareszcie nam ulży. Na zawsze. Wyrzucimy to z siebie!

– Co wyrzucimy? – powtórzył coraz bardziej przerażony. – Seks?

– Nie seks! Siebie! Siebie nawzajem!

Niestety niemożliwe, pomyślał. Od lat próbuję tak zrobić i jest coraz gorzej.

Jednak Holly najwyraźniej podobała się ta perspektywa.

– Nie będziesz nawet musiał ze mną zrywać! – kontynuowała z ożywieniem. – To będzie romans doskonały. Sześć tygodni i każdy pójdzie w swoją stronę. Ja zaszyję się na drugim końcu świata, a ty będziesz nareszcie wolny i zrobisz, co tylko chcesz! Popatrz, jakie to proste.

Lukas patrzył, ale zupełnie bez przekonania. Obawiał się, że Holly z nadmiaru przeżyć postradała właśnie zmysły.

– I myślisz, że to się uda? – zapytał ostrożnie.

– Pewnie, że tak!

Nieważne, co będzie. Przede wszystkim postanowił nie kontynuować tej dziwnej rozmowy. Pragnął uciszyć Holly. Wziął ją więc za rękę i przyciągnął do siebie.

Najwyraźniej na to właśnie czekała, bo wcale nie musiał jej powtarzać, by zamilkła.

W ciszy zaczęli się namiętnie całować.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Pocałunek zaczął się powoli i stawał się coraz gwałtowniejszy. Odzwierciedlał ich wzajemne emocje, które początkowo starali się kontrolować, by w pewnym momencie jednak im ulec.

Holly wiedziała, że takie szaleństwo nie potrwa długo. To tylko pożądanie, fizyczna namiętność, seks. By przerodziło się w miłość, potrzeba jeszcze uczucia, pewności, stabilizacji, zobowiązania. Nie ma się go jednak co wypierać.

Holly zaznała miłości z Mattem. Gdy byli razem, czuła się spełniona, kompletna. Taki czysty seks jest jak spadająca gwiazda. Cieszy, zachwyca, szybko przemija, zostawiając piękne wspomnienia, lecz nie zadając bólu. Strata męża nie przestanie jej boleć do końca życia. Niechybne zakończenie historii z Lukaszem jest „wliczone w koszty”. Kogóż nie fascynują spadające gwiazdy?

– Czy na coś czekamy? – Z zamyślenia wyrwał ją seksowny szept Lukasa.

Wróciła więc czym prędzej do tego, co sama sprowokowała.

Nie trzeba było wiele, by delikatny, precyzyjny dotyk jego spracowanych, szorstkich dłoni przyprawił ją o dreszcze. Momentami próbowała się odruchowo zakrywać, lecz za każdym razem powstrzymywał ją z uśmiechem. W końcu poddała mu się całkowicie.

Holly Halloran w jego łóżku.

Nareszcie.

Ale gdy zbyt szybko sięgnęła do suwaka jego spodni, przystopował ją delikatnie.

– Zaczekaj.

– Na co?

– Nie śpiesz się, mamy całą noc.

Starł się robić wszystko najwolniej, jak potrafił. Chciał napawać się chwilą i widokiem jej ciała. Dobry Boże, jakie ta kobieta ma nogi!

Cieszyło go, gdy w uniesieniu szeptała jego imię, pozwalał, by uczyła się jego ciała. Ta noc była spełnieniem wieloletnich marzeń.

Kiedy oboje byli już całkiem nadzy, odsunął się na moment i zaczął studiować ją z pewnej odległości.

– Holly, jesteś przepiękna – wyszeptał.

Wyobrażał sobie taką scenę od wielu lat. Holly regularnie zjawiała się w jego snach, lecz była w nich zbyt urodziwa, by mogło to być prawdą. Żywa kobieta nie mogła być aż tak idealna. Tak przynajmniej sądził. Gdy obserwował ją teraz, wiedział, że się mylił. Miała idealne proporcje i doskonale gładką skórę. Przypominała grecką rzeźbę.

– Lukas, torturujesz mnie... – jęczała.

Siebie jeszcze bardziej – przyznawał w duchu.

– Lukas, wolno to wolno, ale nie za wolno...



Po jakimś czasie przyśpieszył. Potem wręcz się rozpedził, ale Holly wcale nie protestowała. Uległa mu w pełni, poddała się urokowi chwili. Wkrótce szczęśliwie dotarli tam, gdzie podświadomie od dawna zmierzali.

Poranek po...

Holly zbudziła się, powtarzając w myśli dokładnie takie słowa.

Próbowała też szybko zasufladkować to, co się wydarzyło. Włożyć do pudełka z napisem „przelotny romans z Lukaszem”, szybko zamknąć i czekać, aż minie sześć tygodni.

Jednak po chwili zrelaksowała się i zaczęła patrzeć z przyjemnością na śpiącego obok mężczyznę.

Lukas...

Spędziła noc z Lukaszem Antonidesem. Po tym, jak przez wiele lat złościł ją, gorszył, denerwował i oburzał. Po tym, jak próbowała udawać, że nie istnieje.

Zresztą nie ma o czym myśleć. Sześć tygodni minie szybko, trzeba żyć chwilą, cieszyć się życiem. Nie pozwoli sobie na żadne myślenie. W życiu wszystko trwa chwilę.

Lukas pogrążony we śnie był taki delikatny. W niczym nie przypominał tytana pracy ani niedostępnego despoty. Miała ochotę przytulić się do niego i spokojnie usnąć, lecz z drugiej strony czuła się tak naładowana energią, że pomyślała o pracy, której nieopatrnie się podjęła. Jeśli naprawdę ma być jego menedżerką, to musi zacząć już dziś.

Poza tym nie wiedziała, czego się spodziewać rankiem po kochanku na jedną noc. Jedyne doświadczenie wspólnych poranków pochodziło z czasów małżeństwa. Może będą się czuć niezręcznie?

Postanowiła więc po cichu wstać, nad niczym się nie zastanawiać i niczego się nie spodziewać.

Sześć tygodni minie szybko, a wtedy odejdzie.

Chyba że Lukas znudzi się nią wcześniej.

Lukas zbudził się przed dziewiątą i zobaczył, że jest sam.

Od wielu lat nie spał do dziewiątej. Ale tym razem, gdy skończyli się kochać, usnął jak przysłowiowy kamień.

Wrzucił na siebie byle co i zbiegł do apartamentu kierownika. Gdy zapukał, otworzyła mu Holly, względnie zrelaksowana i uśmiechnięta.

– Hej – powiedziała niepewnie.

– Jakie tam hej! – Wziął ją w ramiona i zaczął całować. Pachniała słońcem i owocami. I czymś, co było naturalne tylko dla Holly. – Jadłaś coś?

– Tylko jabłko.

– Pójdziemy gdzieś zaraz na wspaniałe śniadanie.

– Powinam już pracować.

– Na razie ja tu jestem szefem i zarządzam śniadanie.

Wkrótce udali się do uroczej lokalnej kafejki, gdzie trzeba było dobrą chwilę poczekać na stolik.

Po powrocie do Nowego Jorku Lukas najbardziej nie potrafił przyzwycząić się na

nowo do hałasu. Tego ranka po nocy z Holly nie przeszkadzało mu po raz pierwszy od dawna zupełnie nic, a zwykła nowojorska kakofonia wydawała się przypominać chóry anielskie.

– Dlaczego się tak uśmiechasz? – dopytywała się Holly.

– Cały czas myślę, kiedy znów znajdziemy się w łóżku – przyznał chętnie.

Zaczerwieniła się.

– Lepiej przestań!

– Ależ nie przestanę. Za bardzo mi się podobało. Myślałem, że tobie też.

– Owszem – powiedziała, z wielkim skupieniem krojąc swój poranny tost.

– O czym to mówiłaś? O ślubie Althei. Kiedy kolejny wielki dzień?

– Sam koniec lipca, tuż przed moim wyjazdem.

– Tak jak gala dla zwycięzców stypendium Skeeta. To będzie wielki event, w budynku Plaza, w obecności burmistrza. A teraz... czy możemy porozmawiać o powrocie do łóżka?

– Nie. Musimy wrócić do galerii, żebyśmy mogła zacząć pracę, na którą lekkomyślnie się zgodziłam.

I tak po jeszcze jednej filiżance kawy wrócili do pracy, gdzie Lukas przez całe popołudnie wprowadzał Holly w arkana nowego stanowiska, tylko sporadycznie podpytując, czy mogą już wrócić na górę. Jednak ona podeszła do nowych obowiązków bardzo poważnie, uśmiechała się więc tylko rozbijając i zasypała go mnóstwem pytań, na które w połowie nie potrafił odpowiedzieć. Zapoznał ją jednak w miarę rzetelnie z rzeczami najbardziej podstawowymi i opowiedział o planowanej gali. Przy okazji uznał, że postąpił nieprofesjonalnie, zostawiając tyle spraw na sam koniec i to menedżerke, która miała się dopiero pojawić po raz pierwszy w ich fundacji.

– Powinnaś chyba zadzwonić do naszej Australijki. Służę wszelką możliwą pomocą. I Sera oczywiście też – powiedział, czując się winny za bałagan, który jej przekazywał.

– Przyznaję, że jest to spore wyzwanie, ale zrobię, co w mojej mocy – oznajmiła w końcu.

Stali właśnie pod jej apartamentem. Gdy Lukas postawił nogę na progu, zapytała go zdziwiona:

– Po tym, co mi opowiedziałeś, chyba dasz mi pracować?

– Przecież jest niedziela! – zasmucił się.

– Co oznacza, że mam jeden wieczór, by wszystko nadgonić i zacząć normalnie działać od jutra.

– Ale...

– Tylko nie szantażuj mnie, że jesteś tu szefem! Sam chciałeś takiego układu: praca przez sześć tygodni w zamian za mieszkanie. Jak się na coś umawiam, trzymam się tego.

Taka była prawda. Holly zawsze dotrzymywała słowa. Dlatego przez tyle lat nie potrafiła mu wybaczyć nocy po balu maturalnym, kiedy to oboje sprzeniewierzyli się przyjacielowi.

– W porządku, Hol, poddam się. Jak będziesz mieć pytania, pytaj śmiało. Idę znaleźć sobie coś do roboty przy naszym remoncie.

Holly do wieczora zapoznawała się z charakterystyką artystów, którzy zdecydowali się współpracować z galerią, po czym zeszła na dół, by zobaczyć rozkład prac w salach wystawowych. Cały czas pilnie robiła notatki. I cały czas słyszała, że Lukas nieprzerwanie pracuje na górze. Na samą myśl o tym uśmiechała się z zadowoleniem. Kusiło ją wiele razy, by wejść tam i go zobaczyć, ale wolała tego nie robić. Pragnęła cieszyć się chwilą i nie zepsuć niczego. Wszystko w swoim czasie.

Istotnie o dziewiętnastej usłyszała energiczne stukanie do drzwi.

– Koniec na dziś z robotą – oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Trzeba coś zjeść.

– Muszę się przebrać. Dokąd idziemy?

– Do mnie. I w związku z tym najlepiej byłoby, żebyś nic na sobie nie miała.

Kiedy wchodziła po jakimś czasie na górę, zastanawiała się z pewną dozą sceptycyzmu, jak może wyglądać męskie gotowanie. Ale u Lukasa czekała na nią najprawdziwsza w świecie kolacja. Spaghetti z domowym sosem, sałatka ze świeżych warzyw i gorące pieczywo czosnkowe.

Holly była zdumiona. Matt nie potrafił zagotować wody. Po pewnym czasie poddała się i przestała pokazywać mu nawet, jak zrobić najprostsze rzeczy w kuchni. Przez lata zawsze przygotowywała wszystkie posiłki sama. Kolacja autorstwa mężczyzny i to specjalnie dla niej stanowiła niezwykłą odmianę. Nawet jeśli zamiast dać jej pozmywać, miał ją prosto zza stołu zaciągnąć do łóżka.

– Po to właśnie ludzie wymyślili zmywarki – wyjaśnił jej krótko, rozbierając się w szybkim tempie.

– Ale zmywarkę trzeba napęłnić – protestowała.

– Niestety. Ale na pewno nie teraz.

Istotnie rzeczy pilniejsze od zmywania zajęły im czas prawie do rana. Potem usnęli jak zabici.

Gdy Holly się obudziła, pomyślała, że życie chwilą może się wkrótce okazać uzależniające. Kiedy wstała, Lukas krzątał się już po kuchni zajęty szykowaniem dla nich śniadania, ale wyczałował ją na dzień dobry.

– Muszę zaraz przestać, bo jak nie, to zawałę spotkanie u burmistrza – strofował sam siebie.

– Spotykasz się z burmistrzem?

– Nie, raczej z jego pracownikami. Musimy omówić logistykę gali. Niestety chyba się spóźnię. Dasz radę sama?

– Nie żartuj. Drogę znam, pracę mam przygotowaną.

– Wcale nie musisz się przepracowywać.

– A więc oferta pracy to były tylko pozory...

– Tak czy inaczej jakoś bym się do ciebie nareszcie dobrał – zażartował, łapiąc w biegu marynarkę. – Do zobaczenia, wracam na lunch!

Po wyjściu Lukasa Holly nastawiła zmywarkę, sprzątnęła sypialnię, starając się nie uciekać zbyt w marzenia, i przygotowała się do wyjścia do pracy.

W biurze skierowała się prosto do Serafiny po materiały przygotowane dla Australijki.

– To pani będzie teraz szefową galerii? – zapytała sekretarka bardzo znaczącym tonem.

– Tak, ale tylko przez sześć tygodni, chyba że Lukas znajdzie wcześniej kogoś na stałe.

– A cóż takiego ma się stać za sześć tygodni?

Holly opowiedziała kobiecie szczerze o swym wyjeździe i o Korpusie Pokoju.

Sera nie starała się nawet ukryć zdumienia.

– Wyjeżdża pani na dwa lata? I Lukas się na to zgadza?

– Moja decyzja nie ma nic wspólnego z Lukaszem.

– Ciekawe, co on by na to powiedział, gdyby usłyszał – skomentowała pod nosem Sera.

Holly podziękowała tylko za materiały i ulotniła się, nie kontynuując rozmowy. Lukas potrzebował kierownika na sześć tygodni. Nie interesowały go dłuższe zobowiązania. Jej też.

Kierowanie galerią rzeczywiście przypominało uczenie. Jak każda praca z ludźmi. Im lepiej się ich poznało, tym więcej można było z nich „wycisnąć” – oczywiście w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Poza tym chciała się im jak najlepiej odwdzięczyć za niezwykle profesjonalną pomoc przy nieoczekiwanej przeprowadzce. Cały dzień czytała więc materiały i chodziła od pracowni do pracowni, by móc z każdym dłuższą chwilę porozmawiać. Przy okazji dowiadywała się coraz więcej o życiu Lukasa na obczyźnie, miała też nareszcie czas, by przestudiować wszystkie fotografie jego i Skeeta, które, jak sądziła, pochodziły z kopalni, gdzie razem pracowali. Musieli robić je ich znajomi, nie zawsze za wiedzą fotografowanych. Dzięki temu doskonale oddawały głębię ich relacji, niewątpliwie bardzo pozytywnych. Holly nigdy nie widziała Lukasa tak szczęśliwego jak na niektórych zdjęciach z Australii. Zaczynała rozumieć w pełni, dlaczego zależało mu aż tak bardzo na powodzeniu fundacji. Poznawała go też coraz lepiej i dostrzegała w nim cechy, których niewątpliwie nie miał jako młody chłopak. Jej obserwacje ochoczo potwierdzali pracownicy galerii.

– Szef nas rozumie – powiedziała jej Charlotte.

– Potrafi słuchać – dorzuciła Teresa. – Czasem powie mu się coś w przelocie i potem nagle okazuje się, że wszystko zapamiętał i wykorzystał.

– Daje nam wolną rękę – wyjaśniała dalej Charlotte. – Nie zmusza do niczego, nie sugeruje, nie wtrąca się nawet do układu ekspozycji naszych prac w galerii. Podkreśla, że to nasza galeria, nie jego. On nie jest artystą.

Żadna z osób nie skarżyła się na Lukasa. Co więcej, ich wypowiedzi brzmiały całkowicie szczerze.

Kiedy Lukas wrócił na lunch, istotnie nie zadał Holly ani jednego pytania związanego z pracą. Zapytał, czy na lunch woli pasztecik z mięsem, czy może kanapkę z masłem orzechowym.

– Słucham?! – zdziwiła się.

– Bo masło orzechowe mam u siebie w mieszkaniu, a jeśli chcesz coś mięsnego, zabiorę cię do baru – wyjaśnił.

– Lukas, muszę działać. Australijka przygotowała listę potraw i deserów typowych dla swojego rejonu świata, ale teraz trzeba znaleźć catering tu w Nowym Jorku, który podjąłby się takiego wyzwania.

– Zgoda, ale nie znaczy to, że masz sama przestać się odżywiać.

– Muszę obdzwonić pół miasta!

– W porządku. Czyli kanapki z masłem orzechowym – skonstatował.

Jednak karmienie jej było jedyną formą szefowania w wydaniu Lukasa. Poza tym nie wtrącał się zbyt wiele lub w ogóle.

Po szesnastej, kiedy fundacja i galeria zaczęły się powoli wyludniać, z remontowanego piętra dobiegły Holly pierwsze odgłosy pracy fizycznej. Oznaczało to, że Lukas zdjął garnitur, z ulgą wskoczył w ciuchy robocze i zajął się tym, co lubił najbardziej. Jednak o osiemnastej wszystko nagle ucichło, a Lukas brudny i w samych starych dżinsach stanął nad jej biurkiem.

– Dość na dziś – oznajmił.

– Zabrakło ścian do burzenia? – zażartowała.

– Owszem, jeśli nie chcę doprowadzić do zawalenia się kondygnacji. Weźmy razem prysznic!

– Lukas!

– Holly! Przecież wiem, że marzysz tylko o tym, by umyć mi plecy.

Kobieta westchnęła zrezygnowana. Marzyła jeszcze o wielu innych rzeczach, o których nie powinna była nawet pomyśleć.

– Zgoda, poddaję się, idziemy.

Dni mijały, a Lukasowi coraz częściej wydawało się, że umarł i znalazł się w niebie. Miał obok siebie Holly na okrągło: w dzień – bizneswoman, wieczorem – świetną kucharkę, która potrafiła jednak docenić i jego marne wysiłki.

– Dożyłam – śmiała się czasem – żeby mężczyzna dla mnie gotował!

Początkowo Lukas obawiał się, że codzienność z Holly okaże się wyblakła w porównaniu z ideałem, który stworzył sobie w głowie przez lata. Jednak stało się odwrotnie: normalne życie miało jeszcze więcej uroku niż fantazjowanie. Dla człowieka, który dotychczasowe życie spędził w nieustającej pogoni za czymś nieokreślonym, powtarzalna przeciętność okazała się całkowicie nowym, lecz pozytywnym doświadczeniem. Powoli chciał, żeby już tak zostało. Nie rozumiał zupełnie, po co Holly zamierza wyjechać na drugi koniec świata, by odnaleźć swoje prawdziwe miejsce na ziemi. W oczywisty sposób jej prawdziwe miejsce było tu w galerii i przy nim, gdzie owe „przy nim” wcale nie oznaczało jedynie łóżka w sypialni, ale normalną koegzystencję. W wolnym czasie zaczęła z nim nawet chodzić na bejsbol! A to już przecież znaczyło bardzo wiele.

Gdy w środy i soboty Lukas zniknął w stoczni jachtowej, wieczorem wypytywała go o wszystko.

– Powinnaś też przyjść – zachęcał ją, jak dotąd bezskutecznie.

Zawsze wymawiała się pracą. Lecz czy była to tylko wymówka? Holly podchodziła bardzo sumiennie do każdego zobowiązania i poświęcała mu się w całości, więc w sumie nie miał powodów do narzekania. Odkąd została menedżerką, robota paliła się wszystkim w rękach. Jeśli nie wiedziała czegoś, pytała tak długo, aż znalazła odpowiedź. Nie zawahała się nawet skontaktować z Grace.

– Rozmawiałaś z Grace Marchand? – zdziwił się.

Hol robiła akurat kolację w jego kuchni, ale wyglądała przy tym, jakby mieszkała tu od niepamiętnych czasów. Kiedy wracał, uwielbiał zastawać ją przy gotowaniu.

– Tak. Nie znam jej, ale wy się przecież znacie. Powiedziałam, że pracuję dla cie-

bie i potrzebuję wsparcia. Bardzo się ucieszyła, idziemy jutro na lunch. Od razu mówię, że nie jesteś zaproszony

I całe szczęście, pomyślał tylko. Następnego dnia nie zapomniał jednak podpytać o spotkanie.

– I jak ci się podobała Grace?

– Jest świetna. I nadawałaby się na szefa galerii. Ma nieziemskie znajomości, może załatwić w tym mieście absolutnie wszystko. Poważnie, Lukas. Weź ją pod uwagę. Ja niedługo wyjeżdżam.

Nie rozumiał tego, ale Holly nie przestawała mówić o wyjeździe, a nad jej biurkiem wisiał wydrukowany mejl z wykazem szczepień, jakie musi zrobić w związku z tym. Nie lubił też, kiedy go pytała, jakie ubrania przydadzą jej się najbardziej na południowym Pacyfiku. Wolał jednak nie poruszać na razie tego tematu.

W sypialni układało im się nadzwyczaj dobrze. Holly okazała się gorącą i oddaną kochanką, otwartą na wszystko, ale i pomysłową. Uwielbiał też ukradkiem przypatrywać jej się w pracy i fantazjować za dnia. Czasami nie potrafił się opanować.

– Mówiłeś coś? – zapytała pewnego razu, gdy przypadkowo przydybała go na podglądaniu jej zza gazety.

– Ja? Nie. I nie drażnij mnie – burknął.

– Wcale cię nie drażniłam – odpowiedziała z uśmiechem.

– Jak mówię, że mnie drażnisz, to wiem, co mówię – odburknął ponownie. – Chcesz może, żebym uwiódł cię za chwilę tutaj? Na środku biura?

– Czy to groźba, czy może obietnica? – wyszeptała zaciekawiona.

Hol nigdy nie uważała się za szczególnie rozwiązłą. Będąc jeszcze mężatką, raczej nie zastanawiała się nad uprawianiem seksu z mężem na biurku w środku dnia. Ale Lukas obudził w niej jakiegoś przedziwnego demona, który sprawiał, że z łatwością robiła rzeczy, które wcześniej nie przyszłyby jej do głowy w chorym śnie.

A czemu by nie? Byli dorośli, nie mieli rodzin, nikogo nie krzywdzili. Znali się od dziecka, wiedzieli, w jaki sposób wywołać w sobie pożądane i niepożądane reakcje. Mieli wszelkie prawo flirtować ze sobą bez ograniczeń.

– Jeśli jeszcze chwilę popatrzysz na mnie tym wzrokiem, to chyba obietnica – warknęła, zatraskując za sobą drzwi.

Poczuła, że ogarnia ją fala szalonego pożądania.

Wstała zza biurka i podeszła do Lukasa.

– Jak dobrze, że jesteś już po spotkaniu z burmistrzem, bo mogę ci zdjąć krawat i znaleźć dla niego inne, równie ciekawe zastosowanie – zamruczała mu do ucha.

Wkrótce dotrzymała słowa i wykorzystali do tego kanapę w gabinecie prezesa fundacji. Nie jeden raz.

Seks z Lukasem był zaskakujący, wesoły, ostry, delikatny, szybki, wolny... niezmiennie niesamowity. Zupełnie niepodobny do kochania się z Mattem. Z mężem uprawianie miłości stało się wyczekiwany, lecz przewidywalnym, pełnym majestatu rytuałem.

Czasami myślała, że chciałyby... Nie. Wcale niczego więcej by nie chciała. Lukas nie nadawał się do takiego chcenia ani do długotrwałych zobowiązań. I nawet gdyby oboje zostali w Nowym Jorku, wkrótce znalazłby sobie kogoś w jej zastępstwie.

Wolała więc wyjechać jako pierwsza.

A do czasu wyjazdu cieszyć się tym, co niespodziewanie zaoferowało jej życie.  
I korzystać, ile się tylko da, nie prosząc o więcej.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Oficjalne otwarcie galerii było oszałamiającym sukcesem.

A wszystko dzięki staraniom Holly.

Lukas był zachwycony i jednocześnie usprawiedliwiony. Słusznie ją wynajął!

Hol, rzecz jasna, przypisywała swoje zasługi wszystkim pozostałym osobom, ale taką już miała naturę. Obserwował ją teraz, gdy bez najmniejszego wysiłku krążyła od gościa do gościa, od artysty do artysty, zagadując i uśmiechając się, pamiętając, o co zagaic, nie myląc nikogo z nikim. Potrafiła też bez skrępowania przedstawić niektórych spośród nich samemu burmistrzowi, nie obawiając się, że są to zazwyczaj ludzie odrobinę nietypowi na co dzień, zamknięci w swoim świecie, na pozór nieśmiali i skryci.

– Holly jest naprawdę świetna! – wyszeptała mu na ucho szwagierka Tallie. – Doskonały wybór!

Lukas wiedział, że powinien się przyłączyć do działań swojej menedżerki, zagadać z prasą, nadszkarliwać lokalnym grubym rybom, ale nie miał najmniejszej ochoty. Chciał przez chwilę oddać się marzeniom.

A gdyby tak mieć Holly przy sobie już na zawsze? Jak w mał... to znaczy: gdyby się jej oświadczyć?

Pojęcie związku małżeńskiego zawsze bardzo go przygnębiało, odbierał je jako wyrok, dożywocie. Gdy Tallie wspomniała raz o ślubie z Grace, poczuł, że tonie. Grace był superdziewczyną, zdolną, bystrą, urodziwą. Ale żeby spędzić z nią resztę życia? Żeby w ogóle chcieć z kimś spędzić resztę życia?

W rodzinie Antonidesów nie było dotąd starych kawalerów. Zaczynał już powoli wierzyć, że jest wyjątkiem potwierdzającym regułę. Skończył trzydzieści dwa lata i dotychczas nie czuł najmniejszej potrzeby, aby oświadczyć się jakiegokolwiek kobiecie.

Kiedy przypatrywał się Holly brylującej wśród ekskluzywnych gości, pomyślał nagle, że to też się chyba właśnie zmieniło.

W grudniu, kiedy zgodziła się na dwuletnią służbę w Korpusie Pokoju, Hol zaczęła z niecierpliwością odliczać dni do początku szkolenia. Z entuzjazmem zaznaczała je markerem w kalendarzu.

Dwa tygodnie temu przestała nagle odliczać dni. Choć nie miała świadomości.

Jednak uświadomiła to sobie do bólu w środę, tuż po gali. Gdy się obudziła, była sama. Lukas wyjątkowo o świecie pojechał do stoczni jachtowej. Nie chcąc się zastanawiać nad tym, jak bardzo za nim tęskni, gdy budzi się w pustym łóżku, poszła szybko pod prysznic. Potem gdy przygotowywała śniadanie, zerknęła odruchowo na kalendarz i zauważyła, że kilkanaście ostatnich dni nie zostało odznaczonych.

Kiedy decydowała się na ten romans, podkreślała jego tymczasowość, była pewna, że po upływie wyznaczonego czasu będzie gotowa spokojnie odejść. A teraz?



Przestała nawet skreślać w kalendarzu dni dzielące ją od wymarzonego wyjazdu. Prawdopodobnie popełniła wielki, nieodwracalny błąd, kusząc los i idąc do łóżka z Antonidesem. Bo... chyba powoli się w nim zakochiwała.

Ona? W nim? Niemożliwe. Nie pozwoli sobie na to. Głupie myśli przychodzą jej do głowy, bo po raz pierwszy jest sama, bez Lukasa, który być może zniknął nawet na dwa dni, by pomóc Eliaszowi z nowym klientem. A potem w drodze powrotnej z krótkiego próbnego rejsu odwiedzą pewnie rodziców. Z tego co wiedziała, Lukas pomimo swego nieustannego wyjeżdżania zachował bliskie i ciepłe relacje z rodziną.

W istocie proponował wspólny rejs i przy okazji wizytę u jej matki.

I co jej powiem? – myślała. – Że mieszkam z Lukaszem? Nie zdradziłam się nawet ze sprzedawcą mieszkania... Nie chce mi się wysłuchiwać ani komentarzy, ani dobrych rad.

– Lukas, nie musimy robić wszystkiego razem. Pamiętasz jeszcze, że pracuję dla ciebie?

– Tak, ale w końcu nigdy nie zabrałem cię na obiecane wiele lat temu żagle!

– Kiedy indziej.

– Obiecujesz?

– Jasne. Tylko przed pierwszym sierpnia. Baw się dobrze, pobądź z rodzicami, pogadaj. I nawet o mnie nie myśl.

Ale gdy pojechał, sama myślała o nim bezustannie.

Bo nie ma go obok – tłumaczyła sobie w myślach.

Przy każdej czynności tego dnia towarzyszyły jej fantazje na temat nieobecnego Lukasa: w biurze, w galerii, kiedy robiła sobie kanapki z masłem orzechowym. Natarczywie powracał też obraz Antonidesa na gali z jego babcią, która nie zważając na gości, prawiała mu morały, a na koniec poprawiała krawat i pogłaskała po policzku, jakby był małym chłopcem. Wtedy Lukas ją pocałował. Ten moment utkwiał w pamięci Hol na zawsze.

Lukas Antonides w pełni nieświadomie był człowiekiem bardzo rodzinnym.

Tego dnia w pracy Holly pracowało się niezwykle ciężko. Gdziekolwiek spojrzała, wszystko przywodziło na myśl tylko jego. I to wcale nie w eleganckim garniturze.

– No, jesteś nareszcie! – Hol podskoczyła, wyrwana z głębokiego zamyślenia przez okrzyk Althei, która stała w drzwiach biura z wielką torbą na zakupy. Suknia...

– Ooo...

Szwagierka przewróciła oczami.

– Trochę wiary. Spodoba ci się. Stig mówi, że jest dla ciebie stworzona! Mam nadzieję, że nie przyćmisz panny młodej.

– Nie ma szans. Za każdym razem byłaś przepiękną panną młodą.

– No tak, ach te wspomnienia. Moją suknię również wybrał Stig, więc jestem pewna efektu. A teraz... zostawiam i lecę. Jestem dziś tylko kurierem. Mam zaraz umówionego fryzjera. Przymierz i napisz, czy pasuje, poprawki możemy zrobić w następnym tygodniu.

Nierozpakowana torba zalegała w biurze do wieczora. W końcu zaniósła ją na górę, ale nadal nie miała odwagi zajrzeć do środka. Potem Charlotte, Teresa i Gwen

z galerii zaprosiły ją na pizzę. Skoro nie ma Lukasa... Po pizzy dziewczyny postanowiły przenieść się do klubu nocnego. Hol nie pamiętała, kiedy ostatnio była w takim miejscu, może raz wkrótce po ślubie z Mattem. Nie lubili tego typu imprez. Ale jeśli wróci do pustego mieszkania, zacznie tęsknić, no i przymierzy tę cholerną sukienkę.

Ostatecznie wróciła bardzo późno i mimo wszystko skierowała się do mieszkania Lukasa. Nie ma co mówić, Antonides nieźle namieszał jej w głowie. Wstyd. Niech już lepiej będzie ten legendarny początek sierpnia.

Fantazje o Lukasiu nie opuszczały jej ani na chwilę. Widziała go pod prysznicem, w kuchni, na wielkim łóżku. Wreszcie zrezygnowana postanowiła zabrać się za suknię.

– Dobry Boże – wyszeptała, gdy wyjęła kreację.

W rzeczywistości nie była to wcale sztucznie nadmuchana, pseudoślubna kreacja, lecz najseksowniejsza kiecka, jaką kiedykolwiek widziała. Jedwabna, krwistoczerwona, krótka, obcisła, bez żadnych zmarszczek ani falbanek, z wielkim dekoltem, z odkrytymi ramionami i bufkami nieco poniżej, z głębokim wycięciem z przodu, odsłaniającym uda. Leżała na niej jak ulał.

I to właśnie taką sukienkę wybrał dla niej Stig?

Holly była zdruzgotana. Musiała pogodzić się z faktem, że wygląda olśniewająco i poraża seksapilem w stroju, którego sama nigdy by sobie nie miała odwagi kupić.

– Mogę ją z ciebie zedrzeć? – usłyszała cichy, głęboki, seksowny, bardzo męski głos.

Odwróciła się na pięcie.

– Lukas! Nie wierzę! – wykrzyknęła. – Jest pierwsza w nocy!

– Nie mogłem już dłużej wytrzymać.

– Tylko nie ruszaj sukienki, bo Althea mnie zabije.

– I to ma być ta tradycyjna, napuszczona, pełna koronek kreacja na ślub?

– Nie, wyszło inaczej. Rozepnij mi suwak, tylko błagam, uważaj!

– W porządku, ale się nie kręć.

Chwilę później sukienka opadła na podłogę, a oczom Lukasa ukazał się niezapomniany widok Holly w stroju Ewy.

– Jezu, Hol! – Lukas aż zagwizdał.

– No co? Wyszłam prosto spod prysznicza – broniła się. – Skąd mogłam wiedzieć, że wrócisz w środku nocy. Chciałam zobaczyć sukienkę przed imprezą, bo spodziewałam się, że trzeba ją będzie przerabiać albo wymieniać. Ale...

– Hol, tylko nie próbuj niczego zmieniać. Ta kiecka jest idealna. – Wziął Holly na rękę. – A teraz nadrobimy szybko nasze zaległości, sama mówisz, że już pierwsza.

Każdego dnia Holly żyła tylko tym dniem.

W Dzień Niepodległości zgodziła się odwiedzić z Lukaszem jego dom rodzinny. Bawiła się z jego siostrzenicami i siostrzeńcami, rozmawiała z rodzeństwem, uśmiechała się do babci i nie martwiło jej, że wszyscy oni myślą, że między nią a Lukaszem jest coś więcej. Nie zamierzała nikomu ułatwiać i opowiadać całej historii, która i tak sama się wkrótce wyjaśni.

Po powrocie do miasta powiedziała jednak Lukasowi:

– Nie odpowiada mi oszukiwanie twojej rodziny.

– To nie wyjeżdżaj – rzucił.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Nie mogę.

Nie da się mu nabrać! Nie da się mu skusić. Przecież Lukas jej nie kocha, nie interesują go stałe związki, a nawet jeśli...

Nie. Po prostu nie.

Trzeba żyć chwilą – powtórzyła sobie jak zwykle swoją mantrę i cieszyła się tym, co jest.

Któregoś weekendu wybrali się na kajaki. Tego typu wypady z Lukaszem były bardzo fajne, zupełnie inne niż kiedyś z Mattem. Lukas zachowywał się bardziej spontanicznie i, o dziwo, chętniej słuchał cudzych sugestii. Rozmawiali też otwarcie o Macie, co w widoczny sposób ośmieliło trochę Lukasa.

– Bałem się, że wpadniesz w melancholię – przyznał w drodze powrotnej do domu.

– Ja też – odpowiedziała szczerze – ale... po prostu dobrze się bawiłam. Dzięki, że zdecydowałeś się mnie zabrać.

W następny weekend postanowili przenocować u siebie siostrzeńców Lukasa. Właściwie pomysł wyszedł od dzieci. Jeden z chłopców zakochał się w Holly, kiedy się dowiedział, że zna się ona na maszynach używanych do budowy dróg i wyrównywania terenu, a także, że ma mnóstwo książeczek dziecięcych związanych z tym nietypowym tematem.

– Dam ci, co zechcesz. Im mniej zostawię gratów na przechowanie, tym lepiej.

– Kiedy? – dopytywał się niecierpliwie.

– Może w weekend?

– A będziemy mogli u was przenocować?

– Jasne.

Lukas nie był zachwycony pomysłem, bo oznaczało to mniej czasu dla niego i Holly, lecz musiał się pogodzić z wolą większości. Ostatecznie był to również bardzo udany weekend, a chłopcy na odjeźdźnym powiedzieli wujkowi, że powinien zatrzymać tę ciocię.

– Zgadzam się z wami w pełni, chłopcy – przytaknął Lukas.

Jednak Holly uparcie trzymała się swego planu, chociaż rzeczywistość wcale już do niego nie przystawała. Nie przyjmowała do wiadomości, że Lukas może mieć wobec niej jakiegokolwiek plany, a wszelkie jego słabsze momenty brała przeciw sobie. Oczywiście nigdy o nic go nie zapytała. Powtarzała tylko w myślach, że czeka na nadejście sierpnia, by każde z nich mogło pójść swoją drogą.

Holly miała świadomość, że ślub Althei i uroczyste wręczenie grantów Skeeta MacClintocka pokrywały się idealnie w czasie, wobec tego Lukas nie będzie w stanie pojawić się na obu imprezach. Zdziwiła się więc, gdy powiedział nagle:

– I pamiętaj, że rezerwuję sobie jeden taniec na weselu!

– Przecież nie możesz na nim być?

Popatrzył na nią ze smutkiem.

– Ale będę – powiedział cicho.

Hol uważała, że to niemożliwe. W dniu, w którym ma się spotkać z tyloma nowojorskimi celebrytami, nie zdoła nawet o niej pomyśleć.

Nawet lepiej – nakręcała się coraz bardziej Holly. Dobrze się składa, zostało im parę dni, trzeba zacząć się odzwyczajając, a wesele Althei i Stiga będzie doskonałym początkiem, po całym dniu, w którym nie zdążą o sobie ani razu pomyśleć.

Kiedy Holly znalazła się nareszcie w hotelu, w którym miało się odbyć przyjęcie weselne, skierowano ją aż na trzydzieste piętro. Tuż spod windy przechwyciły ją natychmiast Althea, jej matka i dwie stylistki.

– Specjalny personel? – powtarzała z niedowierzaniem Hol. Jakimś cudem wcześniejsze ceremonie nie wymagały tyle zachodu!

Althea wzruszyła ramionami.

– Tak jest, jak się wychodzi za celebrytę. Nie mam tu nic do gadania, wszędzie są reporterzy. Nie chcę, żeby uważali, że Stig popełnia megalomanię albo że coś nie gra. Musimy wyglądać ze Stigiem elegancko i idealnie.

Hol w pewnym sensie podziwiała szwagierkę, że po raz kolejny zdecydowała się oddać komuś serce. Często uznawała ją za osobę dosyć płytką, niepewną i lekkoomyślną, lecz dzisiaj dostrzegła jej odwagę.

– Proszę siadać – stylistka wyrwała Holly z zamyślenia. – Pozostało niewiele czasu.

Atmosfera przed zbliżającym się ślubem pod pewnymi względami bardziej przypominała dom wariatów niż przy wszystkich poprzednich ślubach razem wziętych, z drugiej jednak strony wyczuwało się jego sensowność i słuszność. Może sprawiła to głębia spojrzenia Stiga, gdy jego narzeczona szła ku niemu, może łzy na twarzy Althei, gdy powtarzała słowa przysięgi, a może ich pierwszy pocałunek jako pary nowożeńców.

Holly nie potrafiła dokładnie powiedzieć. Wiedziała tylko, że gdy wesele rozkręciło się na dobre i młoda para nie schodziła z parkietu, wszyscy czuli się szczęśliwi i trzymali za nich kciuki. Żadna poprzednia uroczystość nie była ani tak szczerą, ani udaną.

Hol siedziała samotnie przy stole, nie odrywając wzroku od nowożeńców, i po raz pierwszy w życiu mimo takich okoliczności nie rozpamiętywała ani swego życia, ani swego ślubu. Cieszyła się po prostu ewidentnym szczęściem pary, na której ślubie niedawno świadkowała.

– Zatańcz ze mną – usłyszała nagle zza pleców.

Gdy się odwróciła, zobaczyła Lukasa z dość posępną miną.

– Coś się stało? – zapytała.

– Nic.

– A Plaza? Burmistrz?

– Jest zajęty czarowaniem pierwszych zwycięzców grantów i ich przybyłych licznymi rodzinami. Wystarczająco tłum, by zagwarantować mu reelekcję... A teraz zatańcz ze mną.

Kończący się kawałek, jak i następny, były dość rzewne, wręcz płaczliwe i naprawdę mogły poruszyć do żywego. Zwłaszcza ludzi w nie najlepszym nastroju. Jeszcze jeden wieczór, parę tańców, kolejne wspomnienia. To cenne.

Tańczyli, jakby byli do tego stworzeni. Hol nie mogła się mu oprzeć, dała się po-

nieść atmosferze. Teraz nie czas, by się od siebie odzwyczajają. Nie na parkiecie.

Gdy muzyka ucichła, Lukas wyszeptał:

– Chodźmy stąd.

– Przecież jestem świadkową.

– Nie żartuj, już są małżeństwem, twoja rola zakończona – odpowiedział niecierpliwie. – Idziemy się pożegnać.

Państwo młodzi stali wraz z rodzicami. Rodzicami Matta...

Jego ojciec natychmiast wyciągnął rękę do Lukasa, a matka wyściskała go serdecznie.

– Tak nam ciebie brakowało, musisz kiedyś wpaść – powiedziała.

– Wkrótce, ale teraz niestety musimy uciekać.

W tym momencie cztery pary oczu automatycznie skierowały się na Holly.

– No pewnie, że tak! – zapięła radośnie Althea.

– Ja nie muszę – zaczęła się plątać Hol. – Jeśli wolicie, żebym została...

– Obawiam się, że moja żona najbardziej będzie teraz potrzebowała mnie! – przerwał im Stig. – Spójrzcie lepiej, jaka świetna sukienka!

– Doskonała – wysyczał Lukas, jakby chciał powiedzieć: „Nie mogę się już doczekać, kiedy ją z niej zdejmę!”.

– Idźcie, idźcie, zadzwonimy po powrocie z miodowego miesiąca.

Holly odruchowo pokiwała głową.

Przecież mnie tu już wtedy nie będzie, pomyślała.

Pod hotelem stało zaparkowane sławne porsche Lukasa. Wsiadli do niego bez słowa. Hol marzyła, by Lukas nareszcie się uśmiechnął, ale znów był w jednym ze swych specyficznych nastrojów. Nacisnął więc tylko na gaz i odjechali. Innym razem w takiej sytuacji raczyłby ją szczegółową relacją z wręczenia grantów i rozśmieszał do łez, opisując trafnie niektóre zachowania burmistrza i jemu podobnych.

Dzisiejszej nocy jechali po ruchliwych sobotnich ulicach Nowego Jorku w absolutnym milczeniu. Hol nie wytrzymała, zanim dotarli do celu.

– Lukas, o co chodzi?

– O nic.

– Powiedz.

– Nie teraz.

– Ależ, Lukas, co się z tobą dzieje?

– Zaczekaj.

– Od kiedy to nie potrafisz rozmawiać, prowadząc?

Zasępił się jeszcze bardziej.

– Nie potrafię prowadzić i jednocześnie się oświadczać.

Hol zamarła.

– Co takiego?

– Słyszałaś, do diabła.

Lukas i małżeństwo?! Lukas i oświadczyzny?!

– Cóż byłoby w tym złego? Wydaję mi się, że dobrze nam razem. Nie sądzisz?

– Tak, ale...

– Jakie znów ale?

- Przecież to był tylko romans. - Zabrzmiało to idiotycznie nawet dla niej samej. Ani w ułamku nie opisywało jej prawdziwych odczuć.

- Romans? Czyli tylko się ze mną dobrze bawiłaś?

- Jak i ty ze mną.

- Dla mnie to więcej niż zabawa - warknął, w ostatnim momencie hamując na czerwonym świetle. - A ty... nie mogłaś już poczekać... aż będziemy w domu...

- Tak samo jak ty mogłeś schować głębiej swoje humory.

Patrzyli na siebie z wściekłością. Hol pierwsza spojrzała w bok.

- Jest zielone - wymamrotała. - Masz światło...

Lukas z furią dodał gazu. Nie odezwali się do siebie więcej.

- Dziękuję i dobranoc - oznajmiła, gdy znaleźli się pod jej drzwiami. Oczywiście nie zdążyła zamknąć mu drzwi przed nosem.

- Kocham cię, do cholery - krzyknął. - Chcę się z tobą ożenić!

- „Kocham cię, do cholery”?! - powtórzyła niczym echo.

- Doskonale wiesz, o co mi chodzi. To nie zabawa. Hol, to cała przyszłość. Czujesz to samo, wiesz o tym... - Złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie. - Kochasz mnie...

Nie zaprzeczyła, nie walczyła z nim. Nie mogła. Zbyt mocno go pożądała. Za bardzo przeżywała własną głupotę i zakłamanie. Jak mogła chcieć oszukać samą siebie i wierzyć, że po paru tygodniach spędzonych z Lukaszem, odejdzie, jakby nigdy nic... Myliła się całkowicie. To rozstanie będzie bolało. Ale pozostanie... jeszcze bardziej. Musi czym prędzej wyjechać.

Ale nie natychmiast. Nie bez pożegnalnego dotyku jego ust czy pieszczot jego rąk i warg. Nie bez ostatniego szalonego kochania się...

- Kochasz mnie... i ja ciebie kocham - szeptał Lukas jak zahipnotyzowany.

Potem wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Nie broniła się. Napawała się jego bliskością, starała się zapamiętać każdy szczegół, nauczyć się go na pamięć.

Lukas zaczął się pospiesznie rozbierać.

- Nie - zaprotestowała. - Pozwól mi... proszę.

- Nie krępuj się.

Rozkoszowała się więc każdym rozpinanym guzikiem, posuwając się centymetr po centymetrze. Nie mógł tego jednak zbyt długo wytrzymać, nie dziś. Tej nocy nie miał cierpliwości. Przerwał jej, błyskawicznie ściągnął ubrania i przewrócił partnerkę delikatnie na łóżko. Teraz dopiero mogło być powoli... Rozsiadł się między jej nogami i zaczął pieścić całe jej ciało. Hol próbowała leżeć nieruchomo, lecz nie była w stanie. Po chwili wiła się przy każdym dotyku jego dłoni. Później, gdy się na niej położył, znów byli niczym dwie połówki pomarańczy.

W pewnym momencie znieruchomiał.

Spojrzał na nią przeciągle i bardzo, bardzo głęboko.

- Hol, kocham cię. Zawsze cię kochałem - powiedział zachrypniętym głosem, a słowa zdawały się pochodzić z samego wnętrza serca.

Nie odezwała się, przytrzymała się tylko mocniej prześcieradła, na którym leżeli. Tak mocno, że całkowicie pobielaly jej dłonie.

Gdyby tylko chciała, pozwoliłaby mu się kochać i odwzajemniłaby uczucie. Ta świadomość zabijała ją, miała ochotę głośno się rozszlochać. Zamiast tego wczepiła

się w niego najsilniej, jak potrafiła, i wykrzyknęła na głos jego imię.

Przerwał na chwilę, uniósł się na ramionach i zerknął na nią z ironicznym uśmiechem.

– I co – wyszeptał – chcesz się ze mną sprzeczać?

Holly nie mogła się teraz sprzeczać, ba, nie mogła w ogóle wydobyć z siebie głosu. Patrzyła na niego jak pijana, później zamknęła nagle oczy i przytuliła się tak mocno, jakby za chwilę miał nastąpić koniec świata.

Kiedy Lukas się obudził, słońce znajdowało się już wysoko nad horyzontem. Zorientował się po wyglądzie pościeli, że do rana musieli zostać w jej apartamencie. Przypominał sobie wydarzenia ostatniej nocy i wzajemną namiętność, której nie potrafili dłużej ukryć. Uśmiechał się na wspomnienie Hol niemożącej wydusić z siebie ani słowa. Rozpamiętywał jej bliskość, gdy spała obok mocno, a on leżał i napawał się jej widokiem, obecnością, zapachem perfum.

Teraz odwrócił się delikatnie, by ponownie ją przytulić.

Niestety druga część łóżka była pusta.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Holly krząta się już pewnie po kuchni, a może się kąpie – zaczął się bawić w zga-dywanie. Albo poszła do biura lub siedzi od rana w galerii.

Wszędzie było jednak podejrzanie cicho. Wystraszył się, potem wpadł w panikę i natychmiast zbeształ się w duchu za swoją chorą wyobraźnię.

Przecież Holly nie odeszłaby tak po prostu, nie zostawiłaby go.

Niestety jego przeczucia najwyraźniej nie były tylko nieuzasadnionymi obawami.

Kiedy nareszcie zdecydował się wyjść z sypialni i sprawdzić, co się dzieje, na ku-chennym blacie znalazł krótką kartkę, zapisaną odręcznie pismem Hol. Sięgnął po nią drżącymi rękami.

*Lukas, dziękuję Ci za wszystko. Nie spotkamy się już przed moim wyjazdem. Tak będzie lepiej. Firma zajmująca się przeprowadzkami zabierze moje rzeczy i weźmie je też na przechowanie. Obawiam się, że nie chciałbyś ich mieć u siebie. Nie mam słów, żeby Ci powiedzieć, jak bardzo doceniam wszystko, co dla mnie zrobi-łeś. PS. Nie zapomnij o dzieciach ze szkoły. Potrzebują Cię. Dzięki, Holly*

Lukas zgniótł kartkę, żeby nie patrzeć na nią więcej. Czuł się zmiażdżony, pusty, chory. A więc znów się pomylił. Holly wcale go nie kochała.

To był pierwszy dzień reszty jej życia. Potem drugi i trzeci, i następne...

Nieważne jednak, jak bardzo się starała czy udawała, nic jej naprawdę nie cieszy-ło. Na ostatni tydzień przed wyjazdem z Nowego Jorku zaszła się u matki na Long Island. Zgodnie z planem. I nie miało to nic wspólnego z ucieczką od Lukasa o bla-dym świecie ani z tym, że nie potrafiła mu spojrzeć prosto w oczy. Po prostu trzyma-ła się swego planu. Postępowała właściwie. Ułatwiała sytuację Lukasowi, któremu być może wydawało się przez chwilę, że chciałby się z nią ożenić, lecz w rzeczywi-stości po prostu nie mógł tego chcieć. Jeśli nie chciał się związać ze zjawiskową Grace, to dlaczego miałyby pragnąć Hol?

Powtarzała sobie to teraz codziennie jako swoją nową mantrę.

Pod koniec tygodnia czuła się już prawie przekonana. Poza tym przecież zawsze marzyła o wyjeździe na Hawaje.

O dziwo, jej matka nie komentowała niczego, tylko patrzyła na nią ze smutkiem.

– Córeczko, jesteś pewna, że wszystko w porządku?

– Tak, mam, w zupełności.

– Bo jesteś taka przygnębiona.

– Ja? Ależ skąd! Jestem szczęśliwa. Czekam na wyjazd – kłamała.

I powtarzała sobie w myślach, że czeka tylko, by się wreszcie znaleźć na egzo-tycznym szkoleniu. Potrzebowała nowych podniet, bodźców, wyzwania, palm i plaży.

Jednak kiedy nareszcie wszystko się zaczęło, nie potrafiła zaangażować się men-



talnie. Zamiast wciągnąć się w bardzo ciekawe warsztaty, myślała tylko o Lukasiu. Słuchała wykładów i w myślach słyszała jego głos. Chodziła na wieczorki zapoznawcze, poznawała lokalny język i jedzenie, a brakowało jej kuchni Antonidesa, jego babczyńskich przepisów i całowania podczas gotowania. Kiedy słuchała wykładu o pradawnych językach lokalnych, natychmiast przypominał jej się Lukas i jego fascynacje starożytną greką i łaciną, do których przyznał się przypadkiem. Chyba w ową pamiętną noc po jej balu maturalnym. Opowiadał, że próbuje nawet czasem tłumaczyć na angielski jakieś stare dokumenty. Żeby „nie zardzewiał mu do końca mózg” – jak sam to specyficznie określił.

I tak właśnie mniej więcej wyglądała koncentracja Holly na jej nowo rozpoczętym kursie!

Oczywiście cały czas karciała się za takie nierozsądne wspomnienie. Nie mogła jednak przestać. Zaczęła się obawiać, że do końca swych dni będzie myśleć o Lukasiu. Codziennie pilnie chodziła na wykłady, warsztaty i ćwiczenia. Nie opuszczała popołudniowych zajęć językowych. I cóż z tego, gdy w rzeczywistości czuła się coraz bardziej pusta i samotna.

Wieczorami, kiedy wolontariusze szli na piwo i tańce, ona uciekała na samotne spacerki po plaży. I znów myślała i wspominała. Przypominała sobie dotyk Lukasa, jego zarost, uśmiech, spojrzenie.

Gdy jesienią zeszłego roku szukała informacji o wyjazdach na międzynarodowe wolontariaty, Korpus Pokoju wydawał się początkowo doskonałym pomysłem. Jeszcze niedawno potrzebowała całkowitej odmiany w swym życiu, chciała do końca odnaleźć się po niespodziewanej śmierci ukochanego męża. Jeśli w ogóle było to możliwe...

Teraz wyjazd okazał się mocno spóźniony, bo żadne wykłady, lekcje ani tajemnicze potrawy nie mogły wypełnić pustki, która powstała po ucieczce od Lukasa.

Śmierć Matta była czymś zupełnie innym. Nieodwracalnie przerwała jej życie takim, jakie miało być. Nie istniał sposób na powrót do Matta. I musiała się z tym pogodzić raz na zawsze.

Ale Lukas nie umarł ani jej nie zostawił.

To ona porzuciła jego.

Po tym, jak wyznał, że ją kocha i kochał od dawna. I po tym, jak się jej oświadczył.

Sama już teraz nie wiedziała, kiedy zrozumiała swój problem i jak długo próbuje żyć złudzeniami. Bo to nie Lukas jej nie kocha, tylko ona boi się zaangażować!

To znaczy, boi się, ale nie może już dłużej kłamać, że nie odwzajemnia jego uczucia.

Charlotte delikatnie uchyliła drzwi na czwartym piętrze, gdzie nadal trwał remont. Z obawą pomyślała, że zostało tu już coraz mniej do zrobienia. A Lukas?

Lukas nie burzył już tak często ścian. Starał się za wszelką cenę zachować trzeźwość umysłu. Myślał o ucieczce do Australii i zaszyciu się w kopalni. Były to jednak tylko mrzonki, bo jako prezes fundacji od dawna miał już inne możliwości i zobowiązania.

– Lukas, za godzinę idziemy na pizzę, może pójdziesz z nami? – zaproponowała cicho.

– Dzięki, nie jestem głodny – odpowiedział jak zwykle, odkąd wyjechała Hol.

– Musisz coś jeść, robisz się za chudy – zaryzykowała.

– Jem.

Antonides nie był typem człowieka, który budził w innych chęć opieki. Jednak ostatnimi czasy wszystko się zmieniło. Coraz bardziej martwił współpracowników. I rodzinę.

– Tallie przed ślubem też mi zwała, parę miesięcy jej szukałem – wspominał Elias.

– Przecież doskonale wiem, gdzie jest Hol. Po prostu nie można już nic zrobić. Ja nie mogę.

Lukas powoli pogrążał się w niebyt, zatrważając coraz bardziej swoje najbliższe otoczenie.

Po odejściu Charlotte zadzwoniła jego komórka. Pewnie znów Tallie z zaproszeniem na obiad. Jednak na ekranie wyświetliła się „Sera”.

– Właśnie miałam wychodzić, ale przyszedł ktoś jeszcze... zainteresowany grantem.

– Przecież skończyliśmy właśnie tę edycję.

– Chodzi o następny rok.

– To powiedz tej osobie, żeby przyszła za rok.

Sekretarka milczała jednak jak zaklęta.

– W porządku – westchnął. – Zaproś tego kogoś na czwarte piętro. Sam go zniechęcę. – Albo nauczę go trochę zdrowego rozsądku, pomyślał zjadliwie.

Zrezygnowany zszedł z drabiny i zaczął wypatrywać natrętnego interesanta.

Jednak w oddali zamajaczyła postać kobiety, szczupłej, ciemnowłosej... przez moment pomyślał, że śni. Może to fatamorgana...

Gdy wyszła z cienia, nie miał już wątpliwości.

– Holly! – krzyknął, z wrażenia upuszczając sobie na nogę młot, który trzymał w ręku.

– Lukas, Jezus, wszystko w porządku?! Nie chciałam cię przestraszyć! – Hol rzuciła się na pomoc, bo Lukas stracił równowagę. – Nie potrzeba lekarza...?

– Nic nie trzeba – odpowiedział niezdarnie, ale szybko zbierając się z podłogi. – Poboli i przestanie. Trzeba tylko... Muszę tylko... zrozumieć, co tu robisz, Holly.

– Przecież Sera ci już powiedziała. Chcę aplikować o grant.

– Kobieto, co ty w ogóle opowiadasz?

– Bo potrzebuję odwagi...

Nie potrafił nawet spojrzeć w jej stronę. Nie była zdziwiona, znała to uczucie.

– Odwagi, by zostać w Korpusie Pokoju? – zadrwił.

– Nie. Żeby ci powiedzieć, że cię kocham.

– Ty?! Mnie?! – Nagle w jego zielonych oczach widać było tylko nadzieję. – Holly?!

Pokiwała głową i powtórzyła to samo.

– Kocham cię, Lukas. Tak. Nie chciałam, bałam się...

– Bałaś się mnie? Ale przecież nigdy bym cię nie skrzywdził... To znaczy, wtedy raz tak zrobiłem, ale...

Pokręciła tylko głową.

– To ja zawiniłam. Nie ufałam. Wmawiałam sobie nieprawdę. Nie sądziłam, że zechciałbyś zostać ze mną na dłużej. Że umiałbym cię zatrzymać.

– Na litość boską, Hol, mogłaś mnie mieć od dnia, w którym zeskoczyłaś mi na głowę z drzewa.

– Chciałaś mnie wtedy udusić!

– Bo miałem jedenaście lat. Dzieci różnie wyrażają swoje uczucia. Jak dobrze sięgnę pamięcią, to chyba zawsze się w tobie podkochiwałem.

– Ja chyba też – wyszeptała i uświadomiwszy sobie, jak to zabrzmiało, szybko wyjaśniła: – Najwyraźniej podkochiwałam się w was obu. Matt był ciepły, stały, pewny, wiarygodny. Ty odwrotnie... Byłeś zupełnie inny.

– Nie byłem ani niezmienny, ani przewidywalny, ani czytelny – przyznał szczerze i nawet się roześmiał.

– Byłeś trochę... przerażający. Nigdy nie wiedziałam, co o tobie myśleć, co czujesz, co o nas sądzisz. No i o mnie.

– Miałem cię zawsze głęboko w sercu – wyznał rozbijając – i dlatego robiłem tyle dziwnych rzeczy, buntowałem się na wasze zaręczyny, odciągałem Matta od ciebie na wszelkie sposoby...

– A wcześniej ciągnąłeś mnie za warkocze, obrażałeś, zabraniałeś chodzić za wami, goniełeś przy każdej okazji...

– Hol, wiesz przecież, że byliśmy wtedy w podstawówce. Nie znałem się na uczuciach, nie wiedziałem, że kobiety lubią dostawać kwiaty... a kiedy się już tego i owego trochę nauczyłem, było za późno. Matt nie odstępował cię na krok.

Umilkli na moment, jak zawsze wtedy, gdy padało imię ich zmarłego przyjaciela.

– Tak... Matt... dbał o mnie... dzięki niemu jakoś trwałam...

– Wiem. Był porządnym człowiekiem. Lepszym niż ja.

– Nie! – zaprotestowała. – Nie był lepszy, nie był doskonalszy, ani od ciebie, ani ode mnie. Każdy z nas jest inny i ma inne zalety. I wiesz... – ściszyła nagle głos – może miałaś trochę racji, buntując się wtedy na te nasze zaręczyny w mojej klasie maturalnej. Zdecydowanie byliśmy za młodzi...

Coś takiego powiedziała na głos po raz pierwszy w życiu.

– Tylko że mnie chodziło o coś innego. To był tylko pretekst, moje dobre rady. Chciałem cię mieć dla siebie! Tak jak wtedy w nocy, na łodzi, po balu maturalnym. Nie chciałem cię skrzywdzić, ani Matta. Pragnąłem, żebyś wybrała mnie, a z niego zrezygnowała. – Pokiwał ze smutkiem głową. – Na szczęście tego nie zrobiłaś. Nie dojrzałem wtedy jeszcze do normalnego związku czy małżeństwa. A Matt owszem.

– Matt w tamtym czasie był dla mnie najodpowiedniejszym partnerem.

Lukas wziął ją delikatnie za rękę. Nie mówił nic, tylko patrzył na nią badawczo. Holly bez słów wiedziała, o co pytał.

– Już nie potrzebuję grantu – zażartowała – bo bez tego dodałeś mi odwagi. To znaczy, nadal się boję, ale nie tego, że mnie nie kochasz, tylko że mogłabym cię stracić.

– Ależ nie! Obiecuję...

Pogłaskała go po policzku.

– Możemy sobie tylko obiecać, że będziemy się kochać. To wszystko. Inne gwa-

rancje, jak wiesz, nie istnieją. A więc... – zmieniła nagle ton i temat – jeżeli to nadal aktualne, z miłą chęcią wyjdę za pana, panie Antonides!

Nie zdążyła skończyć swych oświadczeń, bo zaczęli się namiętnie całować. Już po chwili oboje byli cali pokryci pyłem i kurzem. Zapomnieli, że w pomieszczeniu trwa remont. Jakby tego było mało, Lukas zapragnął położyć Holly dokładnie tam, gdzie stała. Gdy, nie zwracając uwagi na brud i śmieci, zabrali się za przesuwanie leżących im na drodze szpargałów, natychmiast uraził się w stłuczoną nogę i zawył z bólu.

– O rany, zapomniałam! – Holly zerwała się na równe nogi. – Twoja noga! Okład z lodu, odpoczynek...

– Łóżko!!! – przerwał jej. – To jedyne, czego mi potrzeba!

Kiedy kuśtykał na górę, wsparty o swoją świeżo upieczoną narzeczoną, powiedział:

– Hol, nic lepszego już w życiu mnie nie spotka, kocham cię jak wariat.

– Mnie też. Kocham cię, Lukas – zawtórowała mu, choć nadal czuła się przerażona. – I wiesz co? Chyba masz rację. Łóżko jest dobre na wszystko...